

TYTUŁ OŚWIĘCONA KAPTA

ANTYK



Józef Maria Bocheński

WYDAWNICTWO

ANTYK

7/1989

Cena 550zł

ANTYK



Józef Maria Bocheński

WYDAWNICTWO
ANTYK

LUBLIN - ŚLĄSK - WARSZAWA 1989

WYDAWNICTWO
ANTYK

7/1989

SPIS TRESCI

WPROWADZENIE	Piotr Surazyński	2
LUDZIE I IDEE		
Józef Maria Bocheński - Życie i dzieło,	Edgar Morscher Otto Neumaier	4
Po powrocie - rozmowa z Józefem M. Bocheńskim		14
Kościół Katolicki w Polsce - rozmowa z Józefem M. Bocheńskim		19
POLITYKA		
Międzynarodowa działalność Rządu R.P. na Uchodźstwie,	Zygmunt Szkopiak	25
WIEŚ		
W swojej działalności nastawiam się wyłącznie na Polskę - rozmowa z Hanną Chrzężyną		32
EKOLOGIA		
Mezaliana Czerwonego z Zielonym,	Roger Scruton	38
KOŚCIÓŁ		
Kościół Katolicki w Polsce Ludowej /"Czerwony Sztandar"/		43
LITERATURA		
Jerzy Kosiński, Mateusz Iks		47
Randka w ciemno, Jerzy Kosiński		50
KULTURA		
Koniec z lekcjami fortepianu,	Andrzej Panufnik	55
ARCHIWUM "ANTYK"-u		
Społeczny Komitet Antykomunistyczny "ANTYK", A.P.		62
Instrukcja Ogólnorganizacyjna "Antyk" /Archiwum KC PZPR/		64

PODZIĘKOWANIA:

Tadeuszowi Lic za książki
Markowi Mickiewiczowi za bezcenną pomoc w wydaniu "Śmierci socjalizmu", "Marksizmu-leninizmu. Nauki czy wiary?".i ABC nr 6.
Rembodowi za 500 na redakcję .

Tytułem oceny sytuacji bieżącej publikujemy tekst pióra Piotra Surażyńskiego wygłoszony w Malej Auli Politechniki Warszawskiej 13.05.1989r. na II Konferencji Środowisk Młodzieżowych przez przedstawiciela Grupy Konserwatywnej "ANTYK".

GRUPA KONSERWATYWNA
" ANTYK "

oficjalnym przedstawicielem w kraju
G.K. "Antyk" jest:
MARCIN DYBOWSKI
05-806 KOMOROW
ul. Klonowa 10a

"WOLNOSCI NIE DA SIE WYNEGOCJOWAC"
- ocena bieżącej sytuacji politycznej.

WSTĘP

Na samym początku musimy określić rodzaj naszej niewoli, a dopiero później możemy stwierdzić czy po wolność da się sięgnąć na drodze negocjacji. Mówienie o samej tylko wolności, o tym co ma być, a co jak chyba każdy przyzna jest dalekie, może stać się pułapką pozwalającą nam karmić się złudzeniami. Na czym polega nasza niewola? Przede wszystkim Polska jest krajem okupowanym przez ZSRR, który na drodze wojny narzucił nam rządy PZPR. PRL jest jedynie formą administrowania i eksploataowania Polski. PRL nie jest państwem naszym bez względu na to czy przyjmie nazwę Polski Ludowej, Polski Rzeczypospolitej Ludowej, czy jakkolwiek inną wynegocjowaną po "okrągłym stole". W tej historii nazw kryje się odpowiedź na pytanie o wolność - negocjacje mają dotyczyć nazwy, fundament pozostanie ten sam.

Czy wyjście z tak określonej niewoli - okupacji - możliwe jest na drodze negocjacji? Żadną miarą!!!

Owszem, można o państwach nietotalitarnych powiedzieć, że tam, ale też tylko tam, wolność obywatelska jest pewnego rodzaju kompromisem, wartością "wynegocjowaną" w dziejach, ale na jej straży stoi tradycja i rządy prawa. Może być też i inny przykład negowanej wolności /ale nie wynegocjowanej/ - Afganistan, ale tam rozmowy były epizodem. Stały raczej na końcu, a nie na początku drogi do niepodległości. Nasze zniewolenie, jeśli je przedstawić w pełni, niestety nie należy do tych, z których możliwe jest wyjście na drodze negocjacji.

Zadać możemy sobie pytanie, dlaczego wbrew oczywistości kusi nas taki pacyfistyczny sposób sięgnięcia po niepodległość. Wydaje się, że takie myślenie nieobecne było pod okupacją niemiecką, ponieważ nikt nie dawał nam nadziei na przetrwanie. Charakterystyczne jest natomiast dla programów uwiedzionych przez komunizm mitem - nadzieją porozumienia.

My nadziei na ewolucję systemu nie podzielamy. Złudzenia bowiem pojawiają się tak regularnie jak regularnie pojawiają się cykle tzw. przemian.

OCENA SYTUACJI

Pierestrojka wywołana została przede wszystkim niemocą gospodarki państw komunistycznych obciążonych ponad siłę programem zbrojeń. Speniać się już zaczęło widmo katastrofy gospodarczej i groźba podjęcia przez Zachód /m.in. przez modernizację rakiet i SDI/ wyścigu zbrojeniowego, a co za tym idzie powiększenie się w sposób drastyczny luki technologicznej. Ewentualnego wzrostu tempa zbrojeń kraje obozu w żaden sposób by nie wytrzymały. Uniemożliwione byłoby dokończenie planów zbrojeniowych, a doprowadzone do skrajnej nędzy narody ujarzmione, poprzez niezadowolone i buntne, mogłyby powalić na kolana ZSRR. Pierestrojka nie wynika zatem z dobrej woli komunistów, ale jest tylko próbą wyprzedzenia tych zjawisk przed którymi i tak stanęłyby partie komunistyczne.

Analogicznie "okrągły stół" nie jest kompromisem lecz rodzajem wyprzedzającego ciosu uderzającego w opozycję. Jest tej opozycji już teraz widocznym rozbitciem - kontynuowanie przez PZPR starej polityki doprowadzić mogło do zjednoczenia się opozycji, nie tyle z jej własnej woli działania ile z przymusu sytuacji-zagrożenia. Własne porozumienie się opozycji wokół niezależnego okrągłego stołu, wymierzone przeciwko władzy, rzeczywiście stwarzałyby sytuację groźną, sytuację-precedens. DWUWŁADZĘ !!!

Kluczem do zrozumienia frazeologii tzw. przemian jest obłądny plan zbrojeń jakie podjął świat komunistyczny w epoce Breżniewa z powołaniem realizowany w czasach

Gorbaczowa! Ponieważ ZSRR nie zrezygnuje ze zbrojeń, pierestrojka jest tym co ma wyprzedzić narastający bunt podbitych narodów ograniczając jego skutki do minimum. Na forum międzynarodowym pokojowa propaganda pierestrojki, m.in. wycofanie się z Afganistanu, ma zahamować racjonalną i trzeźwą politykę zbrojeń rozpoczętą przez Thatcher i Reagana. W polityce wewnętrznej sukces pierestrojki ma polegać na naszym w nią zaprzeczeniu po to byśmy w euforii i zauróczaniu rzucili się do ratowania zruinowanej "narodowej" gospodarki. Dla Zachodu, w obliczu możliwości nowego détente, ma być pretekstem rezygnacji ze zbrojeń - szczególnie z SDI. "Otwarcie" jest wyprzedzeniem i rozkładaniem niezadowolona, które nasycone i zmęczone realizacją drugorzędnych, choć ważnych spraw, pozwoli zachować główne filary władzy. By nie pozostać gołosłownym przytoczę tu fakty, o których politycy "porozumienia z komunizmem" milczą.

Stosunek sił konwencjonalnych w Europie

	NATO	Układ Warszawski
Czołgi	16.424	51.500
Transportery opancerzone	4.153	22.400
Inne pojazdy opancerzone	35.351	71.000
Artyleria	14.458	43.400
Broń przeciwpancerna	18.240	44.200
Smigłowce	2.419	3.700
Systemy obrony przeciwlotniczej	10.309	24.400
Pojazdy opancerzone do stawiania mostów	454	2.550
Samoloty bojowe	3.997	8.250
Stan osobowy	2.213.593	3.090.000

Powyższe dane zaczerpnięte są z raportu londyńskiego Instytutu Badań Strategicznych z 18.10.1988 roku.

Co do zbrojeń strategicznych to liczba znanych głowic dokładnego rażenia w arsenałach radzieckim wynosi prawie 6.000. Sama siła rakiet SS-18 jest większa niż siła rażenia wszystkich rakiet amerykańskich. ZSRR rozmieszcza obecnie pierwsze pociski ze swej nowej, piątej generacji SS-25 i SS-24. Oba rodzaje pocisków są ruchome.

CIA ocenia, że do połowy lat 90-tych liczba nowych pocisków może wzrosnąć w ramach sowieckiego arsenału międzykontynentalnych pocisków balistycznych do ok. 10.000-12.000 głowic. Około 1995 roku, biorąc pod uwagę dokładność, szybkość przenoszenia i ogromną liczbę głowic, Sowieci dysponować będą największą siłą uderzeniową o przerażającym potencjale.

WYBORY

Po tak naświetlonej sytuacji międzynarodowej możemy zająć się naszym "polskim podwórkiem". Osoby nawołujące do pójdęcia na wybory traktują tę nadzwyczaj ważną rzecz jako pewnego rodzaju sztukę kuglarską, w której uczestniczenie jest obietnicą i zarazem gwarancją ustrojowych zmian. Czy zapominają o trójpodziale władz państwa na ustawodawczą lecz też wykonawczą i sądowniczą? Czy PRL do tej pory nie miał niejednokrotnie wspólnych uchwał, których w żaden sposób wykonać nie było można? A władza sądownicza? Komu oddamy te dwie spośród trzech władz? Proszę sięgnąć po ustawę o zmianie konstytucji i przeczytać art. 27 pkt 4 i 5, art.30, 32 pkt 2 i cały 32, art.60, art.61 ust.4. Widać wyraźnie, że u podstaw systemu nic się nie ruszyło, wobec czego legalizować go nie mamy zamiaru, za tak niską cenę i przy braku rzeczywistych gwarancji. Brak jakiegokolwiek kontroli nad pieniędzmi, które przychodzą i będą przychodzić z Zachodu, zgoda na wyciągnięcie następnych pożyczek, zupełnie przekreśla szanse na obalenie władzy komunistycznej. Postawiony na głowie program ekonomiczny tylko powiększy chaos obciążając opozycję odpowiedzialnością za całość stanu gospodarki i kompromitując w oczach ekonomicznie zdezorientowanego Polaka idee wolnego rynku - kojarzonego z ciągią drożyzną. Sejm wcale nie musi być polem konfrontacji. Elastyczna władza zasypie możliwościami zmian ustawodawczych opozycję, która utopi się na długim, długim czasie w pracach komisji sejmowych. "Światlane" ustawy realizowane będą jednak przez komunistów. Nowy prezydent przed niezadowolonymi urządcą będzie przedstawienia w rodzaju "walki z tępą biurokracją i przyżytkami poprzedniego okresu".

Osiągnięciem władzy jest to, iż w obliczu tegorocznej możliwości wybuchu strajków

o zasięgu ogólnopolskim nie dopuściła do nich pozyskując i neutralizując Kościół poprzez ustawę o normalizacji stosunków i pozyskując tę część Solidarności, której po rejestracji obiecała 35% w tzw. sejmie.

Skonstruowana z lewicowej opozycji i Kościoła tarcza pozwoli komunistom mniej boleśnie wprowadzić potworny program "reform", które mają nas wepchnąć do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i uwiarygodnić wobec Banku Światowego i Klubu Paryskiego.

W tej sytuacji do wyborów pójść nie możemy. Legalizować komunizm nie możemy. Rozbrajania się Zachodu i dozbrajania się Sowietów nie możemy legalizować. Nie możemy też poprzez lewicowych urzeczonych z programu wyborczego Komitetu Obywatelskiego "S", który np. w dziale o gospodarce nie mówi nic o prywatnych bankach, ani nawet nie używa słowa pieniądź. Dla nas prywatne banki, przedsiębiorstwa, prywatyzacja w stylu Thatcher, pieniądź i język cen wolnego rynku to nie hasła lecz konkrety, bez których nic się w gospodarce udać nie może. Co więcej - olbrzymiej części ustaleń okrągłego stołu mogłoby nie być byle uzyskać kontrolę nad pieniądzem właśnie poprzez banki prywatne i m.in. zaistnienie prawdziwych przedsiębiorstw, które mimo, że ich wciąż nie ma to jednak występują w formie magicznej w partyjnej i opozycyjnej nowomowie. /O tym, że nie ma w PRL-u przedsiębiorstw pisali w 3/4 nr "Antyku" Stefan Kurowski i Tomasz Gruszecki./ Dla nas ważne są konkrety i gwarancje. Nie zadowolimy się sloganami i dobrą wolą ani komunistów, ani tych, którzy z braku własnego programu, chcą z nimi kompromisu.

Wolny i niepodległy naród ma niezbywalne prawo do życia w państwie o ustroju akceptowanym przez większość. Ustrój ten wybiera w wolnych i demokratycznych wyborach. Wybory do Sejmu mają prawdziwe zadanie - usankcjonowanie systemu, w którym mniejszość panuje nad większością. Chodzi o stworzenie pozorów przorządności, których oczekuje Zachód, o potwierdzenie legalności władzy zdobytej przed 40 laty drogą kłamstwa i przemocy. Wybory do Sejmu PRL są okazją, by uświadomić sobie czego chcemy: poprawić komunizm czy go obalać. Pytanie to jest najważniejszym na jakie dziś musi odpowiedzieć sobie każdy Polak żyjący w kraju i na obczyźnie.

PROPOZYCJE

Kończąc te rozważania przytoczę fragmenty wstępnych artykułów z wydawanej przez "Antyk" Biblioteki Konserwatysty, z których wyraźnie możecie państwo odczytać propozycje działań.

/.../ Zwycięstwo socjalistycznej utopii to nie tylko zdobycie przez nią politycznej władzy. Przede wszystkim to zniszczenie starej kultury ekonomicznej spontanicznie powstałej na fundamencie własności prywatnej i wprowadzenie na jej miejsce "księżykowej" gospodarki czerpiącej swe siły z magii hasła i coraz to nowych zaklęć. Wynik wielu lat rządów komunistów stał się przez to nie tyle straszny ze względu na powszechnie odczuwaną nędzę co przerażający wskutek zakorzenienia się lewicowego chaosu w myśleniu o ekonomii. Trudno bowiem inaczej traktować te programy "reformujące" system, które z myślą o owocach jakie wolny rynek przynosi pod rządami prawa pragną wprowadzenia elementów rynku pod rządami komunizmu.

Czego pragniemy? Jeśli wolności społeczeństw demokratycznego kapitalizmu to droga jest restytucja rządów prawa, tak by wolny rynek mógł pod nimi skutecznie działać, bez koncesjonowanej własności prywatnej realizując się przy bezwzględnym powiązaniu wolności i odpowiedzialności, by mógł wraz z całym szeregiem innych czynników konstituować porządek cywilizacji europejskiej. Jeśli pragniemy dalszej niwielu to zawiadzie nas do niej "droga reform", "demokratyzacja i pluralizm" a rewolucyjny chaos nowego NEP-u z powrotem wepchnie Polskę w objęcia wzmocnionego porządku komunistycznego. Dla komunistycznych "społecznych inżynierów" celem zawsze była tylko pełnia władzy - środkiem do niej wykorzystanie powszechnej u nas nieznamomości praw rządzących gospodarką i niespełnionego marzenia o "sprawiedliwości społecznej". Lewicowa ekonomia miała zrealizować ten sen poprzez absurdalne połączenie równości z odpowiedzialnością i wolności ze sprawiedliwością społeczną. Trzeba jednak od razu zaznaczyć, że temu złudzeniu o gospodarczej użyteczności rynku wykazali już decyzją o NEP-ie zaś decyzją o jego likwidacji udowodnili własne przekonanie o totalitarным tylko charakterze socjalizmu. Gospodarka, służąc od początku celowi politycznemu rewolucji - władzy, systemstycznie realizowała jej plan - pauperyzację społeczeństwa początkowo z jego własnej woli i głupoty, później wbrew niemu, ale i w dalszym ciągu dzięki zagładzie alternatywnej kultury ekonomicznej./.../

./.../ Polacy bardzo pragną odzyskania niepodległości lecz jest ich słodką tajemnicą, jak mają zamiar to osiągnąć bez użycia siły! Bez użycia wojska. Bez nawet przygotowań do przeciągnięcia na swoją stronę komunistycznego LWP. Bez pracy w strukturach militarnego fundamentu systemu.

Dotychczasowe programy radośnie przyjęły taki model działań, w którym po przeprowadzeniu przez opozycję własnych wstępnych celów /np. relegalizacja "Solidarności"/ komunistycznemu aparatowi pozostanie tylko...dobrowolne oddanie władzy. Coż jednak będzie jeśli aparat roli tej nie zechce spełnić? Co się stanie, jeśli zamiast usłuchać coraz to bardziej wrzuszających argumentów intelektualistów, postąpi tak jak zawsze - użyje przemocy???

Jaka mądrość życiowa i doświadczenie historyczne może kazać zdrowemu na umyśle człowiekowi, nie mówiąc już o p o l i t y k u, przyjąć jako jedyny - najlepszy dla siebie - model rozwoju wypadków i odrzucić inne???

Jaka mądrość i doświadczenie każe liczyć na pokój pod rządami komunizmu?

Brak odpowiedzi na wyżej postawione pytanie jest zarazem potwierdzeniem braku politycznego myślenia zastąpionego myśleniem życzeniowym. Przecież nawet o owej polityce celów wstępnych powiedzień trzeba wyraźnie, iż jej realizacja nastąpi tylko pod groźbą rewolucyjnego wybuchu. Jeśli zatem na komunistów działa je d y n i e głód zachodnich funduszy i strach przed odwetem ciemionych, to dlaczego nie ująć tego w program polityczny, który odebrałby okupantowi dotychczasowy monopol na korzystanie z kapitalistycznych kredytów i na używanie siły. W ten sposób przestalibyśmy być dla obcych wygodną dziecinadą...konstruktywną opozycją, która przeważnie z radia i telewizji dowiaduje się o "wszystkim o nas bez nas". Osiągnięcie przez Polaków możliwości decydowania o tym kiedy i po których z dwóch środków nacisku sięgać, to wstęp do realistycznego programu odzyskania przez nas niepodległości. Program, który zamiast działań w tym kierunku z uporem o c z e k u j e cudu podającego nam na tacy niepodległość trudno nazwać realistycznym.

Jeśli, w tym potwornym pojałtańskim spiętrzeniu się okoliczności przeciwko Polsce, uznajemy jeszcze za realistyczne odzyskanie niepodległości, to tylko z takim programem, który liczy się z tymi okolicznościami. Polityk musi zająć się takimi "drobiazgami" d e t e r m i n u j ą c y m i naszą sytuację wyjściową jak KPZR, siły KGB, siła Układu Warszawskiego, lub partyjną własność prawa, państwa, gospodarki, wojska, milicji, SB, itd., itd., itd.

Takie postawienie sprawy uderzy oczywiście w tych "realistów" którzy o niepodległości myślą niepoważnie, traktując ją jako dodatkowe hasło wymuszone na nich przez społeczne oczekiwania i zupełną niepopularność tych przywódców, którzy zdecydowaliby się w ogóle o niepodległości nie mówić. Program dojścia do niepodległości musi być globalny - obejmujący sprawy zarówno międzynarodowe takie jak np. groźbę uzyskania przez Sowietów przewagi militarnej nad USA /SS-24, SS-25/ amerykańską Inicjatywę Obrony Strategicznej /SDI/ rozkład gospodarczy i narodowy ZSRR jak też i sprawy wewnętrzne np. konieczność porozumienia się między sobą opozycji, stworzenie własnej politycznej reprezentacji i wystąpienie wraz z Kościołem o przeprowadzenie wolnych wyborów. Ale tego nie da się zrobić w pacyfistycznym duchu, sięgając po możliwość walki zbrojnej "pięć minut przed dwunastą". Wtedy bowiem zamiast zwycięstwa, wszyscy zapłacimy krwawą przegraną za brak wcześniejszych przygotowań./.../

Publikujemy tekst uzupełniony
po 13.05.1989r.

GRUPA KONSERWATYWNA
"ANTYK"

JÓZEF MARIA BOCHEŃSKI

- ŻYCIE I DZIEŁO

Należy do Wielkich współczesnej filozofii. Kiedy przemawia na jakimś kongresie naukowym - a wystąpienia jego słyną retoryczną swadą, klarownością i dowcipem - wszyscy obecni słuchają urzeczeni. Z jego słowem liczą się nie tylko koledzy-specjaliści, ale także przedstawiciele świata praktyki - przedsiębiorcy, technicy a zwłaszcza politycy. Jego barwna i wywierająca ogromne wrażenie osobowość odróżnia się od grona często dość blade i z mizernym skutkiem funkcjonujących kolegów. Jego tezy dyskutowane są nie tylko w czasopiśmie filozoficznych, czasami można jego nazwisko znaleźć też - co raczej rzadko przytrafia się filozofom - w prasie codziennej czy ilustrowanych tygodnikach. Chodzić może wtedy o najrozmaitsze sprawy: politykę wschodnioeuropejską albo lotnictwo. Już chyba jasne, o którego filozofa tu idzie, tylko jeden pasuje do tego obrazu - Józef Maria Bocheński.

Żywotność tryskająca z tego człowieka nie pozwala wielu osobom uwierzyć, że 30 sierpnia 1987 roku Józef Maria Bocheński obchodził 85 urodziny! Z tej właśnie okazji Instytut Filozofii, Techniki i Ekonomii Uniwersytetu Salzburskiego, z którym profesor Bocheński od dawna jest związany, przygotował niniejszą broszurę przynoszącą garść najważniejszych informacji o życiu i dziele ojca Bocheńskiego. Publikujemy ją wraz z najlepszymi życzeniami dla Jubilata.

Otto Neumaier

JÓZEF MARIA BOCHEŃSKI - ŻYCIE I DZIEŁO

1. Życie 1/

Józef Maria Bocheński urodził się 30 sierpnia 1902 roku w Czuszowie koło Krakowa. Po uzyskaniu matury we Lwowie w 1920 roku zaciąga się do wojska i służy przez jakiś czas na froncie podczas wojny polsko-sowieckiej.

Potem studiuje: najpierw przez dwa lata prawo we Lwowie, a następnie od roku 1922 przez cztery lata ekonomię polityczną na Wydziale Prawa Uniwersytetu Poznańskiego. Pośród powikłań i zamieszania ówczesnego życia społecznego i politycznego Bocheński odnajduje oparcie w chrześcijaństwie - z agnostyka staje się wierzącym, z kantysty tomistą.

W roku 1926 wstępuje do seminarium duchownego w Poznaniu, a wkrótce potem do dominikanów.^{2/} Po odbyciu nowicjatu w Krakowie w latach 1927-1928 rozpoczyna z polecenia zakonu studia filozoficzne na Uniwersytecie Fryburskim w Szwajcarii. Ten etap studiów zamyka w roku 1931 doktoratem /na podstawie "niełubianej" przez siebie rozprawy "Die Lehre von Ding an sich bei Moritz von Straszewski" / "Teoria rzeczy samej w sobie u Moritza von Straszewskiego"//. Następnie studiuje teologię na papieskim uniwersytecie Angelicum w Rzymie doktoryzując się w 1934 r. na podstawie rozprawy "De cognitione existentiae Dei per viam causalitatis relate ad fidem catholicam" /"Poznanie istnienia Boga drogą przyczynowości w odniesieniu do wiary katolickiej"/.

W latach 1934-1940 Bocheński wykłada w Rzymie na Angelicum logikę. Na ten okres przypada też jego habilitacja, dzięki której otrzymuje w roku 1938 od Uniwersytetu Jagiellońskiego *veniam legendi*, to jest prawo wykładania. Podczas drugiej wojny światowej, w której brał udział jako żołnierz armii polskiej, spędza kilka lat w Wielkiej Brytanii. Już po wojnie w roku 1946 zostaje mianowany profesorem nadzwyczajnym na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Fryburskiego, a w roku 1948 profesorem zwyczajnym na tym samym wydziale w Katedrze Historii Filozofii Nowożytnej i Współczesnej. Katedra ta nie była zastrzeżona tylko dla dominikanów, Bocheński ubiegał się o nią indywidualnie i dostał ją *ad personam*.

W czasie swej dwudziestoczoletniej kariery profesorskiej /aż do emerytury w roku 1972/ ojciec Bocheński piastował wysokie godności akademickie: dziekana Wydziału Filozoficznego /w latach 1950-1952/ oraz rektora Uniwersytetu Fryburskiego /w latach 1964-1966/. W tym okresie również założył we Fryburgu Instytut Europy

Wschodniej, którym sam kierował. W ramach działalności Instytutu profesor Bocheński założył i wydawał ważne publikacje: czasopismo "Studies in Soviet Thought" /Studia nad myślą sowiecką/ oraz serię wydawniczą "Soviética".

Profesor Bocheński cieszy się ogromnie wielkim poważaniem w międzynarodowym świecie nauki. Bierze się to choćby z tego, że wygłaszał i nadal wygłasza ważne i zasadnicze wykłady na kongresach naukowych na całym świecie, oraz że bywał zapraszany przez wiele uniwersytetów /przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych/ na prelekcje, wykłady i gościnne pobyty /jako tzw. visiting professor/. Gościł więc profesor Bocheński w ten sposób na Uniwersytecie Notre Dame /USA/, Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles, Uniwersytecie Pittsburskim, Uniwersytecie Stanu Kansas, Uniwersytecie Stanu Alberta w Edmonton oraz na Uniwersytecie Salzburskim. Dodajmy do tego trzykrotne wyróżnienie tytułem *doctor honoris causa*, a mianowicie przez uniwersytety: w Buenos Aires, Notre Dame oraz Maastricht.

Biografia profesora Józefa Marii Bocheńskiego byłaby niepełna, gdyby nie wspomnieć o tak uderzających rysach jego osobowości, jak jego ogromna duchowa i fizyczna żywotność /nawet teraz w 85 roku życia/, zdolność językowe ^{3/}, błyskotliwość oratorska i to w różnych językach, jego zamiłowanie do prędkich samochodów czy namiętność do lotnictwa ^{4/}.

2. Działalność naukowa i publikacje

Ojciec Innocenty Maria Bocheński rozpoczął swą karierę naukową od badań z zakresu historii logiki. Miał to wielkie szczęście, że zdobywał w Polsce wykształcenie w momencie, kiedy swój okres szczytowy przeżywała słynna polska szkoła logiki ^{5/}. Wprawdzie żaden ze znaczących polskich logików nie był jego profesorem, ale Bocheński samodzielnie wniknął w tajniki nowej logiki. I chociaż nigdy nie stał się członkiem owej szkoły, to odcisnęła ona na jego myśleniu mocny ślad /trzeba wspomnieć zwłaszcza o wpływie Ajdukiewicza i Łukasiewicza/. A do tego Bocheński potrafił swe wykształcenie w zakresie logiki wykorzystywać z pożytkiem w rozmaitych dziedzinach.

2.1. Historia logiki

Profesor Bocheński w swoich studiach historii logiki /zwłaszcza logiki średnio-wiecznej/ mógł od początku oprzeć się, dzięki temu, że zetknął się z polską szkołą logiki, na swej solidnej znajomości współczesnej logiki matematycznej, której podstawy stworzył G.F.L. Frege /1848-1925/, a którą usystematyzowali w dziele "Principia Mathematica" po raz pierwszy wydanym w latach 1910-1913 A. N. Whitehead /1884-1947/ i B. Russell /1872-1970/. Opierając się na takich podstawach Bocheński podjął trud wydawania i komentowania antycznych pism z zakresu logiki /między innymi: "Elementa logicae Graecae" /"Elementy logiki greckiej"/ oraz "La logique de Théophraste" /"Logika Teofrasta" /jak też średniowiecznych tekstów logicznych/ między innymi: "Sancti Thomae Aquinatis de modalibus opusculum et doctrina" /"Traktat i nauka świętego Tomasza z Akwinu o zdaniach modalnych"/ i "Petri Hispani summulae logicales" /"Piotra Hiszpana traktaty logiczne"/. Zawarte w tych tekstach teorie rekonstruował profesor Bocheński ze świetną znajomością przedmiotu, jak i rozsądnym krytycyzmem.

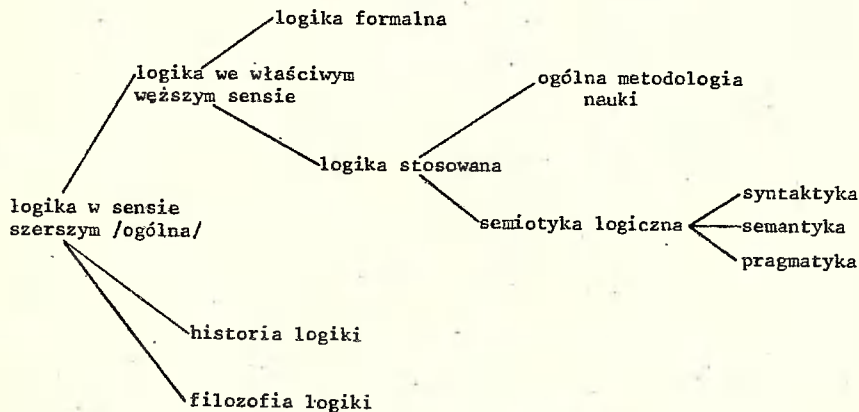
Już w roku 1937 ojciec Bocheński publikuje studium o logice modalnej do czasów Ockhama /"Notes historiques sur les propositions modales" /"Uwagi z historii zdań modalnych"/ ^{6/}. W tym też okresie zajmuje się szczególnie logiką modalną świętego Tomasza z Akwinu, wyniki badań z tego zakresu publikuje w roku 1940 we wspomnianej już rozprawie "Sancti Thomae Aquinatis de modalibus opusculum et doctrina". Studia te mają szczególne znaczenie ze względu na to, że w ramach logiki nowoczesnej logika modalna rozwinęła się w sposób wyjątkowo znaczący.

Po wojnie profesor Bocheński nadal prowadzi badania nad historią logiki systematycznie pogłębiając podejmowaną problematykę. Dowodzą tego między innymi następujące publikacje: "Ancient Formal Logic" /"Starożytna logika formalna"/ ^{1951/}; rozprawa poświęcona analogii /"On Analogy", 1948/ oraz studium o syllogizmach kategorycznych opublikowane również w roku 1948. /"On the Categorical Syllogism"/. W

W tej ostatniej pracy w oparciu o dokonaną przez Łukasiewicza aksjomatyzację syllogistyki Arystotelesa profesor Bocheński rozwija rozmaite nowe warianty systemu syllogistycznego. Zwińczeniem zainteresowań Bocheńskiego historią logiki jest jego znany podręcznik "Formale Logik" /"Logika formalna"/, którego pierwsze wydanie ukazało się w roku 1956, a drugie rozszerzone w 1962. Autor stara się w nim nie tylko przedstawić wielkie postacie, szkoły i okresy w dziejach logiki /nie wyłączając nawet logiki indyjskiej!/, ale również naszkicować pewien ogólny rozwój myśli w dziedzinie logiki.

Studiowanie dziejów logiki wymagało głębokiej znajomości rozmaitych teorii logicznych, bowiem - jak pisze sam Bocheński - "dzieje logiki może opisywać ten tylko, kto sam interesuje się logiką".^{7/} Dlatego też i ojciec Bocheński podjął systematyczne studia z zakresu logiki, które zaowocowały przygotowaniem podręcznika opublikowanego po francusku w roku 1949 pod tytułem "Précis de logique mathématique" /"Zarys logiki matematycznej"/. Książka ta została później przetłumaczona na niemiecki przez Alberta Mennego, było to nowe rozszerzone opracowanie. W tej postaci ukazuje się po raz pierwszy pod tytułem "Grundriss der Logistik" /"Zarys logistyki"/^{8/} w roku 1954, służąc odtąd liczny zastępom studentów czytających po niemiecku jako wprowadzenie we współczesną logikę.

W tym miejscu wypada krótko przedstawić ogólną strukturę logiki tak, jak ujmują ją profesor Bocheński. Logika jako całość dzieli się według niego na historię logiki, filozofię logiki i logikę w sensie właściwym, węższym. Ta zaś dzieli się na logikę formalną /czyli logikę matematyczną, logistykę/ oraz logikę stosowaną. W obrębie logiki stosowanej wyróżnia Bocheński natomiast metodologię i semiotykę, którą - w ślad za słynnym podziałem Morrisa - dzieli na syntaktykę, semantykę i pragmatykę.^{9/} Oto schemat pozwalający lepiej uzmysłwić sobie ten podział:



2.2. Logika stosowana

Profesor Bocheński nie ograniczał się tylko do studiów nad historią i teorią logiki, ale zawsze usilnie starał się o stosowanie logiki w rozmaitych dziedzinach życia: w historii, w religii, w kwestiach dotyczących autorytetu, w kierowaniu przedsiębiorstwem etc. W tym kontekście trzeba wymienić przede wszystkim jego książkę "Logik der Religion" /"Logika religii"/ z roku 1968^{10/}, następnie pracę "Was ist Autorität?"^{7/} "Co to jest autorytet?" /wydana w roku 1974, a wreszcie opublikowaną w roku 1985 książkę "Zur Philosophie der industriellen Unternehmung" /"Filozofia przedsiębiorstwa przemysłowego"/. Tego rodzaju zastosowania logiki stanowią też zapewne mocną stronę właściwego filozofowania Bocheńskiego, jak i najpoważniejsze jego dokonania naukowe. Ponadto owe praktyczne zastosowania logiki budowały całkiem "naturalny" most od teorii do praktyki.

Charakteryzująca Bocheńskiego łatwość łączenia teorii z praktyką oraz jego wycuczenie problemów istotnych objawiły się między innymi i w tym, iż jako jeden z pierwszych na Zachodzie filozofów zaczął się zajmować filozofią komunistyczną. Dzieli ją na trzy okresy: marksizm, leninizm oraz filozofię sowiecką. Co prawda podjął tę tematykę niezapamiętanie z własnego wyboru, ale ze względu na to, że na Uniwersytecie Fryburskim w dziedzinie logiki, która zawsze stanowiła jego główne zainteresowanie, był już inny liczący się specjalista. Dlatego też profesor Bocheński bardzo szybko zupełnie wyłączył logikę ze swj działalności wykładowczej, podjął natomiast inne ważne zagadnienia mieszczące się w ramach "filozofii nowożytnej i współczesnej", bo tak była określona jego katedra. Wtedy to właśnie natrafił na prace filozofów rosyjskich, które uznał za interesujące, aczkolwiek przed nim nikt ich na Zachodzie nie traktował poważnie ignorując je w mniejszym czy większym stopniu.

Profesor Bocheński skupił swe badania przez dłuższy czas na materializmie dialektycznym. Nie tylko sam podjął intensywne studia w tym zakresie, ale także doprowadził do całej serii znaczących przedsięwzięć mających na celu badanie filozofii sowieckiej. I tak we Fryburgu założył Instytut Europy Wschodniej, nadal przodującą placówkę w tym zakresie na Zachodzie, którą aż do przejścia na emeryturę sam kierował. Wspomnieć też trzeba o dwu regularnie ukazujących się publikacjach: czasopiśmie "Studies in Soviet Thought" oraz serii wydawniczej "Sovietica", których był wieloletnim wydawcą.

Filozofią komunizmu zajmował się ojciec Bocheński nie tylko w licznych artykułach, ale także w całym szeregu książek, jakia na ten temat opublikował. Wymieńmy tu między innymi: "Der sowjetrussische dialektische Materialismus" 11/ "Sowiecki materializm dialektyczny"/, "Handbuch des Weltkommunismus" /1958/ "Podręcznik światowego komunizmu"/, "Die dogmatischen Grundlagen der sowjetischen Philosophie. Stand 1958". /"Dogmatyczne podstawy filozofii sowieckiej. Stan w roku 1958"/ - dzieło opublikowane w roku 1959, "Marxismus - Leninismus. Wissenschaft oder Glaube" /1973/ /wydanie polskie: J.M.Bocheński "Marksizm-leninizm. Nauka czy wiara?", Wydawnictwo ANTYK, Biblioteka Konserwatysty, nakładem Piotra Surazyńskiego, Lublin, Śląsk, Warszawa 1988/, "Bibliographie der sowjetischen Philosophie"/wydawana począwszy od roku 1959 sukcesywnie/ "Bibliografia filozofii sowieckiej"/, wymieńmy także wprowadzenie bibliograficzne w tę samą tematykę wydane po angielsku - "Guide to Marxist Philosophy. An Introductory Bibliography" /1972/ /"Przewodnik po filozofii marksistowskiej. Wprowadzenie bibliograficzne"/

W tym właśnie czasie, kiedy profesor Bocheński zaczął się zajmować marksizmem-leninizmem oraz filozofią sowiecką problematyka ta nabrała także wielkiego znaczenia politycznego. Dzięki swej znakomitej wiedzy z tego zakresu ojciec Bocheński stał się doradcą czołowych polityków, jak choćby Adenauera, zdobywając w ten sposób wcale nie mały wpływ na politykę - między innymi w związku ze sprawą zakazania działalności Partii Komunistycznej w Republice Federalnej Niemiec.^{12/}

2.4. Publikacje dydaktyczne i popularnonaukowe

Profesor Józef Maria Bocheński jest mistrzem w klarownym przedstawianiu opracowywanego tematu i w jego dydaktycznym uporządkowaniu. Cecha ta zapewnia mu nie tylko względy ze strony kolegów-specjalistów, ale stanowi także o tym, że liczą się z jego słowem również ludzie życia praktycznego /na przykład przedsiębiorcy, technicy czy politycy/. O jego oddziaływaniu i wpływie w tym zakresie świadczą nie tylko liczne zaproszenia na wykłady poświęcone działalności praktycznej, ale także związane z tą sferą publikacje, zwłaszcza takie książki jak: "Was ist Autorität? /1974/ /"Co to jest autorytet?"/ oraz "Zur Philosophie der industriellen Unternehmung" /1985/ /"Filozofia przedsiębiorstwa przemysłowego"/. 13/

Talent dydaktyczny Bocheńskiego sprawia, że również wiele jego filozoficznych prac może liczyć na odbiór nie tylko wśród specjalistów, ale i w szerszym kręgu odbiorców. Najlepszym tego przykładem może być książka "Wege zum philosophischen

Denken /1959/ /wydanie polskie - Józef Maria Bocheński: "Ku filozoficznemu myśleniu, wprowadzenie do podstawowych pojęć filozoficznych", przełożył Bernard Białecki, Instytut Wydawniczy PAX Warszawa 1986/.

W kontekście tego, co zostało już powiedziane na temat dydaktycznych zdolności profesora Bocheńskiego nie będzie już dziwić, że jest on nie tylko autorem całego szeregu klasycznych już dziś podręczników, ale że zredagował ponadto także wiele materiałów dydaktycznych i podręcznikowych, które długo jeszcze będą z wielkim pożytkiem wykorzystywane w studiach i nauczaniu. Są to między innymi następujące prace: "Europäische Philosophie der Gegenwart" 14/ /"Współczesna filozofia europejska"/, "Die zeitgenössischen Denkmethoden" /1954/ /"Współczesne metody myślenia"/, dalej dwuczęściowa praca "Bibliographischer Einführungen in das Studium der Philosophie" /1948, 1950/ /"Wprowadzenie bibliograficzne do studiów filozoficznych"/ oraz "Bibliographie der sowjetischen Philosophie" wydawana od roku 1959 /"Bibliografia filozofii sowieckiej"/, do tej kategorii należy też wspominać na już książka "Grundriss der Logik" /"Zarys logistyki"/ nosząca w późniejszych wydaniach tytuł "Grundriss der formalen Logik" /"Zarys logiki formalnej"/.

3. Filozofia w ujęciu Bocheńskiego

Zadań filozofii współczesnej nie upatruje Bocheński w rozwijaniu systemów bądź ogólnych syntez, ani w tworzeniu światopoglądów. 15/ Także wydawanie ocen nie należy do kompetencji filozofów - powinnością filozofów nie jest moralizowanie, ale analizowanie! Dlatego to Bocheński przyznaje się konsekwentnie i wyraźnie do filozofii analitycznej w jej "radykalnej" logiczno-matematycznej postaci /w odróżnieniu od filozofii analitycznej w znaczeniu oksfordzkiej "Ordinary Language Philosophy" /"filozofii języka codziennego"/. "Dzisiejsza filozofia to filozofia analityczna - wszystko inne należy do historii.../.../ Stara filozofia minęła. Żyjemy w epoce filozofii analitycznej". 16/ Z takimi poglądami staje Bocheński oczywiście "wśród filozofów analitycznych i to na radykalnym ich skrzydle". 17/

Ale w tym obozie "radykalnej" filozofii analitycznej jest przecież - zdaniem Bocheńskiego - dość miejsca dla rozmaitych postaw filozoficznych. Sam Bocheński jest zupełnie zdeklarowanym platonistą i antypozytywistą 18/, a co za tym idzie żywym dowodem na to, że nowocześnie logika matematyczna i filozofia analityczna /także w swojej "radykalnej" odmianie! / nie muszą bynajmniej mieć charakteru pozytywistycznego, a zatem wrogię metafizyce i religii, jak to było w przypadku ich niektórych przedstawicieli, między innymi logicznych empirystów Koła Wiedeńskiego..

4. Filozoficzna pozycja Bocheńskiego

Ojciec Innocenty Maria Bocheński określa swoje stanowisko w obrębie współczesnej filozofii analitycznej za pomocą następujących twierdzeń stanowiących poniekąd "dziesięcioro przykazań" jego filozofowania/19/:

1. Przyznaje się do r a c j o n a l i z m u, według którego świat nie jest chaosem, ale strukturą logiczną.
2. Ufając ludzkiemu rozumowi Bocheński broni optymizmu w zakresie teorii poznania natomiast o d r z u c a s c e p t y c y z m i r e l a t y w i z m.
3. Bocheński nie twierdzi przez to, że jesteśmy w stanie poznać wszystko w pełni; jego zdaniem poznając poznajemy zawsze za pomocą ś r o d k ó w l o g i c z n y c h, a nie "alogicznych".
4. Większą część posiadanej przez nas wiedzy zdobyliśmy/- według Bocheńskiego - nie poprzez bezpośrednie doświadczenie, czy poprzez dedukcję, ale poprzez indukcję względnie redukcję. Znaczna część naszej wiedzy jest więc n i e p e w n a i s k a ż o n a b ł ę d e m. Pewność nie jest co prawda zupełnie niedostępna, ale pojawia się tylko bardzo rzadko.
5. Bocheński opowiada się za p l a t o n i z m e m, według którego oprócz tego, co realne, istnieje także to, co idealne. To, co idealne, choć dane jest obiektywnie, to przecież powstaje najpierw poprzez ludzi.
6. Ze względu na powyższe Bocheński o d r z u c a p o z y t y w i z m zaprzeczający istnieniu oprócz tego, co realne, także tego, co idealne.

7. Według Bocheńskiego człowiek różni się od innych elementów świata tylko ilościowo. Taka postawa czasami nazywana naturalizmem przeciwstawia Bocheńskiego "humanizmowi", który wedle tego uczonego zakłada istotną różnicę pomiędzy człowiekiem a resztą natury, zwłaszcza zwierzętami. 20/
8. Ostatecznie zasadnicza pozycja filozoficzna Bocheńskiego to - pod wieloma względami - arystotelesizm:
- a/ Bocheński odrzuca podejście a priori jako niezależne od wszelkiego doświadczenia. 21/ Jest więc empirystą /co prawda takim, który dopuszcza także doświadczenie tego, co idealne/, to znaczy staje w ostrej opozycji do Kanta, którego dzieła studiował był we wczesnej młodości /zwłaszcza "Krytykę praktycznego rozumu"/.
 - b/ Za Arystotelesem Bocheński uznaje ontologię, która jest dla niego ogólną teorią rzeczy i przez to właściwie jest logiką formalną.
 - c/ Bocheński obstaje przy pierwszeństwie tego, co realne wobec tego, co idealne oraz pierwszeństwie indywidualu wobec zbiorowości. Świat istnieje według niego zasadniczo jako indywidualu /substancje/ mające określone przymioty i pozostające we wzajemnych związkach.
9. O ile Bocheński ostro odrzuca filozofię Kanta o tyle dla Hegla żywi najwyższy szacunek. Ujawnia to choćby jego śmiała uwaga, że lepsze jest jednak bądź co bądź nieprawdziwe twierdzenie Hegla niż prawdziwe Kanta. 22/ Pomimo takiego szacunku dla Hegla Bocheński opowiada się za Arystotelesem, a przeciw Heglowi ponieważ:
- a/ u Hegla nie ma logiki formalnej;
 - b/ uznaje w przeciwieństwie do Hegla prymat indywidualu;
 - c/ filozofia Hegla jest nie do pogodzenia z wiarą chrześcijańską.
10. Za główne zadania swego filozofowania uznaje Bocheński zwalczanie zabobonów oraz obronę racjonalności. Rozmaite błędy i zamieszania pojawiające się w filozofii /spowodowane zabobonami i irracjonalnością/ poddaje Bocheński krytyce ze swego punktu widzenia w książce, która jest właśnie w druku, a nosić ma wielce znaczący tytuł "Hundert Aberglauben" / książka ojca Bocheńskiego pod tytułem "Sro zabobonów" ukazała się w Bibliotece Kultury, Instytut Literacki Paryż 1987 i miała potem co najmniej dwa przedruki krajowe/.

5. Bocheńskiego filozofia religii:

Zdaniem Ojca Innocentego Marii Bocheńskiego filozofia religii nie jest namiaszką religii nie jest też jej zadaniem być religii podporą, usprawiedliwieniem czy uzasadnieniem. Natomiast "filozofia religii powinna zasadniczo być logiką religii" 23/ Takiej właśnie logice religii poświęcił Bocheński obszernie i szczegółowe studium "Logik der Religion", opublikowane po angielsku w roku 1965, a po niemiecku w 1968. 24/

Logika religii stanowi zastosowanie logiki na gruncie religii, mamy więc do czynienia z jedną z dyscyplin logiki stosowanej. Tylko czy w ogóle można stosować logikę do każdej dowolnej dziedziny /na przykład właśnie do religii/, czy nie istnieją zjawiska, które nie podlegałyby logice? Pod jakimi warunkami jakaś dziedzina w ogóle się "nadaje" do tego, żeby stosować wobec niej logikę? Profesor Bocheński tak formułuje /aczkolwiek niezbyt precyzyjnie/ ów warunek: nazwijmy dowolną dziedzinę ludzkiej działalności d, otóż istnieje dla d logika stosowana, wtedy i tylko wtedy, gdy d zawiera w sobie język wyrażający struktury obiektywne. /op.cit.str 19/

Jak wskazuje nazwa, logika religii to logika zastosowana do domeny religii. Aby studium, które tu omawiamy, nie rozrosło się zbyt Bocheński ogranicza się w nim do wielkich religii światowych /braminizm, buddyzm, mozaizm, chrześcijaństwo i islam/ /op.cit.str 19/. Cechą wspólną tych religii jest to, iż wszystkie pojmują religię jako zjawisko społeczne, to znaczy dokonująca się we wspólnotach ludzkich. Członkowie wspólnot zgadzają się ze sobą co do pewnych sposobów zachowania /to jest zachowań religijnych/. Owe zachowania religijne charakteryzuje stosowanie specjalnego języka, właśnie języka religijnego. /op.cit. str 20/

Logika religii polega zatem na zastosowaniu logiki do języka religijnego /op.cit.str 21/ w takiej jego postaci, jaka jest faktycznie realizowana we wspólnotach religijnych. /op.cit.str 22/ W zależności od tego, czy badamy język jednej konkret-

nej religii, czy uwzględniamy języki wszystkich, a przynajmniej wielkich religii, mamy do czynienia bądź z logiką jednej konkretnej religii, bądź z ogólną logiką religii. Logika religii, nawet jeśli jest to logika jednej konkretnej religii, nigdy nie stanowi części teologii tejże religii, ale tylko jej naukę pomocniczą. Tak więc badacz jakiejś logiki religii nie musi się sam przyznawać do twierdzeń języka religijnego, który bada. /op.cit.str 24 n./

Logika religii w przedstawionym tu rozumieniu jest możliwa jako zastosowanie logiki wtedy tylko, gdy "język religijny wyraża struktury obiektywne". Inaczej mówiąc: gdyby język religijny nie miał w ogóle żadnego sensu, bądź miał wyłącznie sens emocjonalny /to jest był wyrazem uczuć/, bądź gdyby był wprawdzie obiektywny, ale nieprzekazywalny /to jest gdyby nie cechowała go intersubiektywność/ logika religii nie byłaby możliwa./op.cit. str. 34-36/ Jak sądzi Bocheński mowie religijnej w religiach światowych nie odpowiada jakaś rzeczywistość, ale w języku każdej z tych religii występuje przynajmniej kilka twierdzeń mających charakter wypowiedzi, względnie używanych jako wypowiedzi./op.cit. str.44/ Z tego właśnie wynika możliwość stosowania logiki do języka religijnego, a co za tym idzie możliwość istnienia logiki religii. Tak rozumiana logika religii stawia sobie trzy zasadnicze zadania:

- 1/ analizowanie formalnych struktur języka religijnego i odgraniczanie go od innych form języka. To jest zadanie formalnej logiki religii.
- 2/ Semantyka religii ma za zadanie badać znaczenie języka religijnego.
- 3/ Metodologia religii ma wyjaśniać kwestię uzasadniania twierdzeń religijnych.25/

W kategoriach krytyki religii kwestią o rozstrzygającym znaczeniu jest oczywiście przede wszystkim kwestia uzasadnienia twierdzeń religijnych. W tym względzie Bocheński stara się powrócić do paraleli pomiędzy uzasadnieniem twierdzeń religijnych a postępowaniem w przyrodoznawstwie, przy czym na dwa punkty trzeba zwrócić szczególną uwagę:

- 1/ te twierdzenia, które wyznawcy jakiejś religii wyznają bezpośrednio /na przykład twierdzenia wchodzące w skład "wyznania wiary"/ tworzą "obiektywną treść wiary" tej religii. Według Bocheńskiego istnieje w każdym konkretnym wypadku zasada pozwalająca określić, które twierdzenia należą do wiary obiektywnej. Tak więc niemal we wszystkich religiach odnajdujemy zasadę określającą twierdzenia pism świętych czy formuł wyznania wiary danej religii jako jej wiarę obiektywną. Taka zasada odpowiada wylczeniu aksjomatów jakiejś teorii. Te twierdzenia, które należą do wiary obiektywnej charakteryzowane są przez ową zasadę heurystyczną. Natomiast tak zwane "założenie podstawowe" głosi coś przeciwnego, a mianowicie, że wszystkie twierdzenia, które określane są przez zasadę heurystyczną i dzięki temu należą do wiary obiektywnej należy uznać za prawdziwe. /op.cit.str.60/ To założenie jest jeszcze raczej niewinne w zestawieniu z rzeczywistością mocnymi sformułowaniami przedstawianymi przez Bocheńskiego bezpośrednio dalej. Tak więc założenie podstawowe gwarantuje, że każde twierdzenie należące do wiary obiektywnej jest prawdziwe./op.cit.str.61/ Twierdzenia należące do wiary obiektywnej jakiejś religii odgrywają według Bocheńskiego taką samą rolę jak twierdzenia oparte na doświadczeniu albo twierdzenia podstawowe w naukach przyrodniczych. W obu wypadkach jednak może się pojawić pytanie, czy dane twierdzenie istotnie należy do tego wyróżnionego zbioru twierdzeń tworzących opartą na doświadczeniu podstawę jakiejś dziedziny przyrodoznawstwa lub wiarę obiektywną jakiejś religii.26/
- 2/ Także weryfikacje, a nawet weryfikacje bezpośrednie twierdzeń należących do wiary obiektywnej uważa Bocheński za możliwą. Ma ona wynikać z doświadczenia, nie należy jednak owego doświadczenia zestawiać z doświadczeniem zmysłowym czy je do niego sprowadzać. Wierni bowiem potrzebują raczej doświadczenia niezmysłowego, a nawet pozanaturalnego umożliwiającego mu "ponadnaturalną weryfikację" danego twierdzenia religijnego. 27/

Takie są zasadnicze tezy profesora Bocheńskiego w kwestii uzasadniania twierdzeń religijnych. Rozważając krytycznie te tezy pilnie należy obserwować czy właściwie rekonstruują religijne bądź teologiczne uzasadnienia rozwiązując w ten sposób problem wewnątrzreligijny i czy nadają się do krytycznego podejmowania kwestii uza-

sadniania "z zewnątrz" /z punktu widzenia innej religii czy w ogóle postawy poza-religijnej - ateistycznej lub agnostycznej/.

6. Ocena i wnioski krytyczne

Postać profesora Bocheńskiego wywiera na wszystkich tak silne wrażenie nie tylko ze względu na szeroki zakres i wielostronność jego naukowych zainteresowań, nie tylko ze względu na jego wyczuć i umiejętność stawiania problemów zasadniczych, ale także dzięki jego talentowi do łączenia teorii z praktyką, dzięki błyskotliwości i dowcipowi sformułowań a zwłaszcza dzięki wyczuć istoty problemu i krystalicznie jasnej jego analizie. Te wszystkie cechy sprawiają, iż wiele dziedzin zawdzięcza Bocheńskiemu twórcze impulsy i postęp w badaniach. Nie zabrakło profesora Bocheńskiego zwłaszcza w doniosłych dyskusjach filozofii naszych czasów, a zajmował w nich zawsze stanowisko jasne i jednoznacznie śmiało i bez skrupowania podejmując wszelkie kwestie.

Z drugiej strony musimy sobie zdawać sprawę, że w proponowanych przez profesora Bocheńskiego rozwiązaniach wielu kwestii niektóre punkty są tylko zarysowane i wymagają dalszego rozwijania.^{28/} Poza tym niektóre tezy, jakie wielokrotnie i na rozmaite sposoby powtarza Bocheński w swoich pracach wydają się wysoce problematyczne właśnie w kontekście bronięcej przez niego filozofii analitycznej. Stawia to pod znakiem zapytania wypowiedzi profesora Bocheńskiego, w których określa siebie jako szczególnie radykalnego "radykalnego analityka".^{29/} Dowodzą tego wystarczająco trzy poniższe przykłady:

- 1/ w e r y f i k a c j a: Bocheński objawia z pewnością zbyt wielki analityczny "radykalizm" jeszcze dziś broniąc i kategorycznie podtrzymując dawny postulat weryfikowalności głoszący, iż twierdzenie wtedy i tylko wtedy ma sens, gdy istnieje metoda pozwalająca na jego weryfikację.^{30/} Teza ta z trudem broni się przed znanym zarzutem Poppera nawet przy dodaniu przez Bocheńskiego znacznie ją osłabiających założeń a mianowicie, że nie chodzi o identyczność sensu i metody weryfikacji, ale ich równoważność, oraz że metody weryfikacji nie należy ograniczać do obserwacji zmysłowej. Z drugiej strony jako "radykalny" analityk jest jednak Bocheński zbyt łagodny, kiedy dopuszcza jako metodę żądanej przez siebie /superradykalnej/ weryfikacji także coś w rodzaju doświadczenia ponadnaturalnego odgrzywiającego zasadniczą rolę już w ramach logiki religii Bocheńskiego. W ten sposób postawiony przez siebie "radykalny" postulat weryfikowalności sam "od tyłu" rozmiękcza.
- 2/ r e d u k c j a: metoda redukcji tak, jak przedstawia ją profesor Bocheński, również nie jest zadowalająca wobec dzisiejszego stanu debaty w tym względzie, /na którą szczególnie wpływ miały spory pomiędzy Carnapem a Popperem/. Podobnie jest z jego twierdzeniem, że nauki formalne używają przeważnie metody dedukcji, nauki zaś doświadczalne redukcji /przy czym redukcja służy weryfikacji!/.^{31/}
- 3/ f a l s y f i k a c j a: w pismach Bocheńskiego ciągle naderfiamy na twierdzenie, że falsyfikacja jakiegos zdania jest tym trudniejsza im zdanie to jest ogólniejsze.^{32/} Jest to dokładne przeciwieństwo typowej opinii w tym względzie Poppera i innych uczonych. Dla "ratowania" twierdzenia Bocheńskiego przedstawia się co najmniej dwie możliwości:
 - a/ można termin "ogólny" interpretować w zupełnie specjalny sposób, na przykład w sensie "nieokreślony, niepewny";
 - b/ problem ten daje się również rozwiązać przy założeniu, że teza Bocheńskiego nie odnosi się do zdań ogólnych typu: "Wszyscy s a l z b u r c z y c y s ą A u s t r i a k a m i", "Wszyscy A u s t r i a c y s ą E u r o p e j c z y k a m i" etc., ale do zdań jednostkowych typu: "Piotr jest s a l z b u r c z y k i e m" "Piotr jest A u s t r i a k i e m" etc. W tym wypadku o ogólności zdania decyduje ogólność jego o r z e c z e n i a a n i e /jak u Poppera i w opinii powszechnej/ ogólność p o d m i o t u.^{33/}

Oba proponowane rozwiązania nie wolne są od problemów. I tak należy rozważyć, czy interpretowanie "ogólności" jako n i e o k r e ś l o n o ś c i nie stanie się od razu powodem nieporozumień, skoro Bocheński powołuje się w tym względzie na ogólność t e o r i i. Wątpliwe również, czy "powrót" do zdań jednostkowych służy sprawie, skoro właśnie zdania o g ó l n e stanowią istotę teorii.

Powyzsze zarzuty sa tylko przykladowym wskazaniem na mozliwosc immanentnej krytyki prac profesora Bocheńskiego. Zrozumiecie jest chyba samo przez sie, ze zasadnicza wartosc prac ojca profesora Innocentego Marii Bocheńskiego z powodu tych zarzutów w zadnym sensie nie zostaje pomniejszona.

Edgar Morscher

Otto Neumaier

Salzburg 1988

tytuł oryginału: "Joseph Maria Bocheński Leben und Werk"
wydawca oryginału: Instytut Filozofii, Techniki i Ekonomii

PRZYPISY:

Uniwersytetu Salzburgskiego

1. W zakresie biografii Bocheńskiego opieramy się na następujących źródłach: "Selbstdarstellung" /1975/ "Autobiografia" str.11-21 oraz artykuł "Joseph M. Bocheński" w pracy pod redakcją A. Merciera i M. Sivilara "Philosophes critiques d'eux-mêmes /Philosophers on Their Own Work/ Philosophische Selbstbetrachtungen", część 4, Bern - Frankfurt/M-Las Vegas 1978, str.47. Ponadto wykorzystaliśmy też zapis półtoragodzinnej rozmowy, jaką Edgar Marscher i Hans Spatenegger przeprowadzili z profesorem Bocheńskim z okazji jego 85 urodzin 15 czerwca 1987 roku w Salzburgu dla Radia Austriackiego, i która została nadana w odcinkach, w ramach programu Salzburgskie Studio Nocne 26 sierpnia 1987 roku przez Rozgłośnie Salzburgską Radia Austriackiego. Za cenę uzupełnienia i poprawki dziękujemy prof. doc. dr Hansowi Burkhardtowi, dr Dariuszowi Gablerowi oraz następcy profesora Bocheńskiego, i na katedrze uniwersyteckiej, i w funkcji dyrektora Instytutu Europy Wschodniej, profesorowi doktorowi Guidonowi Küngowi. Prace Bocheńskiego będą tu cytowane tylko z podaniem daty wydania. Dokładne dane bibliograficzne można znaleźć w dodatku bibliograficznym do niniejszego opracowania. /W naszej wersji polskiej pominięty - przypis tłumacza/.
2. Zostając dominikaninem Bocheński przyjął zakonne imię Innocenty. Stąd w jego wczesnych publikacjach inicjały I.M. zamiast inicjałów J.M.
3. Profesor Bocheński już we wczesnej młodości doskonale opanował polski, francuski i angielski, później dodał do tego niemiecki, łacine, grecki, włoski i rosyjski.
4. J.M. Bocheński zdobył licencję pilota już w wieku prawie 70 lat.
5. Na temat polskiej szkoły logicznej zobacz: St. McCall /opr. /: "Polish Logic 1920-1939", Oxford 1967; M. Przełęcki /R. Wójcicki /opr. /: "Twenty-five Years of Logical Methodology in Poland", Dordrecht-Boston-Warsaw 1977; J. Pelc /opr. /: "Semiotics in Poland 1894-1969", Warszawa-Dordrecht-Boston 1979; J. Woleński: "Filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska", Warszawa 1985.
6. Rozszerzoną wersję polską tej pracy zatytułowaną "Z historii logiki zdań modalnych" przedstawił Bocheński w roku 1938 na Uniwersytecie Jagiellońskim jako rozprawę habilitacyjną.
7. "Selbstdarstellung" /1975/ "Autobiografia" str.18.
8. W późniejszych wydaniach zmieniono tytuł na "Grundriss der formalen Logik" /"Zarys logiki formalnej"/.
9. Por. "Logik der Religion" /1968/ /"Logika religii"/ str.13-19.
10. Pierwotna wersja tej książki ukazała się w roku 1965 po angielsku.
11. To reprezentatywne dzieło ukazało się po raz pierwszy w roku 1950; drugie przerobione wydanie opublikowane zostało w roku 1956.
12. Profesor jako rzeczoznawca przygotował na proces w Karlsruhe orzeczenie, które miało decydujące znaczenie. Por. "Die kommunistische Ideologie" /1956/ /"Ideologia komunistyczna"/.
13. Por. ponadto dopiero co wspomnianą rolę, jaką Bocheński odegrał w związku z zakazem istnienia w RFN Partii Komunistycznej.
14. Pierwsze wydanie tego dzieła pochodzi z roku 1947, drugie przeredagowane z roku 1951.
15. Według Bocheńskiego pora na takie przedsięwzięcia w filozofii dawno już minęła. Por. np. "Selbstdarstellung" /1975/ /"Autobiografia"/ str.21; "Religionsphilosophie als Logik der Religion" /1984/ /"Filozofia religii jako logika religii"/ str.8; "Eröffnungsgespräch zum achten internationalen Wittgenstein-Symposium 1983" /1984/ /"Wykład inauguracyjny podczas VIII Międzynarodowego Sympozjum Wittgen-

- steinowskiego w roku 1983" / str.22; Zur Philosophie der industriellen Unternehmung" /1985/ /"Filozofia przedsiębiorstwa przemysłowego" / str.4 n.
16. "Religionsphilosophie als Logik der Religion" /1984/ /"Filozofia religii jako logika religii" / str.8. Tak samo wypowiada się Bocheński w "Eröffnungsrede zum achten internationale Wittgenstein-Symposium 1983" /1984/ /"Wykład inauguracyjny podczas VIII Międzynarodowego Sympozjum Wittgensteinowskiego w roku 1983" / str.22; "Selbstdarstellung" /1975/ /"Autobiografia" / str. 17, 24 n.; "Zur Philosophie der industriellen Unternehmung" /1985/ /"Filozofia przedsiębiorstwa przemysłowego" / str.4 n.
 17. W pracy "Selbstdarstellung" /1975/ /"Autobiografia" / str. 17 oraz 25 Bocheński mówi nawet o sobie tak: "Należę do najradykałniejszych z radykalnych analityków".
 18. Por. "Selbstdarstellung" /1975/ /"Autobiografia" / str.24, 30.
 19. Przedstawione dalej wywody oparte są na tekście "Selbstdarstellung" /1975/ /"Autobiografia" / str.25-35.
 20. Przez humanizm rozumie Bocheński w tym kontekście nie teorię etyczną, ale antropologiczną. Należy to podkreślać przede wszystkim dlatego, że Bocheński krytykuje h u m a n i z m bardzo ostro i odrzuca go jako zabobon/ por. "Gegen den Humanismus" /1985/ /"Przeciw humanizmowi" / str. 148,163/. Jego krytyka nie odnosi się do etycznej wersji humanizmu, która właśnie w naszych czasach znowu odgrywa znaczącą rolę.
 21. Profesor Bocheński nawet logiki formalnej nie uważa za czysto aprioryczną, przez co bardzo się zbliża do ujęcia prezentowanego przez Quine'a.
 22. Por. "Selbstdarstellung" /1975/ /"Autobiografia" / str.34.
 23. Por. "Religionsphilosophie als Logik der Religion" /1984/ /"Filozofia religii jako logika religii" / str.10; "Eröffnungsrede zum achten internationalen Wittgenstein-Symposium 1983" /1984/ /"Wykład inauguracyjny podczas VIII Międzynarodowego Sympozjum Wittgensteinowskiego w roku 1983" / str.22.
 24. W przedstawionym tu streszczeniu poglądów Bocheńskiego podając strony odwołujemy się do wydania niemieckiego.
 25. Logika religii obejmuje więc trzy sfery badawcze : logikę formalną /op.cit.str. 54-81/, semantykę /op.cit.str.82-103/ oraz metodologię religii /op.cit.str.104-132/.
 26. Różnicę pomiędzy przyrodoznawstwem a religią upatruje Bocheński w tym jedynie, że założenie podstawowe w każdym z tych wypadków jest inaczej uzasadnione /op. cit.str.61/.
 27. Weryfikacja ta jest ponadnaturalna o tyle, że przedmiot, do którego się odnosi jest ponadnaturalny. Sam zaś akt takiego ponadnaturalnego doświadczenia jest czymś najzupełniej "normalnym" /op.cit.str.95/.
 28. Podkreśla to ciągle z naciskiem także sam profesor Bocheński.
 29. Por.. także wywody przedstawione w paragrafach 3 i 4 niniejszej broszury oraz literaturę podaną w przypisie 17.
 30. Por. np. "Die zeitgenössischen Denkmethoden" /1954/ /"Współczesne metody myślenia" / str.62n.; "Logik der Religion" /1968/ /"Logika religii" / str.87.
 31. Por. na ten temat także "Die zeitgenössischen Denkmethoden" /1954/ /"Współczesne metody myślenia" / str.101, 107; "Logik der Religion" /1968/ /"Logika religii" / str.105.
 32. Por. na przykład "Logik der Religion" /1968/ /"Logika religii" / str.128; "Über den Sinn des Lebens und über die Philosophie" /1987/ /"O sensie życia i o filozofii" / str.135.
 33. Tę propozycję "ratowania" tezy Bocheńskiego przedstawił nam krótko uczeń jego, profesor docent doktor Hans Burkhard. Sam Bocheński powołuje się wprawdzie w swojej często powtarzanej tezie /na przykład również we wspomnianej na wstępie rozmowie por.przypis 1/ zupełnie otwarcie na t e o r i e i twierdzi zdecydowanie: im ogólniejsza jest teoria, tym trudniejsza jest do sfalsyfikowania. Dlatego też teorie religijne są szczególnie trudne do sfalsyfikowania, bo są ogólne. Dowodzi to, że propozycja profesora Burkharda niezupełnie odpowiada intencji Bocheńskiego.

P - Dlaczego tak późno, prawie po pięćdziesięciu latach, zdecydował się Ojciec Profesor na przyjazd do Polski? Ojciec Józef - Najpierw nie chcieli mnie wpuścić, był taki moment, że Schöff i mój brat interweniowali w sprawie mojego przyjazdu, ale to nic nie dało. Jednym słowem ktoś bardzo

PO POWROTCIE
/rozmowa autoryzowana/

Ojciec Józef -
Bocheński

wysoko postawiony powiedział, że po jego trupie wpuści mnie do kraju.

- P - Skąd taka zaciekłość?
- OJB - Uważali mnie za antykomunistę i Bóg wie co. Bardzo zabawne, bo Rosjanie ciągle mnie zapraszali. To dość skandaliczna historia, moja matka napisała "Żywot świętej Teresy" i w bibliografii polskiej jest, a mnie nie ma. Nagle później przyszedł zwrot, np. wzywali ludzi na bezpiekę i kazali im namawiać mnie żebym przyjechał.
- P - Jakie to były lata: sześćdziesiąte, siedemdziesiąte?
- OJB - Tak, w każdym razie przed tą wojną jaruzelską, jak wy to mówicie, oczywiście chodziło o to, żeby móc powiedzieć, że nawet taki nas odwiedza, co wystarczyło żebym nie chciał przyjechać i gdyby nie Pani pewnie bym wcale nie przyjechał. Jakoś mnie Pani przekonała. Stęskniło mi się do Polski i pojechałem. Bardzo byłem zadowolony.
- P - Mam wrażenie, że spotkanie po wielu latach zmieniło obraz i wyobrażenia Ojca na temat ludzi, sposobu ich myślenia, krajobrazu Polski?
- OJB - Krajobraz został taki sam, Kraków np. wcale się nie zmienił.
- P - Mówiąc krajobraz myślę o pewnym klimacie, atmosferze.
- OJB - Gdyby ktoś chciał mnie zapytać jednym słowem, jakie wrażenia mam z kraju, powiedziałbym Polska wygląda mi lepiej jak myślałem i to pod paroma względami. Przede wszystkim otwartość dużo większa niż oczekiwałem, dynamiczni, dyskutujący ludzie, masa wartościowej młodzieży, a pod względem zewnętrznym np. drogi są dość dobre i to, i owo.
- P - Ojciec Profesor jechał przez kraj trochę jak dygnitarz oglądając te nasze kłopoty przez okno mercedesa...
- OJB - Szosy są te same dla wszystkich...
- P - Tak, ale czy dostrzegł Ojciec rzeczywiste problemy ludzi?
- OJB - Ja mam liczną rodzinę w Polsce, przeważnie złożoną z inteligentów, ale nie tylko, mam bratanków, którzy są rolnikami. Wiem też, że docenci uniwersytetów na przykład z trudem wiążą koniec z końcem, wiem, że ludziom jest ciężko i to przeważnie inteligencji.
- P - Nie chodzi mi tylko o poziom życia materialnego, chociaż to też jest ciężar, ale problem jest tam gdzie zaspakajanie naturalnej potrzeby i swobody wyrażania swoich poglądów, ocen, przekonań zaczyna być niebezpieczne. To dotyczy również kontaktów intelektualnych, jak i wolności rozwoju myśli a dalej idąc nauki.
- OJB - Ale otwartość jest, swoboda jest też dużo większa niż myślałem. Chociażby taki przykład, Jechałem do Warszawy w naiwnym przekonaniu, że to dla moich braci zakonnych wielkie wydarzenie - przyjeżdża ktoś z zagranicy, a co widzę, przy wspólnym śniadaniu w klasztorze: siędzimy - jeden Ojciec, który właśnie z Rzymu przyjechał, drugi za chwilę jedzie do Kopenhagi, a trzeci właśnie wrócił z Leningradu. Taki obraz: a tu się mówi, że to kraj zamknięty. Drugi przykład to moja książka "Sto zabobonów", ona wyszła w Paryżu tuż przed moim przyjazdem do Polski, a ja tymczasem co najmniej tuzin egzemplarzy w Polsce podpisałem.
- P - Jednym słowem nie jesteście już tym krajem za żalazną kurtyną, ale mamy na emigracji ponad 10 milionów Polaków.
- OJB - Można powiedzieć, że okupanci zrobili z Polski kraj "w drodze rozwoju", ale chwilowo wyjeżdzać jest z Polski łatwiej, takie to robi wrażenie. Ale jest też coś niesłychanego, okropnego, kiedy czyta się "Znak" czy "Tygodnik Powstszchny" pokieroszowany przez cenzurę. Widać wtedy, że rządzą się jakieś policmajstry. To robi bardzo przykre wrażenie.
- P - Obowiązuje prawo milczenia, nie podejmowania pewnych kwestii.
- OJB - Jakie tam prawo milczenia. Po prostu barbarzyńskie metody. W cywilizowanym kraju takich rzeczy nie ma, to jakiś kiepski dowcip. Piszesz artykuł filozoficzny, a tu ci nagle coś wycinają: Ustawa z dnia... I to się dzieje w Polsce,

gdzie kanclerz Zamoyski powiedział posiom cara: "my w Polsce ksiąg drukować ani nakazujem, ani zakazujem". Tak było w XVI wieku, a dzisiaj takie rzeczy. To jest bardzo przykre, wtedy czuje się jakąś obcą władzę, jakies azjatyckie metody. To niczego nie zmienia, a kompromituje Polskę przed całym światem, tego w Rosji nie ma, ja nie wiem jak oni to robia.

P - W Rosji takich rzeczy w ogóle się nie drukują.

OJB - Drukują to co drukują, a cała reszta to białe plamy.

P - Jednym słowem wsio jasno, bukwcw niet.

P - Czy miał Ojciec dostęp do publikacji wydawanych w drugim obiegu?

OJB - Tak, widziałem trochę...

P - Chodzi mi o te, które mają charakter naukowy...

OJB - Widziałem wydanie dwutomowe Poppera "Otwarte społeczeństwo".

P - Jak Ojciec ocenia, skąd bierze się taki rodzaj mobilizacji ludzi w podziemiu, żeby zajmować się problematyką np. filozoficzną?

OJB - Czy ja wiem, za mało to znam. To był mój pierwszy kontakt z krajem, tego aamizdatu jak to nazywają moskale nie było dawniej, to wybuchło teraz po tej jaruzelskiej wojnie.

P - Nie, był. Tyle tylko, że jest inny stopień świadomości społecznej i określił się typ czytelników. Ponadto rozwinęły się źródła i przebieg informacji. Radio i telewizja zostały tym samym, ale większość młodych ludzi zna języki obce i świat się przez to trochę poszerzył podobnie jak sposób myślenia. Polacy mam wrażenie nie cierpią już na klaustrofobie.

OJB - W każdym razie jest tych publikacji masa, a taki Popper to jest ogromne dzieło, całe dwa tomy.

P - Na spotkaniach i odczytach często pytano Ojca o Leszka Kołakowskiego, gdzie nie udzielił Ojciec jasnej odpowiedzi, ani też nie wyraził swojego stosunku do tego filozofa, może teraz byłaby okazja o tym pomówić. Jak ocenia Ojciec prace Kołakowskiego w zakresie problematyki marksistowskiej i religii?

OJB - O religii, no cóż niczym takim się nie wślawił, napisał taką popularną książeczkę. Pełno tam błędów, on wielu rzeczy po prostu nie wie. O Buddyzmie na przykład mówi, że tam jest tylko moralność, nikt buddyzmowi nie zrobił większej krzywdy, następnie to co pisze o dowodach na istnieniu Boga to niepoważne, widać, że nie zna literatury. Bardzo trudno jest wydać książkę o religii, która ma tak wiele obliczy. On sam Kołakowski miał trzy okresy, najpierw był prawdziwym marksistą-leninistą, to ważne, marksista to nie nic znaczy, trzeba zapytać jaki marksista, on był typowym marksistą-leninistą, czyli inaczej mówiąc to był naganiacz tej bandy okupantów Polski w najgorszym tego słowa znaczeniu, bo fałszował teksty, tak mogli mu zresztą kazać. Później nawrócił się na to co nazywamy neomarksizmem i stał się jednym z czołowych neomarksistów. Co to jest neomarksizm? To są ci ludzie, którzy odrzucają Lenina, Engelsa i chcą wracać do Marksa, i to do młodego Marksa.

P - Czyli do Marksa jako filozofa?

OJB - Tak, tylko młody Marks jest filozofem. Aby dać Pani pojęcie jak dalece jest on obcy marksizmowi-leninizmowi przypomeć, że kiedyś napisałem krytykę Ojca Calvez jezuita, który napisał dobrą zresztą książkę o Marksie, ale jednostronną o tyle, że ześrodkowaną na pojęciu alienacji w duchu neomarksistowskim. Tę moją ocenę pracy Ojca Calvez omówiono w "Waprosach filozofii". Sowieci cytując słowo alienacja pisali je w cudzysłowie, jako słowo nieznanne. To są ładni marksieści. Słowa nie byli w stanie przełknąć. W każdym razie to neomarksieści odkryli młodego Marksa. Proszę pamiętać, że jego "Rozprawy" wydrukowano dopiero w 1932 roku, długo po śmierci Lenina i to było dla nich nowe. Tak jest i z Kołakowskim, to jest ta jego druga faza, zaczął wojować z marksizmem-leninizmem w imię neomarksizmu i wtedy go z Polski wylali.

P - Na fali 1968 roku, który się to czas teraz w Polsce rehabilituje...

OJB - Ach, tak! Teraz przyszedła na Kołakowskiego trzecia faza. Kiedy dawali mu nagrodę we Frankfurcie przyznał się do chrześcijaństwa. To się specjalnie nie wiąże z żadną koryfesją, ale jest to nawrócenie na chrześcijaństwo.

P - Kto szuka nie błędzi.

OJB - Tak, to jest bardzo złożona osobowość. Ma jedno kapitalne dzieło "Główne nurty marksizmu".

- P - Jak Ojciec ocenia całą serię zarzutów wobec treści postawionych "Stu zabobonom". Zarzuty dotyczyły przede wszystkim bezpardoności z jaką Ojciec określa, czy wręcz "odkłamuje" pojęcia.
- OJB - Ja za zabobon uważam to co uznaje za fałszywe. Kołakowski napisał w Kulturze paryskiej recenzję z moich zabobonów, negatywną, ale uprzejmą. Napisałem mu list z podziękowaniem i dodałem: Pan Profesor musi zapewne 90% moich zabobonów uważać za święte prawdy. Jeżeli ktoś to o czym pisałem uważa za święte prawdy to się oburza. Uważam, że to jest nieporozumienie. We wstępie wyraźnie napisałem, ludzie pewnie tego nie czytali, cytuję: "Powie mi ktoś, że używając tej raczej obelżywej nazwy obrażam czcigodne zasady wytwornej przyzwyczajoności koleżeńskiej, bo w świecie filozofów przyjęto obchodzić się elegancko z najrozmaitszymi nawet idiotyzmami. Kiedy jeden mędrzek powiada, że świata nie ma, albo że istnieje tylko w jego głowie; kiedy drugi dowodzi, że ja nie mogę być pewny, czy w tej chwili siedzę, a trzeci poucza nas, że nie mamy ani świadomości, ani uczuć, mówiąc, że jest to pogląd, mniemanie czy filozoficzna teoria i wyklada z namaszczaniem studentom, ja proszę mi wybaczyć nazywam to wszystko zabobonem i mówię wyraźnie, że takie jest moje mniemanie". To jest moje stanowisko. Prawda ja jestem kategoryczny.
- P - Nie mam wątpliwości, ale jest pewna granica, kategoryczność na prywatny użytek jest czymś innym niż pisanie o tym, bo wówczas jest to już pewna postawa publiczna. Czy Ojciec był przygotowany na ataki?
- OJB - Oczywiście!
- P - Kto poza Kołakowskim zareagował na tę książkę.
- OJB - Jeśli chodzi o zabobony nikt jak dotąd nie reagował źle, przeciwnie ludzie piszą do mnie listy pochlebne, jedynie moje wypowiedzi o wojnie i pacyfizmie wywołały burzę.
- P - Może przypomnę. Hasło: "Pacyfizm. W zasadzie tyle co przekonanie że pokój jest godnym pożądanym i że należy do niego dążyć. Ale w praktyce pacyfizm przejawia się zwykle w postaci dwóch zabobonów 1/ że można osiągnąć pokój rozbrajając narody pokojową 2/ że żadna wojna nie jest moralnie dopuszczalna. Doświadczenie uczy niestety, że rozbrajanie narodów pokojowych prowadzi do opanowania ich przez inne, wojownicze, a te z kolei zaczynają toczyć wojny z podobnymi do siebie drapieżnikami. Skądinąd twierdzenie, że każda wojna jest niesprawiedliwa nie wytrzymuje krytyki, są bowiem okoliczności, w których - zgodnie z normalnym wyczuciem - istnieje oczywisty obowiązek bronięcia orężem praw i innych, powierzonych naszej opiece.
- ... Podłożem pacyfizmu jest sentymentalizm: byłoby tak ładnie gdybyśmy mogli unikać wojen; Wojna jest rzeczą nieładną, straszną. Miesza się te oceny estetyczne z moralnymi, zapominając że nieraz rzeczy niepiękne są przecież dobre i nakazane /np. operacje/. Pacyfizm zasługuje więc w pełni na nazwę zabobonu i to mimo szlachetności niektórych wyznawców, niektórych, bo pacyfizm jest bardzo często używany przez przyszłych najeźdźców do moralnego rozbrajania ich ofiar".
- Tak to brzmi.
- OJB - Krótko mówiąc pacyfiści dla mnie to są zgniłki.
- P - Jest jednak wiele odcieni takich ruchów. W Polsce występuje on pod organizacją "Wolność i Pokój" i ma bardzo określone podłoże, młodzi ludzie nie chcą wstępować do wojska gdzie muszą składać przysięgę na wierność Związkowi Radzieckiemu.
- OJB - Dla mnie to nie jest żaden pacyfizm, to rodzaj walki, ja przeciw temu nic nie mam. Jestem przeciwny tym, którzy twierdzą, że każda wojna jest zbrodnią, i że nie należy służyć w wojsku, w prawdziwie polskim wojsku. Bardzo słusznie, że dziś nie chcą służyć, ale jest to poważny problem dla Polaków.
- P - Brak oficerów i kadry, która broniłaby polskiej sprawy. Wróćmy jeżeli Ojciec pozwoli do pytań padających na odczytach, jedno z nich brzmiało jak można pogodzić miłość bliźniego z walką, która w konsekwencji musi kończyć się zniszczeniem drugiego człowieka.
- OJB - Znowu nieporozumienie. Wojny nie toczy się po to, żeby drugiego zabijać, tylko żeby zdezorganizować...
- P - Przepraszam bardzo, ale dzieje II wojny światowej i te miliony ofiar są dowo-

dem na to, że w działaniach wojennych bierze się również pod uwagę eksterminację ludności, to zresztą nie jest jedyny przykład.

OJB - To się dzieje przy sposobności. Bardzo dziwne, że ludzie nie wymyślili nic innego, na przykład wystarczyłoby uspić sztaby generalne, ale jakoś nikt nie wpadł na ten pomysł, nic tylko strzelają. To jest oczywiście środek nieprzyjemny, ale celem wojny wcale nie jest zabijanie. Na przykład przyjęte jest w marynarce, wszędzie na świecie, że nie walczą się z marynarzami - po zatopieniu okrętu ludzie się ratują i dają się jeść.

P - Mam wrażenie, że mówimy tu o jakiejś eleganckiej konwencjonalnej wojnie. W tej chwili wojna to rodzaj anonimowego działania, leci bomba atomowa i miliony ludności cywilnej po prostu traci życie. Tu nie ma żadnej konwencji, jest po prostu straszna śmierć.

OJB - To samo mówili kiedyś o karabinach maszynowych. Błok napisał książkę przeciw wojnie i twierdził tam, że wojna nie może trwać dłużej niż trzy miesiące. Wojna wybuchła i trwała 5 lat. Są tu trudne problemy, jest wojna totalna. Główny teoretyk wojny totalnej jak dotąd, aż wstyd, żył w XVI wieku i był dominikaninem nazywał się Vittoria. On odróżnia wojnę w otwartym polu od oblężenia miasta, pisze, jeżeli wojna jest w otwartym polu to nie wolno strzelać do cywilów.

P - To dotyczy etyki wojennej.

OJB - Tak, on był teologiem moralnym. W mieście, mówi dalej, nawet do chłopców nieletnich wolno strzelać jeśli przynoszą jedzenie walczącym. Otóż dzisiaj cały naród jest w położeniu obleżonego miasta i dlatego wolno strzelać do cywilów. Są jednak wyjątki i haniebne jest to, że nikt o tym nie myśli, te wyjątki to są dzieci, chorzy i starcy, oni niczego do wojny nie wnoszą i zwalczanie ich ogniem jest zbrodnią. O tym nikt nie myśli.

P - Wojna to jest jedna rzecz, pacyfizm to jest zabobon, ale jest jeszcze jedna sprawa... rewolucja...

OJB - Rewolucja to jest rodzaj wojny, wojny domowej, która nasuwa szczególnie problemy moralne. Są trzy warunki dopuszczalnej wojny, musi być słuszna sprawa, szanse zwycięstwa i prawowita władza, która wojnę wypowiada, tego trzeciego warunku trudno się dopatrzeć w rewolucji. Kto ma wojnę domową wypowiadać jeśli nie ma władzy. To jest temat, który zasługiwałby na omówienie, a na przykład takie bidule z teologii wyzwolenia, dajcie spokój toż to mógłbym nie potrafią ruszać. A mają taki wdzięczny temat np. kto ma decydować o rewolucji. To, że rewolucja czasem jest dopuszczalna jest oczywiste.

P - Kiedy jest dopuszczalna?

OJB - Wtedy kiedy się ma do czynienia z tyranem. Tyran jest dwojaki, jeden jest tyrannus occupationis - tyran, który bezprawnie objął władzę, może być nawet sprawiedliwy, ale jeśli bezprawnie objął władzę można mu zrobić rewolucję; a drugi jest tyrannus regimine - tzn. prawnie objął władzę, ale w nieprawny sposób ją wykonuje.

P - A jak jest w Polsce.

OJB - To są oba przypadki - nieprawnie objęta władza i w nieprawny sposób się ją wykonuje. W Polsce macie wszystkie warunki do rewolucji, tylko jeden warunek jest nie spełniony... szanse zwycięstwa. To wszystko jest u św. Tomasza.

P - Polska to rodzaj poligonu.

OJB - Dlaczego?

P - Stacjonują u nas wojska sowieckie, nasze wojsko pozbawione jest nawet dostępu do amunicji, nie mamy szans na wybieranie swoich przywódców, wszyscy którzy walczą o myśl niepodległościową uważani są przez rząd za wrogów narodu i państwa.

OJB - No tak, ale to nie zawsze tak musi być, to się może zmienić.

P - Ale bez naszego autentycznego udziału i w ramach układów międzynarodowych?

OJB - Wszystko zależy od tego co się będzie działo w Rosji, jak się tam popsuje i stracą dynamikę, wtedy Polska może mieć pewne szanse na niepodległość. Dokładnie tak jak było po I-wszej wojnie światowej.

P - Tak, najbardziej niepokojące jest to, że nie mamy w tej chwili przywódców, którzy potrafiliby nowej sytuacji politycznej poddać.

- QJB - To jest nasza rzecz. W każdym razie szanse mogą być i wcale nie jest tak beznadziejnie jak ludzie mówią. Byleby się w Rosji zrobiła smuta, czyli bałagan. Książd Meysztowicz, który był historykiem - to jeden z najwybitniejszych ludzi jakiego znałem - mówił mi, że w historii rosyjskiej jest taki rytm, najpierw jest wielki car, taki jak Iwan Groźny albo Piotr Wielki czy Stalin a później przychodzi epigon, który stara się go naśladować tak jak Chruszczów, a później przychodzi smuta.
- P - Po to żeby móc przygotować warunki do zmiany, nawet drogą rewolucji potrzebne jest pielęgnowanie myśli niepodległościowej.
- QJB - Między innymi. Trzeba przetrwać biologicznie, przetrwać kulturalnie i zachować myśl niepodległościową.
- P - Strata biologiczna dla Polski to emigracja. Tysiące Polaków emigruje, ludzi wykształconych. Wyjeżdżają i już w drugim pokoleniu tak się asymilują, że sprawa polska przestaje być ich sprawą.
- QJB - W ostatnim numerze "Znaku" jeden z autorów pisze, że jeśli przejrzeć katalog marszałków sowieckich czy niemieckich to jest to bardzo nieprzyjemny widok, tak jest wielu Polaków, którzy odeszli od polskości. To jest groźne. Sama emigracja nie jest tak groźna jak odchodzenie od polskości, zarzucanie swojego przywiązania do własnego kraju.
- P - Wróćmy jeszcze do refleksji Ojca po pobycie w Polsce, co było dla Ojca najważniejsze?
- QJB - Spotkanie z młodzieżą, tą na Uniwersytetach i w klasztorze. Bardzo mi się ta młodzież podoba, tyle że wyglądają jak to stado baranów bez przewodnika. A tak szukają, szukają. Na dodatek społeczeństwo starsze cierpi na straszliwe kompleksy niższości, które nie mają żadnych podstaw. To jest bardzo groźne, to podrywa tradycje.
- P - Jaki jest Ojca stosunek do atmosfery dialogów, które się toczą na różnym poziomie i z różnych pobudek: dialogi filozoficzno-ideologiczne, Kościół - państwo, podziemie z nadziemem, prawica - lewica itd. Ja mam wrażenie, że zagubił się cel, że zaciera się klarowność postaw, a to w konsekwencji rodzi ogromną nieufność społeczeństwa. Większość ludzi czuje się oszukanych przez swoich przywódców.
- QJB - No tak, to stoi w Piśmie Świętym-taki z tobą zrobię dialog, że ci obetnę prawą rękę i wykupię lewe oko.
- P - Ojciec Profesor w dialog jako szansę porozumienia nie wierzy?
- QJB - Są okoliczności kiedy należy dialogować, ale trzeba być przygotowanym, muszą być spełnione bardzo elementarne warunki, trzeba wiedzieć o co chodzi. Jak komuniści robią dialog to oni dobrze wiedzą czego chcą, tym nad nami górują. Jeśli są bardzo uczciwi chcą człowieka nawrócić na komunizm i po to robią dialog, ale w większości wypadków chcą oszukać słuchaczy. Co do w ogóle szersowności czy ilości dialogów najlepszym przykładem jest ta historia z ekumenizmem w Polsce, czy wie Pani jaki jest procent niedowiarków w Polsce?
- P - Nie
- QJB - 2.5% liczą wszystkie mniejszości religijne w Polsce, dajcie spokój, o jakim ekumenizmie tu mówimy. Jakże to ma znaczenie. Dla mnie to są wszystkie kompleksy niższości.
- W Polsce bardzo potrzeba przywódców. Popatrz na Papieża. Ojciec Święty na tle tego wszystkiego co w Polsce widać wygląda jak tytan. Wie czego chce.

Powyższy wywiad opublikowany został w Kulturze Niezależnej /45/. Zmiany wprowadzone do rozmowy przez redakcję Kultury Niezależnej niech świadczą same za siebie. Może nie powinny dziwić, jeśli sama redakcja numer listopadowy przygotowała bez żadnej wzmianki o "pewnym" wydarzeniu jakie 70 lat temu spotkało Polskę w 1918 roku...

KOŚCIÓŁ KATOLICKI

W POLSCE

/rozmowa autoryzowana/

P - Czy katolicyzm polski ma jakąś szczególną, wyróżniającą spośród innych cechę?

OJB - Oczywiście, trzeba zadać sobie pytanie dlaczego on jest taki jaki jest. Pamiętajmy, że jednym z szczytowych okresów życia Kościoła jest XIII wiek, powstały

wtedy dwa zakony: dominikański i franciszkański. Oba przyszły do Polski równocześnie, z tym, że franciszkanie mieli bez porównania większe powodzenie. Dominikanie zebrali śmietankę, elitę, ale franciszkanie wiernych mnożyli jak króliki.

P - Franciszkanie to są ludzie ducha, uczuć.

OJB - Tak. Przez dwa wieki oni przeorali duszę polską. Kiedy przyszła reformacja to była straszna katastrofa, na przykład w moim zakonie mistrzowie przeszli na protestantyzm i efekt był taki, że polska inteligencja była w większości protestancka. Kardynał Hozjusz, biskup warmiński zobaczył co się dzieje i sprowadził do Polski jezuitów po to żeby bić protestantów, oczywiście łagodnymi środkami. Jezuiti chytre chłopak, przyjrżeli się temu co się w Polsce dzieje i oni, którzy są racjonalistami, w Polsce zaczęli dąć w surmę sentymentalną. Tak sentymentalnej religii jaka jest w Polsce nigdzie jezuiti nie wyprodukowali. To jest typowe polskie. Jezuiti od reformacji panują w Kościele polskim. W Polsce między wojnami jeżeli była książka religijna to w dziewięciu wypadkach na 10 była pisana przez jezuitów.

P - Ich działalność to piśmiennictwo, szkolnictwo, zresztą w tym samym czasie co ruch reformacyjny...

OJB - Jezuiti jednym słowem wycisnęli na duszy polskiej piętno, które nie jest ich, jest franciszkańskie, piętno religii sentymentalnej, uczuciowej.

P - Czym to się charakteryzuje?

OJB - Myśleć jak najmniej. Bezrozumia wiarą!

P - Może to jest inaczej, może ten sentymentalizm, uczuciowość to jest odcień emocjonalny, psychologiczny naszego narodu, a franciszkanie i jezuiti wykorzystali tę cechę dla potrzeb wiary?

OJB - Nie, ja nie sądzę. My mamy jeden przynajmniej okres kiedy wydaliliśmy bardzo porządną racjonalną filozofię, tj. między wojnami, ale jest obok tego coś innego... To jest mesjanizm.

P - Bardzo ważne zjawisko na wielu poziomach życia.

OJB - Tak, ale co to jest? To jest skrajnie irracjonalna filozofia niesłusznie powołująca się na Hegla i to są nie tylko nasi wieszczowie, ale to jest cały szereg filozofów. Na przykład Cieszkowski, który miał na Marksa ogromny wpływ. Cieszkowski był, jak to Polak, pobożny, chodził do kościoła, a tam śpiewano Ojciec nasz, nagle strzeliło mu w głowie, że "Ojciec nasz" zawiera całą historię ludzkości. Napisał komentarz do "Ojciec nasz" - bełkot! bełkot!

P - To wyniknęło być może z mesjańskiej idei Polski Chrystusa Narodów.

OJB - Ojciec Woroniecki mówił, że rozum i wiara u Mickiewicza to jest jeden z najlepszych manifestów fideizmu, herezji, która odrzuca wszelkie znaczenie rozumu. Wszystko co stało się po całej robocie kościelnej franciszkanów i jezuitów. Katolicyzm polski ma cechy bardzo ciekawe np. rozumienie miłości bliźniego jest lepsze niż powiedzmy we Francji. Co dobrze widać na stosunku pracodawcy do pracownika, przynajmniej przed czasami komunistycznymi. Ludzie tacy jak Gierek, którzy wrócili z Francji przyjechali pełni nienawiści, bo tam był nieludzki stosunek pracodawców do robotników. Tak więc niewątpliwie jeżeli chodzi o miłość bliźniego mamy swoisty sposób jej rozumienia. Z drugiej strony jest nasz stosunek do wojny, który ja bezskutecznie usiłuję wytłumaczyć różnym typom. Pacyfizm w Polsce jest absurdalny. To nie ma sensu. Symbolem naszym jest Jan Sobieski, który przed każdą bitwą służył do dwóch mszy świętych, a ołtarz ustawiony był na bębnach, jest też u Mickiewicza ks. Robak, który wyciąga pistolet i krzyczy: Pal Tadeuszu, pal! To jest polska tradycja!

Polak katolik, który uważa, że nie należy się bronić, czy używać szabli to jakiś potworek.

P - Bronić czy atakować?

OJB - Wojna obronna może być ofensywna, czasami trzeba strzelać. Dla Niemców Francuzów czy w Anglii to jest wielki problem, bo ich armie to były armie zaborcze, które mordowały inne narody, jeszcze w Szwajcarii jest dziś żywa pamięć kiedy całe wsie i miasteczka były wyrwane, z kobietami i dziećmi. Wszystkich wyrzynały rewolucyjne armie francuskie. Jeżeli Francuz nie chce służyć w wojsku to ja to mogę zrozumieć, ale Polak powinien! W prawdziwym wojsku, nie mówię że w tym bolszewickim. To jest jedna cecha, ale jest jeszcze inna cecha mniejsza, że w skutek tej uczuciowości wśmęmy nigdy teologii nie wyprodukowali.

P - Czy mamy podstawy?

OJB - Dzisiaj, aż prosi się, żeby robić nową teologię, Kościół polski jakby miał powołanie żeby się tym zająć. Przecież to co się teraz dzieje to jest w najlepszym wypadku nic innego jak powtarzanie św. Tomasza. Teologia nie może polegać na powtarzaniu kogokolwiek.

P - Kościół w Polsce w tej chwili jest obciążony pewnego rodzaju przesłaniem, które wydaje się nie przystoi Kościołowi. Chodzi tu o ochronę postaw i działań wiernych a szerzej mówiąc społeczeństwa, tych jego grup, które prowadzą działalność opozycyjną wobec komunizmu, niekiedy jest to prosto szerzenie wiedzy.

Kościół może być jedyną ostoją dla grup politycznych, intelektualnych a w szczególności młodzieży, czy taka działalność jeżeli ma odcień moralny stoi w konflikcie z powołaniem Kościoła.

OJB - Oczywiście, że nie, bowiem Kościół powinien tworzyć zaplecze moralne. To jest zadanie Kościoła. Poza tym musi zajmować stanowisko, kiedy dochodzi do pogwałcenia zasad moralnych nawet w polityce. Ale poza tym polityka to nie jego zadanie.

P - Ale duchowni, którzy w tej chwili nawołują do pokory, spokoju zagłaskują napiętą sytuację społeczną i polityczną wydają się chwilami nie być po stronie problemów narodowych.

OJB - Chodzi o Episkopat?

P - Tak, w szczególności. Obawiam się, że ludzie będą się czuli zawiedzeni.

Czy wierni mogą oczekiwać od Kościoła aż tak wiele, żeby popierały ich dążenia do szeroko pojętej wolności słowa, poglądów, postaw?

OJB - Episkopat, kler mają swoje zadania specyficzne w narodzie i te zadania są dla nich pierwszorzędne, wszystko inne jest później. Nie można od nich wymagać, żeby dla celów politycznych poświęcali swoje główne zadania.

P - A główne zadania to jakie?

OJB - Głoszenie Ewangelii, moralności itd. To o czym ty mówisz, księża biskupi starają się jak mogą robić mniej lub więcej dobrze ale starają się. Tutaj zawsze będą różne tendencje, jedni będą uważali, że Kościół za mało robi, inni, że za dużo. Ja księdza Kardynała Glempa nie znam, ale nie zazdrościsz mu potożenia.

P - Ludzie wierni oczekują rozważnie na tyle ile można, a pamięć Kardynała Wyszyńskiego wystarczy, żeby po postawie Kardynała spodziewać się więcej... poparcia dla spraw naczelnych narodowych a nie "bialogowania"...

OJB - Nie wiadomo czy tak jest.

P - To są fakty. Może inaczej to wygląda za zamkniętymi drzwiami, ale tyle dla ludzi jest widoczne.

OJB - Jakie fakty?

P - Fakty to są kazania, "występy" w TV w najmniej odpowiednich momentach.

OJB - Dobrze, za czasów księdza Kardynała Wyszyńskiego była inna sytuacja, nie było zagadnienia opozycji. Teraz wyobrażam sobie, że ks. Prymas stoi wobec dylematu. Jeśli będzie pomagał, wspierał opozycyjną działalność to w ten sposób narazi aparat kościelny i może dojść do tego, że pozamykają kościoły, i skutek będzie znacznie gorszy, nie tylko z punktu widzenia religijnego, ale z punktu widzenia polskiego. Dobrze Pani wiadomo, że kościoły są ostoją tej małej swobody jaka jest. Z drugiej strony jeżeli nie będzie wspierał działalności np. niepodległościowej to ludzie będą tak mówili jak Pani... niechętnie.

- P - Co to znaczy Kościoł narodowy?
- OJB - To w pewnym znaczeniu jest herezja, w innym trzeba rozumieć, że Kościół katolicki jest zawsze narodowy, przybiera cechy narodowe, ale przede wszystkim Kościół nie jest organizacją, która ma służyć celom politycznym.
- P - Jak Ojciec ocenia ogromną ilość powołań w Kościele polskim?
- OJB - To jest bardzo złożone zjawisko. Niewątpliwie jest to wyraz poziomu religijnego kraju. Takie to robi wrażenie. Ale jest też tak, że wielu młodych ludzi nie widzi szans gdzie indziej, a tutaj podobno jak młody ksiądz idzie na parafie to w krótkim czasie ma dobrobyt o jakim nie mógłby marzyć...
- P - Jednym słowem, kto ma księdza w rodzinie tego bieda nie ubodzie. To taki rodzaj emigracji wewnątrz kraju.
- OJB - Nie, nie emigracji, to jest dobrobyt. Oczywiście nie tylko, są to czysto materialne rzeczy, ale i to, że ma możliwość wypowiedzenia się i gdzie indziej nie... myślę, że to są takie pośrednie powody powołań.
- P - Skąd się bierze taka duża ilość nawróceń w ostatnich latach?
- OJB - Nie wiem, nie znamy tego. Jest dużo nawróceń?
- P - W każdym razie dużo ludzi chodzi do kościoła. Wydaje się, że jest to rodzaj demonstrowania pewnej postawy niekoniecznie chrześcijańskiej, ale w każdym razie politycznej.
- OJB - Mnie uderzyło co innego, to jest ilość ludzi wierzących np. ateusze wśród filozofów. Nie wiem czy znasz artykuł mój o dwóch katolicyzmach, wydałem go pod pseudonimem Ursyn.
- P - Tak, to dawna rzecz...
- OJB - Piszę tam o ośrodkach masonskich, o tradycjach tych farmazonów inteligencji. Tak było dawniej i teraz też jest podobnie. Tacy Kuronie czy nie Kuronie delej są ateuszami.
- P - Dużą rolę w polskiej religijności odegrał Ojciec Święty. Papież Polak - to zobowiązuje. Poza tym aspekt polityczny, bycie katolikiem jest w tej chwili postawą polityczną - to co niesie kultury, cywilizacja jest silnie zagrożone. Dochodzi jeszcze poczucie egzystencjalnego niepokoju. Religia jak mówi Ojciec jest jedną z możliwych odpowiedzi na zagadnienia egzystencjalne.
- OJB - Naturalnie, ale ostatnio ogłoszono w "Znakach czasu" atakistykę ludzi chodzących do kościoła... wcale nie jest tak świetnie jak mówią.
- P - Ilość ślubów kościelnych, chrztów szalenie wzrosła...
- OJB - Są trzy gatunki praktykujących. Ludzie, którzy chodzą w niedzielę do kościoła, ludzie co chodzą okazjonalnie i tacy co chodzą trzy razy: na chrzest, na ślub i na pogrzeb. To są bardzo złożone zjawiska a ja nie znam ich wystarczająco by o nich mówić. Powiem tylko, że jeżeli jakiś krąg społeczny czy jakiś naród wydaje dużą ilość powołań to jest pozytywny znak, to jest jedno z najlepszych kryteriów religijności; między wojnami na początku inteligencja nie dawała prawie w ogóle powołań duchownych, praktycznie wszystkie powołania duchowne były z ludu, ze wsi. Do tego stopnia, że mój krewny biskup okropny snob, opowiadał, że na zjeździe biskupów miał wrażenie, iż jest w menażerii: tu Wilk, tu Koza, tam Żaba - wszyscy byli chłopkami i dziećmi. Tacy ludzie jak Sapieha to były wyjątki. Dlaczego? Dlatego, że inteligencja nie dawała powołań a lud był wierzący. Dzisiaj może jest trochę lepiej.
- P - Czy mógłby Ojciec przybliżyć nam rzecz, o której się nie mówi chociaż ma swoją kartę, na czym polegała walka z Kościołem?
- OJB - Czyja?
- P - Komunistów.
- OJB - Wiadomo.
- P - Prosiłabym o przykłady ludzi duchownych, którzy byli prześladowani w wyniku zmiany systemu w Polsce.
- OJB - Wystarczy przeczytać dziennik księdza Kardyn. Wyszyńskiego. Tam są okropne rzeczy. Zamykani zakonnicy, proces księdza Kaczmarska, uwięzienie Prymasa. Przecież Pani to dobrze zna. Za Bieruta było ciężkie prześladowanie nie tylko księży, ale i tych co się przyznawali do wiary, groziła utrata pracy, itd. Opowiadania nauczycielek, którym kazano krzyże zdejmować w szkołach...
- P - Właśnie - historia się powtarza, teraz mamy śmierć ks. Popiełuszki i przykład Zakroczymia gdzie był czas tzw. walki o krzyże. W 1985r. rodzice,

dzieci i grupa wierzących nauczycieli powiesiła krzyże w szkołach, władze gminne zarządały zdjęcia krzyży. Wszystko odbywało się pod hasłem wolności wyznania i programu szkoły świeckiej.

- OJB - No tak. Ksiądz Popiełuszko to nie jest jedyny wypadek, działanie to stało się widoczne, bo zostało odkryte dzięki temu człowiekowi, który jechał z księdzem.
- P - Wróćmy do relacji Kościół a polityka.
- OJB - Kościół nie jest instytucją powołaną do robienia polityki. Kacykowie mogą robić politykę, kler nie może. Jeśli rozumieć przez Kościół biskupów i księży to ich zadaniem nie jest robienie polityki i to, przynajmniej w ostatnich 50-ciu latach, jest bardzo mocno ustawione przez Stolicę Apostolską i Episkopat. W Niemczech po wojnie zakazano księżom brać udział w polityce. Tak samo w Austrii, w której Kardynał Kłniga nazywano czerwonym kardynałem, czy we Włoszech gdzie chrześcijańska demokracja zupełnie zmieniła swój charakter. W sprawie roli kleru w polityce zupełnie jest jasna linia Stolicy Apostolskiej; kler nie może się zajmować polityką.
- P - Czyli takie Sanktuaria jak Stanisława Kostki w Warszawie nie mają prawa bytu, podobnie jak nie powinny być odprawiane msze za ojczyznę.
- OJB - Nie, msze za ojczyznę powinny być, należy się modlić za ojczyznę. To jest w porządku!
- P - No dobrze, ale taką właśnie działalność traktuje się jak działanie o charakterze politycznym.
- OJB - Modlić się należy!
- P - Tak, ale wymowę mają przede wszystkim kazania...
- OJB - Kazania księdza Popiełuszki czytałem i mogę powiedzieć, że one są bardzo porządne, to nie jest polityka, to jest postać chrześcijańska. Natomiast to co się wokół tego zrobiło to jest inna rzecz...
- P - To nie wina kazań, taka była wypadkowa nastrojów społecznych.
- OJB - Tak, tylko to wszystko co jest dookoła kościoła to już inna rzecz.
- P - Pytam więc gdzie mają się chronić ludzie?
- OJB - W kościele irlandzkim przez wieki za udzielenie schronienia groziła księdzu kara śmierci. Może Pani sobie wyobrazić jak ci ludzie byli związani z Kościołem. Kościół był jedyną ostoją ducha narodowego. Zawsze w okresie przesładowania "duch narodowy" chroni się do Kościołów, dlatego sytuacja takiego Prymasa jest bardzo trudna. To co powinno być zrozumiałe to to, że w Kościele są różne funkcje. Księża mają funkcje religijne. Zdają sobie sprawę, że w Polsce to jest bardzo trudne zagadnienie, ale nie można wymagać od Kościoła, żeby pełnił swoją właściwą funkcję za coś co do niego nie należy. Z tego co ja wiem kler polski robi ogromnie dużo.
- P - Myślę, że to dzięki temu, że ma w pamięci działalność Kardynała Wyszyńskiego i autorytet Ojca Świętego.
- OJB - Może dzięki temu, że jeszcze są kościoły i istnieją parafie. O ile ja się orientuję jest to prawie główną ostoją ruchów narodowych. To by wszystko zginęło gdyby ksiądz Prymas "poszedł na Maczulskiego". Nie jest moją rzeczą księdza Kardynała bronić, ja go po prostu nie znam, ale to jest ogólne stanowisko.
- P - Dziękuję za rozmowę
- OJB - Dziękuję.

"Kościół polski jest /.../ obok wymienionych trzech - czwartym wielkim Kościołem narodowym - jedną z najważniejszych kaplic w powszechnym tumie i jednym ze słupów, na których stoi w chwili obecnej katolicka kultura. Prawda to nie znana i nie doceniana nawet przez nas samych. Ale w obliczu burzy, która nadciąga na Europę i Kościół, a która uderza w nas, jak zawsze, pierwszych, uświadomienie sobie tej prawdy i praca nad rozpowszechnieniem jej zrozumienia jest, śmiem twierdzić, jednym z najważniejszych nakazów chwili./.../

Mamy w Kościele polskim do czynienia także z określonym odcieniem myśli. Tak na przykład poza jedną może Hiszpanią, nie ma kraju, w którym istniałyby tak jasne poczucie obowiązku walki o świętą sprawę i zrozumienie haniebnosci kapitulacji wobec pohańca, jak u nas. /.../

/.../ Kościół polski jest jedną z największych i najważniejszych realizacji katolicyzmu na świecie. Liczbowo jeden z największych, powszechnością wiary bijący większość innych, potrafił w swojej tysiącletniej historii wytworzyć własny świetny odcień obyczaju, sztuki i życia katolickiego, na wielu odcinkach głębsze zrozumienie prawd ewangelicznych. Spełnił w dodatku ogromną rolę na zewnątrz przez obronę chrześcijaństwa i pracę unijną.

Ten Kościół jest dzisiaj zagrożony zniszczeniem, zagładą, jaką nie groziła nawet niewola tatarska. Za mało jest ciągle u nas i u obcych zrozumienia, że nie chodzi wcale o jakiś drugorzędny fragment, dający się zastąpić czymkolwiek, lecz o istotny i wielki składnik kultury katolickiej - jeden z filarów, na których stoi sklepienie katolickiego tumu. Gdyby miał runąć, w gruzy pójdzie nie Kościół - bo bramy piekielne go nie zwyciężą - ale jego kultura współczesna".

/tak pisał O.J.M.Bocheński w "Orle Białym" w latach II wojny światowej/



Uwagi
służb.

PILNY

Przyjęto	DO GEORGEA BUSCHA, Prezydenta	Odtelegrafowano
dnia _____ g _____ m _____	Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej	dnia _____ g _____ m _____
z _____		do _____
podpis _____		podpis _____

REALIZACJA

S D I

TO: 1/ JEDYNY SKUTECZNY ARGUMENT W EPOCE "DIALOGU", 2/ ODRZUCENIE PACYFISTYCZNEJ
 MRZONKI O MOŻLIWOŚCI POROZUMIENIA SIE I UNIKNIĘCIA WOJNY Z KOMUNISTYCZNYM
 TOTALITARYZMEM 3/ ODRZUCENIE PIERESTROJKI - DROGI UTRZYMANIA PRZEZ SOWIETY DOTYCHCZA-
 BOWEJ POZYCJI W ŚWIECIE. 4/ ZATRZYMANIE GROZBY UZYSKANIA PRZEZ ZSRR PRZENAGI MILITAR-
 NEJ /do połowy lat 90-tych 12000samych tylko przenośnych SS-20, SS-24 i SS-25/. 5/ WY-
 MUSZENIE NA ZSRR REALNYCH USTĘPSTW W POLITYCE ZAGRANICZNEJ I WEWNĘTRZNEJ. 6/ WYSCIG
 TECHNICZNY I EKONOMICZNY RZUCAJACY NA KOLANA GOSPODARKE SOWIECKA A PRZEZ TO WYWOŁANIE
 a) ROZSADZAJĄCYCH ZSRR RUCHÓW NARODOWO-WYZWOLENCZYCH, b) WYCOFANIE Z KRAJÓW KOMUNIS-
 TYCZNYCH WOJSK SOWIECKICH ANGAŻOWANYCH DO WALK WEWNĄTRZ ZSRR A WTEDY MOŻLIWOŚĆ POLSKIEJ
 SOLIDARNEJ AKCJI I SYGNIECIE PO NIEPODLEGŁOŚĆ. 7/ UNIERUCHOMIENIE "SOWIECKIEJ" INTERWEN-
 CJI W PRZYPADKU LIKWIDACJI PAŃSTEWEK I PARTYZANTEK KOMUNISTYCZNYCH W AMERYCE ŁĄCINSKIEJ
 I - III ŚWIECIE. 8/ ZŁAMANIE MILITARYZMU URZĄDU WARSZAŃSKIEGO I WYRZUCENIE NA ŚMIETNIK
 JEGO SIĘ NUKLEARNYCH. 9/ POPARCIE NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ POLSKIEJ AKCJI NIEPODLEG-
 ŁOŚCIOWEJ W WYPADKU NASZEGO WYRAZNEGO OPowiedzenia SIE ZA INICJATYWA OBRONY STRATEGI-
 CZNEJ. 10/ OSTATNIA SZANSA ZWYCIESTWA NAD KOMUNIZMEM.

ANTYK

MIĘDZYNARODOWĄ DZIAŁALNOŚĆ
RZĄDU RP
NA UCHODŹSTWIE

Na 19. posiedzeniu Rady Narodowej RP w Londynie w dniu 11 czerwca 1988 minister spraw zagranicznych prof. dr inż. Zygmunt Szkopiak wygłosił referat oceniający sytuację międzynarodową i na tym tle cele i zadania polskiej polityki zagranicznej:

* Zadaniem moim jest przedstawienie polityki zagranicznej Rządu RP na Uchodźstwie, co zamierzam uczynić na tle oceny międzynarodowej sytuacji politycznej, a w szczególności na tle stosunków Wschód - Zachód.

W wyniku umów teherańsko-jańtańskich, Polska, kraj o kulturze zachodnioeuropejskiej, została przez zachodnich aliantów oddana pod kontrolę zaborczego imperium sowieckiego, opartego o dyktatorski system komunistyczny. Konsekwencją tych umów jest fakt, że demokracje zachodnie, ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej i Wielką Brytanią na czele, traktują sprawy polskie, zgodnie z podziałem Europy na strefy wpływów, jako sprawy wewnętrzne bloku sowieckiego. W tej sytuacji międzynarodowa działalność Rządu RP jest bardzo trudna, zwłaszcza, że demokracje zachodnie wycofały uznanie Rządowi RP w Londynie w roku 1945, kiedy uznały narzucony reżim komunistyczny jako rząd Polski.

TŁO MIĘDZYNARODOWE

Obecnie żyjemy w okresie ogólnej płynności i gwałtownych przemian w rozwoju stosunków międzynarodowych, które można uważać za zjawiska obiecujące możliwość pewnych przeobrażeń przyszłych układów sił w świecie. Zarysowują się zmiany w dotychczasowych koncepcjach bezpieczeństwa zbiorowego, zmieniają się ciężary gatunkowe poszczególnych rejonów, tak w skali globalnej, jak i w ramach powiązań sojuszniczych.

Stany Zjednoczone - Sowiety

Ostatnie dwa szczytowe spotkania Reagana z Gorbaczowem zapoczątkowały okres nowego "odprężenia" w stosunkach Wschód - Zachód, głównie w sferze układów rozbrojeniowych. Sprawa Europy Środkowo-Wschodniej niestety nie jest częścią polityki amerykańskiej Wschód - Zachód. Ani Polska, ani żaden inny kraj Europy Środkowo-Wschodniej nie znalazły się na porządku obrad tak w Waszyngtonie jak i w Moskwie, jako tak zwanej "Regional Issues". Fakt ten jednak potwierdza, że Europa Środkowo-Wschodnia nie jest jedną z przyczyn niezgody w stosunkach Wschód - Zachód. Stosunki Stanów Zjednoczonych z Sowietami obecnie toczą się na płaszczyźnie układów rozbrojeniowych, co zgodne jest z inicjatywą i planami sowieckimi. Wynika to z zacofania technologicznego i upadku gospodarki sowieckiej. Sowietom w obecnej sytuacji bardzo zależy na nowej polityce odprężenia ze Stanami Zjednoczonymi. Gorbaczowowi zajęło dwa lata, aby przez zręczną politykę spowodować nie tylko zmiany w nastrojach społeczeństwa amerykańskiego, lecz również doprowadzić do poważnej zmiany polityki zagranicznej Stanów wobec Sowietów.

Od końca drugiej wojny światowej Stany Zjednoczone były i są największą potęgą militarną, przeciwstawiającą się naporowi sowieckiemu w świecie. Przez cały ten okres Stany Zjednoczone uważały, że największym dla nich niebezpieczeństwem, jak również dla ich aliantów w skali światowej, jest zagrożenie ze strony Sowietów. Mimo ostatnich bardzo niepewnych obietnic i reform, które mają miejsce w Sowietach, to zagrożenie nadal pozostaje, zarówno dla Ameryki jak i dla reszty wolnego świata. A to dlatego, że "głośność" i "pierestrojka" Gorbaczowa nie zmieniły celów polityki zagranicznej Sowietów, jak też i ich imperialistycznych dążeń w skali światowej.

Na nadal istniejące niebezpieczeństwo ze strony Sowietów zwraca uwagę profesor Zbigniew Brzeziński w artykule do Times'a, w którym ocenia wizytę Reagana w Moskwie, mówiąc, że "zimna wojna jeszcze się nie skończyła i że Rosja jest nadal imperium zła /evil empire/. Gdyby Reagan był lepiej przygotowany, odpowiadając na dręczące pytania /czy nadal uważa Rosję za imperium zła/ mógłby odpowiedzieć, że naród rosyjski nie jest zły, lecz mocarstwo imperialistyczne jest".

W dalszej części swego artykułu profesor Brzeziński uważa, że broń atomowa służy jako ochrona przed konfliktem między Wschodem i Zachodem, a jej zlikwidowanie mogłoby przybliżyć wojnę konwencjonalną.

Oficjalna polityka Stanów Zjednoczonych w stosunku do Związku Sowieckiego jest oparta na podziale jaitańskim. Umowy i traktaty zawierane między Stanami Zjednoczonymi a Sowietami opierają się właśnie na tym założeniu. Stany Zjednoczone nie wykorzystają i nie wykorzystują dla celów politycznych słabości systemu sowieckiego i zmian zachodzących w Związku Sowieckim. Polityka amerykańska oparta jest obecnie na nadziei, że "głasność" i "pierestrojka" doprowadzą do zasadniczych zmian w Związku Sowieckim. Powoduje to w Stanach Zjednoczonych zmniejszenie poczucia niebezpieczeństwa ze strony sowieckiego komunizmu. Dlatego też podpisanie umowy w Waszyngtonie o redukcji broni jądrowych średniego zasięgu /INF/, mimo pozytywnych aspektów nie przybliżyło niepodległości narodowi polskiemu.

Europa Zachodnia - Sowietv

Demokracje Europy Zachodniej stosunek swój do Europy Środkowo-Wschodniej, jak i do Związku Sowieckiego, opierają na jaitańskim podziale Europy, co potwierdziły podpisanie układów w Helsinkach w 1975r. Europa Zachodnia nie ma określonej polityki w odniesieniu do Polski, ani pozostałych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Dążenia narodów ujarzmionych do niepodległości i ich rewindykacje często uważane są za przeszkodę w dobrych stosunkach z Sowietami. Stosunki te oceniane są za wysoce pożądaną politycznie i ekonomicznie, ponieważ nowe rynki zbytu i powiązania gospodarcze stanowią drogę do pokojowego współżycia. Z nadzieją na większe korzyści gospodarcze i polityczne państwa te, a w szczególności Niemcy Zachodnie, udzielają pomocy ekonomicznej reżimom komunistycznym.

Wielka Brytania - Sowietv

Polityka zagraniczna Wielkiej Brytanii jest także oparta na podziale jaitańskim, tak w stosunku do Sowietów jak i do Polski. Polityka ta polega na założeniu, że z Sowietami trzeba się dogadywać i utrzymywać jak najlepsze stosunki, ażeby nie spowodować poważniejszego konfliktu, który mógłby doprowadzić do wojny nuklearnej. Jeżeli chodzi o Polskę, to została ona oddana pod wpływ sowieckie w Jałcie i w myśl tej polityki Polacy powinni się pogodzić z sytuacją i wypracować jak najbardziej znośne warunki bytu pod reżimem komunistycznym.

Wielka Brytania, tak jak cała Zachodnia Europa, jest skłonna do udzielenia pożyczek Polsce, aby poprawić koniunkturę gospodarczą i w ten sposób stabilizować sytuację w PRL. Dlatego też Wielka Brytania popiera udzielenie reżimowi Jaruzelskiego pożyczki przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Ma ona być uwarunkowana tylko tym, aby fundusze te były skierowane na produkcję eksportową oraz żeby reżim Jaruzelskiego starał się o współpracę z narodem, z drugiej strony, aby Polacy lepiej pracowali. W ostatniej debacie parlamentarnej sprzed kilku dni przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych oświadczył: "Uważam, że rząd/demokracji zachodnich/, udzielając pomocy ekonomicznej i finansowej /Polsce/, nie powinny stawiać warunków natury politycznej".

Takie stanowisko uważamy za błędne dlatego, że jeżeli pomoc ekonomiczna nie będzie zawarowana względami politycznymi, to zostanie ona zmarnowana, tak jak zostały zmarnowane poprzednie pożyczki.

Daleki Wschód - Sowietv

Najważniejszymi państwami Dalekiego Wschodu, którego znaczenie w układzie strategicznym sił w świecie ciągle wzrasta, są Japonia i Chiny. Dysponują one realnym potencjałem militarnym i polityczno-gospodarczym, mogącym poważnie zachwiać równowagę sił w świecie i związanym z nią systemem bezpieczeństwa. W tym rejonie, tak jak w innych strategicznie ważnych częściach świata, istnieje rywalizacja supermocarstw. Natomiast dzieje się to w sytuacji płynnej i niepewnej, tak że zarówno Związek Sowiecki jak i Stany Zjednoczone muszą się nie tylko liczyć z rosnącymi wpływami Japonii i Chin, ale również muszą strzec swych pozycji w mniejszych państwach sprzymierzonych, takich jak na przykład oba państwa koreańskie czy Filipiny.

Związek Sowiecki nie szczędzi wysiłków w rozszerzaniu swych wpływów militarnych i polityczno-gospodarczych, w szczególności w Korei Północnej, co jest na niekorzyść Chin. Mimo to nastąpiła pewna poprawa w stosunkach chińsko-sowieckich, które nadal pozostają chłodne. A to między innymi dlatego, że Chińczycy są antagonistycznie nas-

tawieni do komunizmu sowieckiego. Takie ich nastawienie, łącznie ze zmianami zachodzącymi w Chinach, czyni Chiny potencjalnym sprzymierzeńcem narodów Europy Środkowo-Wschodniej w walce o uwolnienie się spod dominacji komunizmu sowieckiego.

Stosunki japońsko-sowieckie są również chłodne i napięte, bez widoku na poprawę. Jedną z głównych przyczyn złych stosunków między Sowietami a Japonią jest oddanie Sowieciom, w wyniku umów jałtańskich, Dolnego Sachalina i Wysp Kurylskich. Fakt ten jest jednym ze skutków pojałtańskich, który łączy Japonię z Polską jako dwa kraje poszkodowane tym samym aktem, "porządkującym" świat po drugiej wojnie światowej. W Japonii istnieje duże zainteresowanie Polską, szczególnie "Solidarnością", i Europą Środkowo-Wschodnią. Zainteresowanie to może w przyszłości stać się korzystne w naszej działalności wyzwolenczej spod jarzma komunizmu sowieckiego.

Rosnące wpływy Japonii i Chin, łącznie z obecnością Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie, w pewnym stopniu odwracają uwagę Sowietów od Europy. Sytuacja ta może wpłynąć na sowieckie koncepcje polityczne, co potencjalnie może mieć znaczenie dla sprawy niepodległości krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

Prawa człowieka

Rządy demokracji zachodnich stoją na twardym stanowisku w sprawach praw człowieka w Związku Sowieckim i jego satelitach, aniżeli w sprawach politycznych. Podejmują ogólną obronę praw człowieka na spotkaniach między Wschodem i Zachodem, w szczególności na konferencjach pohelsińskich. Występują również w obronie uwiecznionych działaczy niepodległościowych w PRL i w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej.

Ostatnia wizyta Reagana w Moskwie odbyła się pod znakiem praw człowieka. Reagan przedstawił tę sprawę w sposób bardzo wymowny i twardy. Wymusił on na Gorbaczowie, że zgodzono się na jego spotkanie z dysydentami. Pod tym względem nastąpiła pewna zmiana sytuacji, co na pewno jest zjawiskiem pozytywnym. Z drugiej jednak strony nie należy łudzić się, że te chwilowe rozluźnienia i podkreślanie praw człowieka będą zbyt wielki wpływ na rozwój sytuacji w Związku Sowieckim.

Strona demokracji zachodnich ma tendencję do sprowadzania zagadnienia Europy Środkowo-Wschodniej do praw człowieka. Nie jest to wystarczające, bo potwierdza ona, że to zagadnienie jest sprawą wewnętrzną bloku sowieckiego. Należy się domagać przestrzegania praw człowieka, ale przede wszystkim należy domagać się praw narodowych i politycznych dla narodów Europy Środkowo-Wschodniej, z prawem do suwerenności i do wyboru formy rządu i ustroju politycznego, ekonomicznego i kulturalnego dla wszystkich krajów.

"Głosność" i "pierestrojka"

Dobrze zdajemy sobie sprawę z tego, jaki jest cel "głosności" i "pierestrojki" wprowadzonej przez Gorbaczowa w Sowietach. Służą one do poprawienia sytuacji ekonomicznej w Związku Sowieckim, bez zasadniczych zmian w systemie komunistycznym. Zmiany zachodzące obecnie w Sowietach należy oceniać pozytywnie i wykorzystywać dla celów niezależnej polityki polskiej, zarówno w Kraju jak i na uchodźstwie. Równocześnie, należy mieć na uwadze, że mogą one służyć do stworzenia wrażenia i nadziei na Zachodzie, że nastąpi w Sowietach demokratyzacja, co mogłoby spowodować obniżenie czujności Zachodu na zagrożenie niebezpieczeństwem ze strony Sowietów.

Na Zachodzie "głosność" i "pierestrojka" dają nadzieję, że obniży się napięcie między Wschodem i Zachodem i że doprowadzi to do trwałego pokoju w świecie. To stanowisko znajduje potwierdzenie w głosach opinii publicznej na Zachodzie i w wypowiedziach wielu mężów stanu. W tej sytuacji jakiegokolwiek zakłócenia *ecatus quo*, jak ostatnio strajki w Polsce, przeszkadzają tej euforii i mogą utrudnić dobre stosunki między Wschodem i Zachodem. Szczególną euforię powoduje redukcja broni jądrowych średniego zasięgu.

"Głosność" i "pierestrojka" nie mają wpływu na stosunek Sowietów do ujarzmionych przez nich narodów. Nie wpłynęły one także na zmianę sytuacji wewnętrznej w krajach bloku sowieckiego, czego dowodem są ostatnio brutalnie zlikwidowane strajki w PRL. Nie zmieniły one również sytuacji w Związku Sowieckim, o czym świadczy utrudnianie przez KGB organizowania opozycji politycznej w Sowietach. Dalej, nic nie wskazuje na zagranicznej polityce sowieckiej, aby Sowiety zaprzestali propagować i szerzyć komunizm na terenie Afryki, Azji oraz Ameryki Południowej i Środkowej. Jedynym wyjątkiem jest wycofanie Armii Czerwonej z Afganistanu. Wysiłki propagandy Gorbaczowa

są skierowane na Europę Zach. w celu wzniesienia reakcji antyamerykańskich, aby doprowadzić do wycofania wojsk St. Zjedn. z Europy. Jest to również atak bezpośredni na Niemcy Zachodnie, gdzie w grę wchodzi możliwe zjednoczenia Niemiec za cenę neutralizacji i oderwania RFN od Wspólnoty Atlantycznej.

Jest zauważalne, że rzekome sukcesy "głasności" i "pierestrojki" notowane są z dużo większym zainteresowaniem w zachodnich środkach masowego przekazu, aniżeli w Sowietach. Przykładem tego może być fakt, że na konferencji przywódców europejskich w Wenecji w 1987 roku, we wspólnym protokole zanotowano, że "Polskie będzie barometrem szczerości "głasności" i "pierestrojki" Gorbaczowa. Zaledwie w niecały rok później sytuacja się zmieniła, bo bez dowodów zmian spowodowanych przez "głasność" i "pierestrojkę" w krajach satelickich, prasa zachodnia coraz bardziej i częściej wyraża nadzieję na te zmiany. Wyrażane są również opinie, że nie należy przeszkadzać Gorbaczowowi w przeprowadzeniu tych zmian, a raczej trzeba pomagać.

Walka z komunizmem

Demokracje zachodnie nie mają planu strategicznego do walki z komunizmem. Dowodem tego jest fakt, że w latach 70 w dziesięciu krajach Azji, Afryki i Ameryki Środkowej władza została przejęta przez reżimy komunistyczne. Rządy Europy Zachodniej nie dbają o działalność przeciwko sowieckiemu komunizmowi. Stany Zjednoczone, które uważają komunizm za największe niebezpieczeństwo dla siebie i swych aliantów, są zaangażowane w walce z nim przez popieranie organizacji wolnościowych w krajach Ameryki Środkowej. Nie czynią jednak tego w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, będących w sferze wpływów sowieckich. Reżimy komunistyczne w krajach pozaeuropejskich, pośrednio lub bezpośrednio, zagrażają południowej granicy Stanów Zjednoczonych poprzez Meksyk i Kubę. Natomiast wschodnia granica Stanów Zjednoczonych z komunizmem, która często jest uważana za odpowiednik żelaznej kurtyny w Europie, nie zagraża bezpośrednio Stanom. Konsekwentnie, z reżimami komunistycznymi tych krajów Stany Zjednoczone utrzymują jak najlepsze stosunki.

Konkluzja

Ogólna politykę narodów demokracji zachodnich w stosunku do bloku sowieckiego można ująć jak niżej:

1. Teherańsko-jałtański podział Europy na strefy wpływów, potwierdzony konferencją helsińską, jest ciągle uważany za niezmienny.
2. Narody oddane na mocy układu jałtańskiego pod wpływ komunizmu sowieckiego powinny układać swoje stosunki z reżimami komunistycznymi w sposób jak najbardziej korzystny dla obu stron.
3. Należy utrzymywać jak najlepsze stosunki z Sowietami w celu zredukowania uzbrojenia, jak również dla prowadzenia korzystnego handlu z Sowietami i ich satelitami.
4. Wolnościowe ruchy są źle widziane, bo mogą zakłócić tę sztuczną równowagę, a w szczególności obecnie mogą stanowić przeszkodę w wyimaginowanej możliwości zmian prowadzanych przez "głasność" i "pierestrojkę" Gorbaczowa.
5. Należy pomagać reżimom komunistycznym ekonomicznie, aby nie dopuścić do bankructwa tych państw, co mogłoby spowodować nieprzewidziane konsekwencje polityczne.

WYTYCZNE POLSKIEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ

W świetle powyższej sytuacji międzynarodowej dotyczącej stosunków między Wschodem i Zachodem, polityka zagraniczna Rządu RP na Uchodźstwie oparta jest na zasadzie utrzymania sprawy polskiej w programach polityki demokracji zachodnich, jak również na forum międzynarodowym. Tak jak dotąd, działalność ta będzie prowadzona bezpośrednio za pomocą memorandumów i komunikatów prasowych przez Centralne Biuro Stosunków Międzynarodowych Wolnych Polaków i organizacje społeczne w krajach osiedlenia oraz pośrednio przez polskie "lobbies" wśród polityków krajów osiedlenia.

Obecnie należy włożyć duży wysiłek we wciąganie do polskich "lobbies" młodych polityków, dla których druga wojna światowa oraz jej stosunki w układzie powojennego świata, są historią. Ci politycy nie mają uprzedzeń swoich ojców, którzy brali czynny udział w kształtowaniu świata powojennego. Podchodzą oni z dużo większym zrozumieniem do nienaturalnego podziału Europy na dwie strefy wpływów i do ujarzmienia

Polski i Europy Środkowo-Wschodniej przez reżimy komunistyczne podporządkowane Sowietom.

W tej działalności Rząd RP kładzie nacisk na argument, że odzyskanie niepodległości przez Polskę i sąsiadujące z nią kraje leży w interesie demokracji zachodnich oraz światowego pokoju. Polityka demokracji zachodnich przeto powinna przyjąć nowe stanowisko, dążące w powyższym kierunku, a nie opierające się na krótkowzrocznych doraźnych zyskach politycznych, czy gospodarczych. Demokracje zachodnie winny twardo stanąć na stanowisku, że narody Europy Środkowo-Wschodniej mają niezaprzeczalne prawo do decydowania, bez żadnych zewnętrznych nacisków, o swojej przyszłości, o systemie polityczno-gospodarczym i o strukturze władzy, jaka im będzie odpowiadała. Narody te więc winny mieć te same prawa do samostanowienia jak narody "trzeciego świata" po dekolonizacji.

Stosunek do Niemiec

Niemcy hitlerowskie, w zmlowie z Sowietami, rozpoczynając drugą wojnę światową przez najazd na Polskę w 1939r., bez wypowiedzenia wojny, stały się przyczyną podziału Europy i Niemiec. Stosunek Rządu RP na uchodźstwie do Niemiec i sprawy zjednoczenia Niemiec został sformułowany przez ówczesnego premiera, Kazimierza Sabbata, w podsumowaniu debaty na temat stosunków polsko-niemieckich, na posiedzeniu Rady Narodowej RP, 14 czerwca 1980 roku. Zasadnicze postulaty tego sformułowania są aktualne. Przytaczam je poniżej dla przypomnienia:

"Podział Niemiec dla interesów Polski był i jest korzystny. Przyczynił się on w dużej mierze do przemian w postawie i psychice narodu niemieckiego, przyczynił się do związania Niemiec z Zachodem, do powstania Wspólnoty Europejskiej. Dla Polski, chociaż podległej Sowietom, zapewnił uznanie powrotu do macierzy ziem zachodnich. Jego dalsze trwanie przedstawia dla interesów polskich niewątpliwie korzyści.

Z drugiej strony polska polityka niepodległościowa nie może zaakceptować podziału Niemiec jako stanu trwałego. Nie może uczynić tego ze względów moralnych, bo nie może odmówić narodowi niemieckiemu prawa do jedności i do wolności, tego samego prawa o które walczy dla siebie. Nie może także odmówić narodowi niemieckiemu prawa do zjednoczenia ze względów politycznych. Podział Niemiec utwierdza kontrolę sowiecką nad Polską. Komunistyczne Niemcy Wschodnie wykluczają możliwość wyzwolenia się Polski spod sowieckiej władzy. /.../

Polityka polska poprzez może powinna sprawę zjednoczenia Niemiec pod następującymi warunkami. Po pierwsze, muszą Niemcy zakończyć okres dwuznacznej interpretacji układu między Polską a Niemcami z grudnia 1970 roku. Uchwała interpretacyjna Bundestagu z 1972 roku i oparte na niej późniejsze orzecznictwo sądu najwyższego w Karlsruhe, stoją w sprzeczności z podstawami prawa narodów, a nawet z tekstem układu, ograniczają czasokres układu między Polską a Niemcami do okresu trwania Niemieckiej Republiki Federalnej. Niemcy zjednoczone, w interpretacji parlamentu Bundestagu, nie będą tą umową związane. Czy w takiej sytuacji Polacy mają opierać się zjednoczeniu Niemiec? I chociaż wylądnią prawa odbiera uchwałę Bundestagu sens, to jednak stanowi to uchwałę fakt polityczny, który włączy i będzie wpływał na sprawę granicy między Polską a Niemcami. Rewizjonizm niemiecki ciągle jest silny. Nie należy go lekceważyć. Polityka polska musi domagać się od Niemców jasnego, niedwuznacznego stwierdzenia mocy obowiązującej granicy na Odrze i Nysie jako granicy ostatecznej między Polską a Niemcami i teraz, i w przyszłości, po zjednoczeniu.

Nie każda forma zjednoczenia Niemiec jest dla Polski korzystna. Nieszczyściem dla Polski byłoby zjednoczenie dwu państw niemieckich na płaszczyźnie komunistycznej. Zie dla Polski byłoby połączenie dwu państw niemieckich na zasadzie neutralności Niemiec i oderwania Niemiec Zachodnich od Sojuszu Atlantyckiego. Mocarstwa zachodnie od czasów Jałty pogodziły się z oddaniem Polski i krajów sąsiednich pod sowiecką kontrolę. Problem podzielonych Niemiec i zobowiązanie dążenia do ich zjednoczenia jest dla sprawy wolności Polski i sąsiednich krajów ujarzmionych bardzo ważną sprawą i dźwignią interesów tych krajów. Zjednoczenie Niemiec musi być nierozwalnie związane z wyzwoleniem ujarzmionych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Takie zjednoczenie Niemiec polityka polska gorąco popiera."

Rząd RP stoi na stanowisku, że ziemię odzyskaną na zachodzie do granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie nie są rekompensatą za ziemię utraconą na wschodzie. Ziemię zachodnią są odszkodowaniem za straty poniesione przez Polskę w drugiej wojnie światowej. Natomiast utrata ziem wschodnich jest gwałtem dokonanym na Polsce w

Teheranie i Jaćcie przez zachodnich Aliantów.

Stosunek do narodów Europy Środkowo-Wschodniej

Współpraca z sąsiadami opiera się na utrzymywaniu dobrych stosunków z przedstawicielami organizacji emigracyjnych narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Stosunki te wyrażają się głównie w bilateralnych kontaktach w celu wymiany poglądów politycznych; dotyczących działalności wyzwoleniczej emigracji sąsiednich krajów, współpracy kulturalnej i sytuacji polityczno-gospodarczej w ich krajach. W świetle wydarzeń oraz zmian zachodzących w Polsce, Czechosłowacji, Rumunii i na Węgrzech, jak również w Sowietach, kontakty te stają się konieczne w działalności wyzwoleniczej.

Naszym wspólnym celem jest zrzucenie jarzma systemu komunistycznego i odzyskanie niepodległości dla naszych narodów. Aby osiągnąć ten cel konieczna jest ściśle współpraca wszystkich narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Staniemy wówczas wobec konieczności powzięcia decyzji co do struktury politycznej tej części Europy. Nie możemy więc odkładać prac przygotowawczych nad tą ważną sprawą do momentu odzyskania wolności. Trzeba, ażeby tak w naszych krajach, jak i wśród emigracji naszych krajów, kontynuowane były prace przygotowawcze, zmierzające do koordynacji naszych wysiłków i do stworzenia wspólnej koncepcji wolnej Europy Środkowo-Wschodniej.

Nasuują się tutaj następujące cztery możliwości. Po pierwsze, powstanie niezależnych państw w ściśle określonych i strzeżonych granicach. Po drugie, powstanie związków regionalnych, np. skandynawsko-bałtyckiego, Europy Środkowej lub basenu duńskiego. Po trzecie, utworzenie wspólnoty Europy Środkowo-Wschodniej. Po czwarte, włączenie się wyzwolonych krajów do obecnej Wspólnoty Europejskiej.

Pierwsza z tych możliwości prowadzi do rozdrobnienia tej części Europy oraz do skrajnego nacjonalizmu, nieporozumień i złych stosunków sąsiedzkich, które mogłyby być wykorzystane przez mocniejsze i bardziej wpływowe państwa lub mocarstwa, nie tylko europejskie. Dwie pośrednie możliwości mogą okazać się praktycznymi, a może nawet koniecznymi rozwiązaniami przejściowymi, prowadzącymi do Wspólnoty Europejskiej. Ta czwarta możliwość jest może najtrudniejsza do osiągnięcia, ale byłaby ona najlepszym rozwiązaniem, do którego pragniemy dążyć.

Polityką Rządu RP na Uchodźstwie jest dążenie, przy ściślejszej współpracy z naszymi sąsiadami, do włączenia się do Wspólnoty Europejskiej, stwarzającej najlepsze warunki współżycia narodów europejskich, bez historycznych, a w przeszłości tak często w skutkach fatalnych, nieporozumień. W tym celu trzeba rozwinąć bliższe kontakty z Parlamentem Europejskim i Komisją Wspólnoty Europejskiej.

Polska - Rosja

Naród polski pragnie w przyszłości dobrych i przyjaznych stosunków z Rosją. Warunkiem tych dobrych stosunków jest poszanowanie przez Rosję suwerenności narodu polskiego i praw narodu polskiego. Kroki wstępne to należyte objaśnienie "białych plam" w historii stosunków polsko-rosyjskich dotyczących, między innymi, mordów dokonanych na narodzie polskim, losu obywateli polskich wywiezionych w głąb Rosji oraz eksploatacji gospodarczo-przemysłowej Polski przez Rosję.

Konkluzja

Celem polityki Rządu RP na Uchodźstwie jest wytrwała walka o niepodległość, suwerenność i samostanowienie. Naród polski ma pełne prawo do decydowania o swoim losie. Wolność Polski, jak też i krajów sąsiednich, leży w interesie demokracji zachodnich. Wyzwolenie narodów Europy Środkowo-Wschodniej spod jarzma komunistycznego jest koniecznym warunkiem pokoju nie tylko w Europie, ale i w świecie. Polska ma prawo znaleźć się jako równy partner we Wspólnocie Europejskiej.

W 1992 roku Europa Zachodnia zniszczy swoje granice. Będzie ona niepełną Europą, dopóki nie będzie w niej suwerennej Polski.

Zygmunt Szkwiałk

/artykuł z "Rzeczpospolitej Polskiej"
nr 6 /405/ 1988 /.

WIEŚ

Po latach wyzwick do panteonu "dobrych Polaków" zaliczono m.in. Stanisława Mikołajczyka. Jakże zawite i mroczne są zakamarki dialektyki: z "lokaja kapitalizmu" można w mgnieniu oka /lecz po 40-tu latach/ stać się "polskim patriotą", lub też z "prywatnej" osoby - "mężem stanu". Komuniści traktują historię jak starą szafę z ubraniami, z której w zależności od okoliczności wyciągają potrzebne im garnitury.

Nie wystarczyło zameczak w piwnicach UB niewinnych działaczy ludowych broniących swoich gospodarstw i przekonani, trzeba ich teraz jeszcze "zrehabilitować" na czym również ubije się niezły polityczny interes. Potrzeba bowiem udowodnić "postępującą demokratyzację i pluralizm". Mikołajczyk jest postacią niezwykle aktualną w dobie "okrągłego stołu". Wszak on rozpoczęła listę tych, którzy uwierzyli w kompromis z komunistami, a jego los - tak jak wszystkich w 1956, 1970 i 1981/ pozostałych - świadczy o tym czym się ta gra nieuchronnie kończy.

W czasie gdy odbywał się proces 16-tu przywódców Państwa Podziemnego w czerwcu 1945r. w Moskwie, o kilka ulic dalej Na Kremlu były premier rządu polskiego w Londynie podpisywał z Bierutem i Gomułką umowę o utworzeniu wspólnego rządu. W tym czasie w kraju szalał terror. NKWD i UB aresztowało tysiące ludzi i wywoziło do ZSRR. Porozumienie pozwoliło komunistom uzyskać aprobatę swoich rządów na arenie międzynarodowej. Niewiele w zamian uzyskał sam Mikołajczyk. Po wyborach w 1947 roku jego stronnictwo - poddane niemal od początku istnienia ostrym represjom - zostało rozbite. Prezes PSL nazwany "lokajem kapitalizmu" musiał ratować się ucieczką z kraju.

Przykład Mikołajczyka balansującego właściwie pomiędzy kompromisem a kapitulacją, świadczy iż pytanie stawiane dziś przez "Solidarność" o granice kompromisu nie trafia w sedno problemu. Istotniejsze bowiem są gwarancje trwałości tego kompromisu, ponieważ jak należy zakładać komuniści traktują go instrumentalnie. Pytanie, które przede wszystkim powinni postawić działacze "Solidarności" brzmi: Jakie gwarancje instytucjonalne są konieczne, aby zawarte porozumienie nie zakończyło się kolejnym stanem wojennym?

W numerze 5 "Antyku" zapowiedzieliśmy, że będziemy poruszać problemy związane z rolnictwem i wsią, ponieważ po macoszemu traktowane są zarówno przez Kościół jak i opozycję. Prezentujemy poniżej wywiad, jakiego udzieliła nam p. Hanna Chorażyńska. Rozmowa została przeprowadzona blisko rok temu. W międzyczasie zmarł prezes Stanisław Bańczyk w związku z czym zmienił się, omawiany w wywiadzie skład władz PSL na emigracji. Wydaje nam się, że poruszone problemy zyskały jeszcze na aktualności, zwłaszcza że niezależny ruch ludowy staje obecnie przed problemem określenia form i zakresu działania własnej reprezentacji politycznej. Zasadniczym pytaniem dla nas jest to, czy potencjalnie antykomunistyczni chłopci pozostawieni zostaną sami sobie na łaskę losu, czy dokonają świadomych wyborów politycznych.

Redakcja

Grupa Konserwatywna "ANTYK" dziękuje REMBODOWI za 2000
jednocześnie przeprasza za opóźnienie w potwierdzeniu.
Pieniądze otrzymaliśmy w końcu stycznia.

"W SWOJEGO DZIAŁALNOŚĆ NASTAWIAM SIĘ WYŁĄCZNIE NA POLSKĘ" - rozmowa z HANNA CHORAŻYNA - Sekretarzem Naczelnym Polskiego Stronnictwa Ludowego na emigracji.

Pyt. Mamy dziś rozmawiać o historii i współczesności polskiego ruchu ludowego. Zaczniemy od historii. Była Pani bliska współpracowniczką Stanisława Mikołajczyka, w okresie kiedy kierował on Polskim Stronnictwem Ludowym po wojnie. Wokół jego osoby istnieją do dziś kontrowersje. Jakim człowiekiem w Pani oczach był St. Mikołajczyk?

Odp. Stanisław Mikołajczyk pochodził z Wielkopolski, ukończył uniwersytet ludowy w Dalkach, a więc uniwersytet katolicki. Działacze SL z innych regionów Polski przechodzili przez uniwersytety ludowe o nastawieniu raczej antykatolickim. Mikołajczyk był również działaczem gospodarczym i został prezesem Wielkopolskiego Związku Kółek Rolniczych. Mikołajczyk był działaczem pragmatycznym, doceniającym wartość politycznych kompromisów. Muszę jednak stwierdzić, że był również człowiekiem zdecydowanym. Dał temu dowód; w czasie kiedy przeprowadził strajkowi chłopskiemu w 1937r.

Na jego powrót do kraju wpłynęło wiele czynników. W dużym stopniu, o czym nie wszystkim wiadomo, były z kraju naciski aby powrócić i to nie tylko ze strony nas ludowców, ale również wypowiedziały się w tej sprawie Rada Jedności Narodowej zrzeszająca przeciw wszystkim stronnictwa tworzące Delegaturę Rządu Londyńskiego w Polsce, a więc także i Ci, którzy potem byli sądzeni w procesie 16-tu w Moskwie.

Pyt. Czy Mikołajczyk i Wy w stronnictwie rzeczywiście wierzyliście, że uda Wam się dogadać z ZSRR ponad głowami komunistów?

Odp. Na konferencji w Moskwie Stalina, wyraźnie dał się zrozumieć, że udziela wsparcia polskim komunistom i nie zwrócił uwagi na to, że myśmy się z nim dogadywać bezpośrednio. Oczekując na wyznaczenie bliźmy wejść do KRN, ponieważ tam zapadały różne decyzje kładące podwaliny pod sowietyzację polski. Chcieliśmy mieć trybunę, która ułatwiłaby walkę z sowietyzacją. Komuniści długo zwlekali z udostępnieniem nam miejsca w KRN. Decyzja zapadła niespodziewanie. Kiedy już się zdecydowali, zawiadomili Mikołajczyka na dzień przed zaprzysiężeniem nas jako posłów RSL do KRN. Sami później w nocy wydzwaniali po całą Polskę, poprzez posterunki milicji ściągali nas do Warszawy aby dokonać zaprzysiężenia.

Tę noc było głosowanie w KRN za ratyfikacją układu o granicy polsko - sowieckiej z sierpnia 1945r. Pamiętam, kiedy wychodziłam po głosowaniu u wyjścia stał jeden z naszych działaczy - Piotr Typiak, który skomentował całe wydarzenie tak: "Nie znalazł się żaden Rejtan!" Taką cenę płacono się za tę współpracę jeśli nie brać pod uwagę trzeciej wojny i samotnej walki zbrojnej aż do wykrwawienia, pozostały tylko wybory.

Pyt. I Mikołajczyk przegrał...

Odp. Pozornie przegrał! Nie mogło być wygranej bez kontroli wyborów z zewnątrz. Zadaniem Mikołajczyka było mobilizowanie oporu społecznego, a w stalinowskich czasach było to możliwe tylko w legalnych formach ze względu na gwarancje międzynarodowe, które częściowo ochraniały.

Wszystkie nasze późniejsze zrywy na przestrzeni ostatnich 40-tu lat miały ten sam cel, ale każdy z nich odbywał się w nieco innych warunkach. Można by rozważać czy słusznie poszliśmy do referendum, co dało komunistom lepszą możliwość przygotowania się do fałszerstwa wyborów. Czy należało ciągnąć akt wyborczy do końca, gdy uniemożliwiono nam obecności mężów zaufania naszej listy w lokalach wyborczych. To jednak są tylko szczegóły, które można dyskutować z perspektywy czasu.

Pyt. Czy czuła się Pani zawiedziona ucieczką prezesa PSL z kraju? Jak zareagowali chłopcy?

Odp. Część działaczy potępiła ucieczkę. Twierdziła, że obowiązkiem Mikołajczyka było pozostanie do końca. Chcieli, żeby poprzez swoją ewentualną śmierć lub więzienie został bohaterem narodowym. Chłopcy byli zadowoleni, że Mikołajczyk ocalał. Jego bliźsi współpracownicy także. Gdyby odbył się proces Mikołajczyka, pociągnąłby za sobą oskarżenia innych działaczy PSL. I rzeczywiście zaraz

po ucieczce Mikołajczyka nas nie ruszyli. Do więzienia poszliśmy dopiero w 1949r.

Wydaje mi się, że władze także były zadowolone z jego ucieczki. Tutaj w Polsce nie było silnych tendencji do krwawych procesów. Ucieczka Mikołajczyka ułatwiła im szybsze opanowanie PSL. Proces wzmógłby nastroje opozycyjne. Władze więc podeszły rozsądnie do problemu, nie rozprawiły się już wtedy tak brutalnie z opozycją jak w innych krajach bloku.

Pyt. Zaskakującym jest fakt, że stronnictwo wspólnie z PPS wystąpiło z inicjatywą zerwania konkordatu ze Stolicą Apostolską. Jak określiłaby Pani stanowisko PSL wobec Kościoła, swojego naturalnego sojusznika w walce z komunizmem?

Odp. Nie znam kulisów sprawy dotyczących udziału PSL w uchwałach Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej o zerwaniu konkordatu ze Stolicą Apostolską. M. Łatyński w książce "Nie paść na kolana" pisze, że ta uchwała była jednomyślna. Znane są tylko fakty, że Ruch Ludowy zawsze był zwolennikiem rozdziału Kościoła i państwa, i zerwanie konkordatu ten rozdział wprowadziło.

PSL doceniał rolę Kościoła w walce z komunizmem. Episkopat wydał przecież orędzie by głosować tylko na listy i programy zgodne z nauką chrześcijańską. Oczywiście księża nie mogli się angażować bezpośrednio w popieranie nas by nie prowokować uderzenia w Kościół, które nastąpiło później po likwidacji PSL. Szczególny wyjątek stanowił ks. J. Zieja, który pisze w swoich pamiętnikach, że po wojnie wstąpił formalnie do "Wici", ale i przed wojną nam zawsze towarzyszył.

Pyt. "Wici" były również organizacją upolitycznioną...!

Odp. ... Dystansująca się jednak od bieżącej walki politycznej. I nasi ludzie w "Wiciach" np. Dusza czy Jagła podkreślali konieczność zachowania samodzielności przez organizację młodzieżową. Natomiast S. Ignar z przekonania pragnął przeciwstawić "Wici" PSL-owi.

Pyt. ... ponieważ Ignar był bardzo lewicowy...

Odp. Niekoniecznie. Ignar to specjalna postać. Ja go znam z uniwersytetu ludowego w Gaci i o żadnej lewicowości nie było wówczas mowy. Dopiero jak zaczął współpracować z "Chłopskim Życiem Gospodarczym" w Łodzi swe sympatie skierował ku lewicy.

Natomiast po wojnie Ignar chciał rozmaite rzeczy rozegrać. Chciał być języckiem wagi między partiami zblokowanymi a PSL-em. Kiedy Witos umarł Ignar zaproponował swoją kandydaturę do KRN na miejsce Witosy. Miała to być wspólna kandydatura PSL i SL. Jednak Mikołajczyk odmówił, ponieważ twierdził, że miejsce w KRN na mocy porozumień moskiewskich należy się PSL-owi. Nie miał do Ignara zaufania, że będzie reprezentował interesy ludowców. I miał rację, bo potem Ignar stał się największym antyagrarrystą.

Pyt. Czy nie sądzi Pani, że agraryzm w wydaniu powojennym uległ przekształceniu?

Odp. PSL nigdy oficjalnie nie zadeklarowało zmiany założeń ideologicznych, ale w rzeczywistości agraryzm po wojnie ewoluował. Gdyby porównać poglądy Stanisława Miłkowskiego i to co pisało się w prasie PSL, to ta ewolucja jest widoczna. Agraryzm w wydaniu PSL stracił antyklerykalne nastawienie, zyskał rzeczywistości ogólnonarodowy charakter. Choć np. agraryzm J. Niecki był zupełnie czymś wyjątkowym. Myśmy nazywali to mistycyzmem, ideą duchowego kontaktu chłopca z ziemią. Dlatego dla nas przejście Niecki do Lewicy PSL i współpraca z komunistami było dużym zaskoczeniem.

Pyt. Czy strach odegrał w jego postępowaniu decydującą rolę?

Odp. Myślę, że tak. On siedział w więzieniu podczas I wojny. Przeżywał w Rosji. W ogóle pod tym względem duży wpływ na niego miała Szczawińska, która roztoczyła nad nim swoisty klosz ochronny. Niecko był zawsze bardzo zażenowany, kiedy spotykaliśmy się już po jego wejściu do Rady Państwa.

Nie mogę jednak stwierdzić, że tylko strach kierował Niecką. On był przekonany, że trzeba ochraniać ludzi, ratować co się da. Uważał, że w tym ustroju nie można zachować niezależności. Zresztą cała Lewica działała z podobnych pobudek: ochronić ludzi, ale ochronić i siebie. Bo przecież widzieli co się działo z PSL-em, jakim represjom poddani są czołowi działacze, istniało przypuszczenie, że może to skończyć się procesem z wyrokami śmierci.

Albo na przykład Cz. Wytech. Bardzo serdeczny, troszkę lewicujący, ale w sposób taki jaki w "Wiciach" był powszechny. Żona jego bardzo bolała, że on

organizował Lewicę PSL.

Pewne ambicje polityczne odgrywały też rolę.

Pyt. A jak było z T. Rekiem? R. Buczek w książce o PSL /"Na przełomie dziejów"/ twierdzi, że jego frondę zainspirowała PPR.

Odp. Tak. Rek i Jan Dec jeszcze w czasie wojny zostali aresztowani po wschodniej stronie Wisły przez UB. Rek zobowiązał się do współpracy. Ale później wobec przyjaciół przyznał się do tego i powiedział, że nie będzie tego honorował. Myśmy wiedzieli, Mikołajczyk również, że oni zostali zmuszeni do układu z komunistami. Ja znam dużo wypadków z tamtego okresu, w których okazanie raz słabości, zostawało później wykorzystane przez władzę i tak się stało z Rekiem.

Prędzej rozumiem tzw. Lewicę PSL, ponieważ powstała w sytuacji beznadziejnej. Ale PSL "Nowe Wyzwolenie" Reka to była rozbijacka organizacja, która miała ludziom zamąć w głowie. Powstała przecież jeszcze przed referendum.

W Sejmie często spotykałam się z ludźmi z "Nowego Wyzwolenia". Kiedyś pamiętam, przychodził woźny sejmowy do Drzewieckiego i mówi: "Jakis interesant do Pana". Siedzieliśmy przy stolek razem z Rękasem - również z "Nowego Wyzwolenia" - którego bardzo lubiłam, bo był dowcipny chociaż cyniczny zarazem. Drzewiecki nie bardzo zareagował na woźnego. Więc ten sam woźny przychodzi drugi raz i mówi: "Proszę Pana on mówi, że jest Pana wyborcą i że ma ważną sprawę do Pana". A Rękas wtedy powiada: "No, niech on nie mówi; że on nas wybrał! Nas UB wybrał!" Innym razem Rękas opowiadał Kowalskiemu z SL, marszałkowi Sejmu swój sen, jak to wszystko się w Polsce zawałiło i trzeba było uciekać do Moskwy. "A dla Pana, Pani marszałku, zabrakło miejsca w samolocie" - powiada. Kowalski bardzo się zmieszał i mówi: "Co też Pan mówi! Jak to zabrakło miejsca?" "Ależ to tylko sen Panie marszałku" - uspokajał go Rękas. PSL "Nowe Wyzwolenie" było więc formacją całkowicie sztuczną, montowaną na akcję wyborczą. Dlatego później w 1947r zostało rozwiązane i włączone do SL.

Pyt. PSL-owi zarzuca się mało energiczne potępienie pogromu kieleckiego.

Odp. W stosunku do Żydów PSL było takie jaka była wieś. Prawdą jest, że przed wojną wieś była trochę antysemitką, ale tego nie można porównywać z endecją. Po wojnie nastroje antyżydowskie również odżyły, ale nie wpływały na stanowisko stronnictwa.

PSL potępiło władzę za to, że nie potrafiła zapobiec pogromowi. Odbył się on przecież w południe w centrum miasta a organy porządkowe nie zareagowały. Wyraźnie z tego wynikało, że była to prowokacja UB, skierowana na odwrócenie sympatii Zachodu dla Polski.

Pyt. Polskie Stronnictwo Ludowe jako ruch społeczny posiadało licznych zwolenników w miastach, posiadało również, co dla mnie stanowi swoisty fenomen, koła i większe struktury organizacyjne na emigracji.

Odp. Tak się złożyło, że PSL było jedyną partią polityczną walczącą z PPR. Stąd duży napływ ludzi z miasta, robotników, urzędników, inteligencji. Myśmy jednak specjalnie nie agitowali w miastach. Oni sami do nas przychodzili, bo uważali, że PSL ma charakter ogólnonarodowy.

Jeśli chodzi zaś o PSL na emigracji, to tworzyło się ono jako kontynuacja przedwojennego SL. Składało się z członków stronnictwa przebywających na Zachodzie po klęsce wrześniowej lub wywiezionych na roboty do Niemiec, a w szczególności górników, którzy jeszcze przed wojną wyemigrowali na Zachód. PSL na emigracji uznawało za swojego prezesa Mikołajczyka; propagowało także nasz program. O ile możliwości pozwalały utrzymywało kontakty z krajem. Po ucieczce na Zachód, kiedy Mikołajczyk objął kierownictwo PSL, rozpoczął się okres największego rozkwitu stronnictwa na emigracji.

Pyt. Jak obecnie przedstawia się działalność PSL na emigracji?

Odp. Za granicą żyje się ciągle epoką sprzed czterdziestu lat, a nie współczesnością. Podziały polityczne w stronnictwach emigracyjnych są przejawem kulturywania tradycji swoich ruchów wyniesionych z kraju. Wyjazd Mikołajczyka do Polski w 1945r. spowodował zerwanie ruchu ludowego z rządem w Londynie. Nazywano wtedy tam Mikołajczyka zdrajcą. Na tle stosunku do rządu w Londynie nastąpił rozłam w PSL. Jednym odłamem wchodzącym w skład rządu kieruje Franciszek Wilk w Londynie. Prezesem drugiego jest Stanisław Bańczyk, prezesem Rady Na-

czelnej - Tadeusz Celt, a ja sekretarzem naczelnym.

Siłą rzeczy obecni działacze, nie tylko PSL, ale wszystkich stronnictw na emigracji są ludźmi w podeszłym wieku. Nie ma możliwości odmłodzenia szeregów stronnictwa. Ludzie młodzi, którzy w jakiś sposób uaktywniają się na emigracji czynią to poza stronnictwami w pracy kulturalnej, wydawniczej itp. Ci najlepsi na Zachodzie angażują się w pracę dla Polski. Tak jest z emigracją z roku 1968 i solidarnościową. Przedwojenne stronnictwa stanowią dla młodych ludzi historię.

Ja również w swojej działalności nastawiam się wyłącznie na Polskę. Działalność w PSL traktuję wyłącznie jako podtrzymanie tradycji. Moje nazwisko występuje np. w stopce redakcyjnej wydawanego przez prezesa Bańczyka Biuletynu PSL. Przez szereg lat wydawałam "Wieści" - pismo ludowców na emigracji. W najbliższym czasie mamy otrzymać 8 stron w "Panoramie" - piśmie Polonii chicagowskiej. W Chicago wiele inicjatyw prowadzą członkowie PSL. Najbardziej jednak pociągają mnie praca w kraju; interesują mnie przede wszystkim akcje książkowe dla wsi.

Pyt. Jak oceniałaby Pani obecną sytuację w niezależnym ruchu ludowym w Polsce?

Odp. Już 6 lat temu powstał Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników jako organizacja podziemna. W 1986r powołał on Niezależny Ruch Ludowy "Solidarność" z Konwentem Seniorów, który firmuje ten ruch swoimi nazwiskami. Biorę w nim również udział. W ten sposób różnorodnie inicjatywy na wsi: społeczne, gospodarcze, kulturalne, a także i polityczne mieszczą się w szeroko pojętym ruchu ludowym. Ostatnio kilku działaczy powołało Polskie Stronnictwo Ludowe, ale myślę, że to jest inicjatywa przedczesna, bo nie ma jeszcze warunków na działanie stronnictwa. Takie stanowisko zajął Konwent Seniorów Ruchu Ludowego.

Pyt. Jak ocenia Pani działalność Tymczasowej Krajowej Rady Rolników "Solidarność"?

Odp. Tradycja na wsi sprzyja ruchowi ludowemu bardziej niż związkowi zawodowemu. Ruch ludowy zawsze oprócz politycznych bronił również interesów gospodarczych wsi. Idea związków zawodowych jest nowością na wsi, nierodziła się w związku z powstaniem "Solidarności" robotniczej.

To co mówię nie jest skierowane przeciwko Tymczasowej Radzie. Potrzebne są różne działania byleby były dość zgodne.

Pyt. Czy nie obawia się Pani zbyt patronackiego podejścia Kościoła do inicjatyw społecznych na wsi?

Odp. To zależy w dużej mierze od księży w parafiach. Znam okolice gdzie działacze, którzy chcą coś zrobić muszą najpierw popracować nad swoim księdzem. Wielu księży odsuwa się od działalności społecznej. To prawda, że niektórzy aktywniejsi społecznie mają tendencje do patronowania wsi. Kościół tworzy parasol, pod którym może rozwinąć się wiele inicjatyw na wsi. Teraz podstawowym zadaniem jest wychodzenie poza Kościół, usamodzielnienie się w poczynaniach. Poza Kościół trzeba przede wszystkim nieść robotę polityczną.

Pyt. W zeszłym roku odwiedziła Pani Polskę pierwszy raz po przeszło 20 latach. Jakie zrobiła na Pani wrażenie?

Odp. Przebywając za granicą wydawało mi się, że dużo o Polsce wiem. Tymczasem okazało się, że muszę się na nowo Polski uczyć, w szczególności na wsi zaszły przez ten czas ogromne zmiany.

Pyt. Gdy spotyka się Pani z działaczami ludowymi, chłopami, co im Pani radzi?

Odp. Ogólnie znane są zagrożenia wsi - ucieczka młodzieży, oddawanie gospodarstw bez następców za rentę. Ostatnia podwyżka cen bardzo silnie uderzyła w wieś i wobec tego te niekorzystne procesy mogą się jeszcze zwiększyć.

Gdy odwiedzam chłopów razem dyskutujemy nad sposobami integracji wsi, bo bez tego tylko najzamożniejsze gospodarstwa będą mogły przetrwać. Radzimy nad tworzeniem drobnych spółek rolnych, które mogą prowadzić wszechstronną, niezależną działalność. Przedmiotem naszej troski jest opanowanie na dole wszystkich tych struktur bądź gospodarczych, bądź społeczno-kulturalnych, bądź samorządowych, jak np. rada sołecka, by we wsi przejąć inicjatywę. Nie może się też obejść we wsi bez biblioteczki. Alkoholizm i inne objawy patologii społecznej mogą być na wsi zwalczane przede wszystkim przez wytworzenie odpowiedzialnej opinii środowiska. Oby jak najwięcej gromad wiejskich wzięło swoje

- sprawy w swoje ręce! Słuszne zresztą narzekania na ustrój i pisanie listów protestacyjnych do tych samych władz, które świadomie chcą zniszczyć naszą niezależność i chłopską gospodarke indywidualną nie doprowadza nas do celu.
- Pyt. Proszę powiedzieć, jak reaguje emigracja na to co dzieje się w Polsce? Co przeważa: nadzieja czy sceptycyzm?
- Odp. Emigracja jest tak zróżnicowana jak i społeczeństwo w kraju, dlatego trudno odpowiedzieć jednoznacznie na postawione pytanie. Fakty przemawiałyby za sceptycyzmem. Posłuzę się jednak tym co prosił mnie o przekazanie Polakom Dalai Lama, przywódca religijny i narodowy Tybetu: "Uratować nas może tylko wytrwałość i optymizm, bo pesymizm jest pierwszym stopniem do przegranej, osłabiając wolę oporu."

Pyt. Jak ocenia Pani piąty numer "Antyku" poświęcony problemom wsi?

- Odp. Po raz pierwszy na przestrzeni 40 lat ukazał się wszechstronny zbiór artykułów o problemach wsi. Historia PSL z lat 1945-47 przedstawiona jest w zesławianiu z okresem "Solidarność" jako dwie samoograniczające się rewolucje. Znalazło się również miejsce dla omówienia agraryzmu jako poszukiwania trzeciej drogi. Niesłuchanie ceny jest szczegółowy reportaż z kolektywizacji rolnictwa na Podbeskidziu. Jest to artykuł unikalny, bo brak jest publikacji dotyczących oporu wsi przeciw kolektywizacji. We wnikliwym artykule nie pominięto również gospodarki PGR-ów. Rola społeczna Kościoła na wsi została przedstawiona na najlepszym współczesnym przykładzie - ks. Czesława Sadowskiego ze Zbroszy Dużej, a także dzięki ogłoszeniu kilku rozdziałów Raportu o stanie wsi i rolnictwa, opracowanego w ramach Konwersatorium działającego w Studium Kultury Chrześcijańskiej przy kościele Św. Trójcy w Warszawie.
- "Antyk" dobrze się przysłużył polskiej wsi. Numer piąty "Antyku" powinien się znaleźć we wszystkich bibliotekach wiejskich, ale również i w mieście by szerzyć znajomość wsi.

"Antyk" Bardzo dziękuję za słowa uznania i za rozmowę.

Warszawa 10 kwietnia 1988r.

Subscribe of
and be sure
each issue

ENCOUNTER

ONE YEAR
UK £18.00
USA/Canada \$39.00 (air freight)
India £20 (air freight)
Elsewhere £18.00 (surface)
Air rate on request

Full-time students
UK £14.40, USA/Canada \$31.20 (air freight)
Elsewhere £15.20 (surface). Please state place and course of study.

Payment by sterling or dollar cheque, money order, National Giro (no. 501 1782), or quote American Express account number.

Order by coupon below or similar letter.
.....
To: ENCOUNTER, 44 Great Windmill Street,
London W1V 7PA, England
Please send me ENCOUNTER for one year starting
with the _____ Issue.
I enclose _____ (payment)

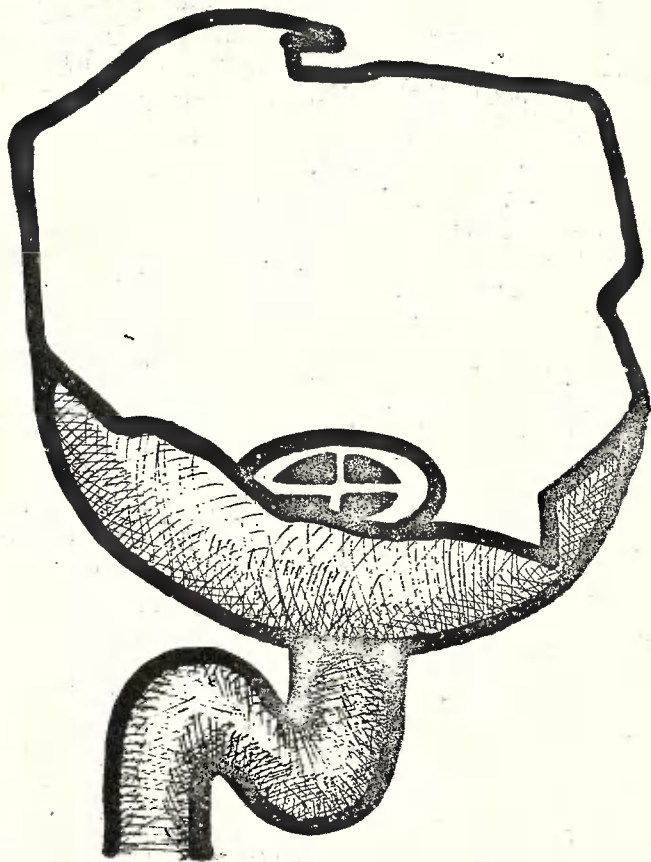
NAME _____
ADDRESS _____
ZIP (USA) _____

Tylko prenumerata umożliwi Ci regularny kontakt z prawiową myślą wolnego świata

EKOLOGIA

Rozwiązanie problemów ekologicznych nie leży bynajmniej w gwałtownym naprodukowaniu nowych przepisów, zakazów, nakazów, zarządzeń. W dalszym bowiem ciągu takie prawo będzie tylko parawanikiem i l o ś c i o w o zasłaniającym istotę sprawy. Tylko prawo stojące na straży prywatnej własności, nie depczącej o osobistej odpowiedzialności wolnego obywatela, jest w stanie zahamować zniszczenie środowiska. Jeśli naturalne będą przepisy prawa i naturalnie ze sobą powiązane wolność i odpowiedzialność wtedy i spośród innych rzeczy będzie bezpieczne naturalne środowisko.

P. S.



Mezalians Czerwonego z Zielonym

Mój wschodnioeuropejski przyjaciel pokazał mi ostatnio jeden ze spustoszonych regionów swojego kraju - obszar, który na mapie zaznaczony jest jako las ale gdzie dzisiaj, wśród księżycowego krajobrazu, stoi tylko kilka czarnych szczątków drzew. Przejeżdżaliśmy przez zrujnowane miasta i wsie, w których kwaśne deszcze zaryły cement i tynki domów. Szliśmy wzdłuż rzek, które cuchnęły amoniakiem i acetonem i których tłustawo połyskująca woda mieniła się wszystkimi kolorami przemysłu. Żółte chmury mgły zabarwiały horyzont, pod którym rozciągały się skolektywizowane pola, martwe na zawsze - jak się wydaje - bez miedz, roślin i zwierząt, gdzie ziemia zerodowała; osobliwie nagie i blade, jakby cierpiały na jakąś egzemę.

W końcu doszliśmy do olbrzymiego dymiącego dołu, z głębi którego unosiły się zasziarczone chmury. Na jego dnie znajdowały się ponure, szare bloki mieszkalne, pomiędzy którymi opale bawiły się dzieci o bladych chorowitych twarzach, wstrząsane męczącym kaszlem. Dwieście metrów pod nami widzieliśmy małe figurki, które pracowały przy złożu węgla. Niektóre miejsca kopalni zdawały się palić, inne rozpadały się pod wiertkami pneumatycznymi. Pociąg, wspinający się po spirali aż do brzegu dołu, przywoził na powierzchnię obciążone węglem wózki i zabierał je puste z powrotem na dół. Dawniej, opowiadał mój przyjaciel, było w tym miejscu miasto, piękny środkowoeuropejski rynek z kościołem barokowym, z krętymi ulicami, starym ratuszem i ruchliwym centrum. Kiedy odkryto pod nim węgiel właściwe władze sprzedały je pewnej spółce filmowej z Hollywood, która wysadziła miasto w powietrze, by nakręcić jakiś dramat późnie szybko zapomniany.

Sceny jak te dają się obserwować w całej Wschodniej Europie. Potrzeba Dickens'a albo Zoli aby opisać jak bardzo są niegodne człowieka, tak jak trzeba by Kafki aby opisać całkowitą bezsilność człowieka wobec anonimowego, nieodpowiedzialnego, bezosobowego komunistycznego aparatu władzy, który swoich poddanych pedzi w największą katastrofę ekologiczną, jaką świat przeżył. Ale wydaje się, że nikt na Zachodzie nie przejmuje się tym nadchodzącym nieszczęściem, którego długotrwałe skutki wszyscy odcujemy. Nawet Zieloni nie okazali zainteresowania ekologicznymi następstwami komunizmu. Gdy wydarzyło się nieszczęście z reaktorem w Czarnobylu, które na chwile oderwało ich od antykapitalistycznego krygowania się, pierwszą reakcją nie było obciążenie winą nieodpowiedzialnego komunistycznego systemu rządzenia, tylko obwinianie energii jądrowej generalnie - wszystko jedno, kto ją usiłuje wyzyskiwać. Druga reakcja, która znowu pozostawiła poza uwagę państwo sowieckie, polegała na tym, że podjęli swoje ataki na system kapitalistyczny i występowali z żadaniami rozebrania elektrowni jądrowych właśnie w tych krajach, w których są one bezwzględnie kontrolowane.

Brak stosunku do władzy.

"Jak to się dzieje," - pytał mnie mój wschodnioeuropejski przyjaciel - "że Zieloni, którzy do nas przyjeżdżają i opowiadają nam o swojej heroicznej walce nie zauważają, że głównym wrogiem naszego środowiska naturalnego jest socjalizm? Dlaczego sądzą, że aby wykazać prawdziwe zaangażowanie dla przyszłych pokoleń trzeba być nie tylko ekologiem, ale też feministą, socjalistą, "trzecioświatowcem", a nawet pacyfistą. Dlaczego obrażają nas swoją zarozumiałą walką przeciw zachodnim zbrojeniom i systemom obrony jeśli mogą zobaczyć, jaką krzywdę nam wyrządził brat - sąsiad i jak teraz, gdy zrujnował pół Europy, nie pozosta mu nic innego, jak tylko jej resztkę poddać swojej przemocy?"

Opowiadał mi o swoich próbach przekonania Zielonych gości, że jego rodacy mają jedyną nadzieję w sile militarnej Zachodu, a feminizm - owa "moda rozpieszczonych" - z jego punktu widzenia jest środkiem, aby wprowadzić niezgodę w sferę życia rodzinnego, która jako jedyna jeszcze nie jest pod kontrolą partii. A jeśli chodzi o "zaangażowanie na rzecz Trzeciego Świata", o "antyrasizm" i inne mody jego gości z Zachodu, jakie znaczenie mogą one mieć dla ludzi, którzy w porównaniu z innymi tak bardzo są bezsilni? Powiedział, że nie zrobił jednak

najmniejszego wrażenia na swoich miłych, kochających pokój gościach, którzy cierpliwie wysłuchiwali jego obłąkanej gadaniny z całego serca ubolewając nad jego moralną ślepotą. Dla nich było pewne, że będąc Zielonym jest się socjalistą, a jako socjalista jest się orędownikiem egalitaryzmu, feminizmu, pacyfizmu i protestu. Było też dla nich całkiem pewne, że system władzy - wszystko jedno, kto ją kontroluje - jest przyczyną wszystkich katastrof. I z tego wynika obowiązek zwalczania władzy jako takiej. Zieloni w swoim odrzuceniu władzy - a przede wszystkim władzy w "kapitalistycznej" formie - są tak nieprzejednani, iż mój przyjaciel odniósł wrażenie, że ma do czynienia nie z logicznie uzasadnionym obrazem świata ale z jakąś nową religią.

Oczywiście jego goście z sympatią patrzą na to, że zajmuje on stanowisko przeciwko systemowi. Są nawet skłonni przyznać, że biurokracja na Wschodzie jest bardziej zatwardziała, a nawet bardziej tyrańska niż na Zachodzie. Ale jeśli system komunistyczny jest zły, to z tych samych powodów i w ten sam sposób, co kapitalistyczny. Jest zły, bo zabiera władzę ludowi i sobie ją przywłaszcza. W tym miejscu mój przyjaciel, który słowo "lud" słyszy dzień na dzień jako usprawiedliwienie najgorszego ucisku, nie może powstrzymać się od sarkastycznego śmiechu.

Wody pitnej jest coraz mniej .

Nic tak wyraźnie nie odkrywa utopijnego charakteru ruchu Zielonych i nie ukazuje jaśniej, jak daleko jest on od właściwej oceny realiów politycznych, niż ich reakcje wobec Związku Sowieckiego. Opublikowany w okresie zeszłego lata raport Fundacji Friedricha Eberta zwraca uwagę, że Blok Wschodni stoi tuż przed katastrofą ekologiczną. Większość rzek i jezior jest nieodwracalnie zanieczyszczona i w wielu miejscach ziemia niedługo nie będzie zdarna dla rolnictwa. W Związku Sowieckim w wielu miastach pracują fabryki, w których nie ma nadzoru nad wydalnymi truczynami. W NRD tylko 17% rzek zawiera wodę pitną, podczas gdy w Polsce 80% /według nieoficjalnych danych 95%/ wszystkich rzek i jezior jest na zawsze skażonych, a 11% dzieci w wieku od 8 do 10 lat cierpi na schorzenia dróg oddechowych. Według liczb, które opublikował "New Scientist", Francja i RFN wypuszczają do atmosfery 66 ton siarki na tysiąc mieszkańców, podczas gdy NRD 251 ton /pół kg na osobę dziennie/ pomimo dużo mniejszej globalnej produkcji przemysłowej! Na Węgrzech powstaje rocznie 18 milionów ton odpadów przemysłowych z których tylko 15% zostaje przechwycone. W Czechosłowacji zniknęło dotychczas 400000 hektarów lasu, a w Słowacji ziemia w wielu miejscach jest już bezużyteczna dla rolnictwa.

Według tajnego sprawozdania polskiej partii komunistycznej, które ostatnio krążyło po Warszawie, szacunkowo 43,6% kraju jest silnie zanieczyszczone; obszar w którym żyje 58,6% polskiej ludności. W większości krajów Bloku Wschodniego statystyki, z których można by wyciągnąć wnioski polityczne, są tajemnicą państwową. Jednak nieoficjalne dane cierpliwie zbierane przez rzetelnych obywateli, którzy w imię patriotyzmu są gotowi ponosić ryzyko aresztowania, wskazują na szybko spadającą żywotność i alarmującą wzrastającą umieralność niemowląt /ważnym źródłem jest pismo "Zeszyty Niezależnej Myśli Lekarskiej" które w Polsce jest publikowane w podziemiu/. Zastraszająca sytuacja w Związku Sowieckim została opisana w wydanej niedawno w Paryżu pod pseudonimem B. Komarow i nie przetłumaczonej książce "Zniszczenie natury".

Ludzie w Bloku Wschodnim nie mają siły, aby się przed tym bronić. W Polsce ruch wolnościowy i pokojowy został zmuszony do milczenia i poprzez szykany zastraszony. Próba organizowania przez "Solidarność" pokojowych protestów /np. 19 lutego tego roku w Koninie, którego mieszkańcy są powoli zatruci przez olbrzymią hutę aluminium/ są również udaremniane, często przemocą i z wieloma aresztowaniami. W Rumunii od pewnego czasu obywatelskie inicjatywy w sprawie ochrony środowiska są prawnie karane. W Czechosłowacji i w Związku Sowieckim podobne inicjatywy natychmiast zwracają uwagę policji i pociągają za sobą silne represje. Nawet na Węgrzech została zastopowana działalność "Kołła-Dunaj" - najlepiej w Bloku Wschodnim zorganizowanej grupy broniącej naturalnego środowiska, a jej członkowie zostali poddani wzrastającemu naciskowi władz, które udaremniały im wszystkie oficjalne możliwości wypowiedzenia się.

Środki powzięte jedynie na Zachodzie nie wystarczą aby utrzymać równowagę ekologiczną w Europie. Jest zatem zadziwiające, że Zieloni tak mało uwagi poświę-

cają groźbie, jaką przedstawia "realny socjalizm" i są tak negatywnie nastawieni wobec siły militarnej - jedynej pozycji, z której można pertraktować ze Związkiem Sowieckim. I czy nie jest zaskakujące, że mit porządku socjalistycznego tak zaprzęta tych, którzy potrzebują tylko otworzyć oczy by zobaczyć spustoszenie dokonane przez socjalizm.

Zielony z pewnością odsunie odpychającym gestem skargę mojego przyjaciela. Powie, że systemy gospodarze Wschodniej Europy nie są naprawdę socjalistyczne, lecz tylko socjalistyczne w cudzysłowie. Na co już kiedyś odpowiedział Michel Foucault: "Nie realizm Wschodniej Europy, ale iluzja we własnej głowie powinna być wzięta w cudzysłów". Z punktu widzenia nauk politycznych katastrofa ekologiczna Bloku Wschodniego ma dwie przyczyny: publiczna własność środków produkcji i brak praworządności. Obie są nieuniknionymi następstwami komunizmu. Istnieje lekarstwo na zanieczyszczenia środowiska, ale tylko tam, gdzie panuje prywatna własność środków produkcji i praworządność - innymi słowy: w systemie kapitalistycznym. W państwach komunistycznych ci, którzy są w posiadaniu środków produkcji mają moc wydawania ustaw jak i samowolnego ich omijania. W Czechosłowacji np. istnieje 360 ustaw dotyczących zanieczyszczenia i zachowania w czystości środowiska naturalnego. Jednak od tych zobowiązań może być zwolnione każde przedsiębiorstwo, które tylko jest wystarczająco ważne gospodarczo w oczach funkcjonariuszy partyjnych. Skutkiem tego wszystkim zakładom najbardziej zanieczyszczającym środowisko proceder ten uchodzi na sucho. W państwie, w którym partia ma monopol władzy, obywatel nie ma żadnej możliwości zapewnienia tego by prawo miało znaczenie. I dlatego nie ma w państwie komunistycznym żadnej siły, która byłaby w stanie zapobiec zagrożeniu ekologicznemu. Tylko nacisk z zewnątrz może zmusić blok komunistyczny, aby trzymał się obowiązujących norm międzynarodowych. A nacisk z zewnątrz potrzebuje właśnie podparcia militarnego, które jest tak podkopywane przez Zielonych.

^{że} Pomyłka Zielonych jest pomyłką XIX wieku. Nie widzą własność oznacza nie tylko prawa, ale i odpowiedzialność. Uznajemy prawa prywatne, jeśli uznajemy prywatne obowiązki. Obowiązek własności - obowiązek, aby dbać o tych wszystkich, którzy są krzywdzeni przez jej używanie - może być tylko wtedy wypełniony, gdy istnieje ktoś, na kim spoczywa odpowiedzialność. Jak taka odpowiedzialność może być zapewniona bez własności prywatnej, to jest pytanie, którego sobie utopiści socjalistyczni nigdy naprawdę nie stawiali. Żaden właściciel prywatny nie ma samodzielnej władzy w państwie, dlatego wszyscy właściciele prywatni podlegają prawu. Poza tym na to prawo, dzięki legalnej opozycji /istniejącej w kapitalizmie/, mogą wpływać ci, którzy nie sprawują władzy i zmieniać je dla swoich potrzeb. Dokładnie tak dzieje się w sprawach środowiska naturalnego w świecie zachodnim. Wprawdzie zbyt wolno, ale zawsze. A wynik zależy właśnie od własności prywatnej środków produkcji, co socjaliści tak uparczywie demonizują.

Zieloni określają swoje socjalistyczne ideały w przeciwieństwie do kapitalizmu państwowego Związku Sowieckiego. Socjalizm, powiedzą, oznacza własność kooperacyjną. Robotnicy, a nie kapitaliści, ani państwo powinni kontrolować środki produkcji. W ten sposób przyrównują dwie rzeczy, które - moralnie, politycznie i gospodarczo - są całkowicie odrębne: mianowicie wolną przedsiębiorczość w praworządnym państwie i produkcję państwową w warunkach władzy totalitarnej. Jednocześnie konstruują radykalne przeciwieństwo między dwiema rzeczami, które się mało odróżniają. Własność kooperacyjna jest po prostu formą własności prywatnej i aby nie stała się zagrożeniem dla środowiska naturalnego musi być wsparta przez indywidualną odpowiedzialność za szkody przez nią powodowane. Innymi słowy kooperanci potrzebują menadżerów, którzy będą mieli te same obowiązki i prawa, co menadżerowie w przedsiębiorstwach prywatnych. Kooperanci zanieczyszczają środowisko w imię zysku tak samo, jak fabryki należące do jednej osoby i tak samo odpowiadają przed prawem, jak ta jedna osoba. Ich pracownicy, tak samo jak w konwencjonalnych firmach, pracując, mają różne funkcje i są w sposób zróżnicowany wynagradzani, tak jak to się dzieje w każdej nowoczesnej gałęzi gospodarki. Ten socjalizm własności kooperacyjnej różni się tylko w utopii od przedsiębiorstwa kapitałistycznej. I właśnie to utopijne wyobrażenie spowodowało katastrofę Wschodniej Europy.

Po stronie słabych.

Dlaczego więc Zieloni nie popierają zachodniego sojuszu i realizmu wolnej konkurencji w ramach praworządnych ustaw. Odpowiedź została mi przybliżona przez mojego wschodnioeuropejskiego przyjaciela. Zielony, powiada, jest antykapitalista z tego samego powodu, z którego jest feministą, "trzecioświatowcem" i pacyfistą - nie dlatego, że ma jasne wyobrażenie, co chciałby postawić w miejsce zachodnich instytucji, ale ponieważ jest mu łatwiej być przeciwko władzy, niż za nią. Bronić praworządności znaczyłoby stanąć po stronie autorytetów; bronić wolnej przedsiębiorczości znaczyłoby stanąć po stronie silnych i odnoszących sukcesy. Takie związki są dla Zielonego moralnie niemożliwe. Zielony identyfikuje się zawsze za społecznie skrzywdzonymi i to go motywuje do działania. Ta identyfikacja była też prągrzechem Lenina i wpędziła Rosję, i jej państwa w ekologiczną, i moralną katastrofę. W psychologii Zielonych natrafiamy na odmianę starej choroby: niedbałości o prawo moralne. A w skutek tej choroby umierają drzewa, zwierzęta i ludzie Wschodniej Europy.

Roger Scruton

artykuł tłumaczony z Frankfurter Allgemeine Zeitung,
6 lipiec 1987,
później ukazał się w języku angielskim w The Salisbury
Review, grudzień 1987.

A Quarterly magazine of
Conservative thought

Editor: Roger Scruton

Roger Scruton

Roger Scruton

The Salisbury Review

Roger Scruton (ed): Conservative Thinkers and Conservative Thoughts: two volumes of provocative essays from the *Salisbury Review*, one devoted to the thought of great Conservative writers and philosophers, the other to social problems of our day. Including essays by such famous names as F.A. Hayek, Václav Havel, C.H. Sisson, these two volumes of extracts from Britain's most persecuted journal typify the wealth of conservative theory in our time.

All these books, and many more, are promised from the Claridge Press. Britain's most backward-looking publisher!

The Claridge Press, 8 Victoria Square, London SW1

Jeszcze dziś zamów obie książki.
Konserwatywny i antykomunistyczny
The Salisbury Review zaprenumeruj w
The Claridge Press, 43 QUEEN'S
GARDENS LONDON W2



zawierz **DAWCY ŻYCIA**

Jesteś w ciąży —
napawa Cię to lękiem.
Rozwiązanie widzisz w „zabiegu”.
Wstrzymaj się!
Pragniemy Ci pomóc!

Telefon zaufania: 17-71-17

środy w godzinach 10-12 i 17-19
Dyżury: Anin, ul. Rzeźbiarska 38/40
środa, czwartek w godzinach 16-18
piątek w godzinach 10-12

KOŚCIÓŁ

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W

POLSCIE LUDOWEJ

Podział sfery świadomości politycznej, moralnej, prawnej, religijnej ludności PRL jest faktem oczywistym. W tej sytuacji celem strategicznym PZPR jest takie kształtowanie stosunków między wierzącymi i niewierzącymi, między państwem a kościołem, aby można było w wystarczająco pełnej mierze wykorzystywać siły całego narodu w budowie socjalizmu, jasne jest bowiem, że budowa ta nie może się odbywać wyłącznie wysiłkiem samych członków partii.

Realną dialektykę stosunków społeczno-politycznych w Polsce komplikuje jeszcze i to, że po pierwsze, miliony katolików pod względem politycznym stoją po stronie socjalizmu, a po drugie, w społeczeństwie bardzo mocno odczuwa się wpływ klerykalnego antykomunizmu; co więcej, wśród ateistów są nie tylko zwolennicy socjalizmu, ale również jego przekonani, nieprzejednani przeciwnicy polityczni. W tej sytuacji kryterium światopoglądowe nie może być decydujące, jeżeli chodzi o sporządzanie i realizację planów rozwoju społeczno-politycznego, w tym również w takiej ważnej sferze, jak polityka kadrowa. Dla państwa socjalistycznego lepiej jest włączyć do aparatu władzy człowieka wierzącego, ale pod względem politycznym oddanego socjalizmowi, niż ateistę-antykomunistę. /Nie trzeba zapominać o nauce Lenina, że poglądy ateistyczne wcale nie są główną częścią składową światopoglądu marksistowskiego/. Właśnie dlatego w wielu kluczowych instancjach politycznych Polski obok członków PZPR pracują dzisiaj członkowie katolickich organizacji społeczno-politycznych; właśnie dlatego sytuacja ideologiczna współczesnej Polski ma specyfikę szczególną i nie może być powierzchownie porównywana z sytuacją w innych krajach.

KC PZPR mając na względzie wyjątkowo złożoną sytuację w kraju, przytrzymuje się zdania, że klerykalizm polityczny stanowi poważne zagrożenie temu poziomowi kultury politycznej, jaki osiągnięto w ciągu ponad 40 lat istnienia Polski Ludowej. Właśnie dlatego w sferze ideologii możliwa jest tylko jedna linia - linia walki. Walka ta ma cel podwójny: w drodze incydentalnego reagowania na eskcesy ekstremy politycznego klerykalizmu starać się neutralizować jego dążenia; stopniowo przejąć inicjatywę, przesunąć kościół katolicki i klerykałów na pozycję strony reagującej, broniącej się i przez to radykalnie, zasadniczo zmienić układ sił w sferze ideologii na korzyść marksizmu-leninizmu, z dalszym wypieraniem światopoglądu świadomości społecznej.

Komitet Centralny PZPR opracował i rozpoczął realizowanie kompleksowego planu kontrofensywy ideologicznej, mającej na celu rozprzestrzenianie wpływów światopoglądu marksistowsko-leninowskiego na jak najszersze warstwy ludności Polskiej i likwidację dominacji duchowej kościoła katolickiego w społeczeństwie polskim. Głównym obiektem wychowania ideowo-politycznego staje się klasa robotnicza, a szczególnie te jej zastępy, które są związane z największymi gałęziami przemysłu. Szczególną uwagę poświęca się młodzieży.

Opracowano nader ważny dokument ideologiczny, zatytułowany "Program oświaty świeckiej". Określono w nim, uwzględniając realistycznie ocenę dzisiejszego stanu świadomości społecznej, konkretny perspektywiczny plan pracy partii, socjalistycznych związków młodzieży, Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej, Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i innych organizacji, mających na celu radykalną zmianę sytuacji ideologicznej w Polsce, a przede wszystkim przekształcenie marksizmu-leninizmu, w tym również ateizmu naukowego, w panującą formację ideologiczną w kraju. Jest to pierwszy w historii Polski Ludowej dokument takiego rodzaju, określający dalszą strategię działalności ideologicznej. Dokonuje się zmian w programach nauczania, w podręcznikach, w pracy wydawnictw, prasy, instytutów naukowo-badawczych, aby uczynić wychowanie ateistyczne ludności powszechnym i ciągłym.

Komuniści polscy wychodzą z założenia, że każdy człowiek przez całe życie po-

winien być obiektem wychowania ideologicznego ze strony partii. Przy czym ten gigantyczny program wychowania ateistycznego /w polskiej terminologii - świeckiego/ jest obliczony na dziesięciolecie. Podczas jego opracowywania uwzględniano odpowiednio doświadczenia pracy towarzyszy radzieckich, węgierskich, niemieckich /NRD/. Ciekawym momentem jest, że już w 1986 roku do programu szkół średnich wprowadzono dodatki, ale obowiązkowy kurs ateizmu naukowego pod nazwą "religioznawstwo". Przygotowuje się podręcznik z tego przedmiotu dla uczniów i pomoce naukowo-metodyczne dla nauczycieli. Od 1985 roku, co roku, tysiąc nauczycieli odbywa na rocznych kursach przeszkolenie w zakresie religioznawstwa.

Komunistę polscy liczą się z tym, że w najbliższej przyszłości ekspansja ideologiczna kościoła katolickiego nie tylko nie osłabnie, ale też będzie miała tendencje zwyżkowe. Jak już odnotowywano, katolicyzm przekształca świątynie w ośrodki oddziaływania kulturalnego i politycznego, aktywnie ideologicznie kościoła stara się prowadzić indoktrynację światopoglądową nawet w szeregach socjalistycznych organizacji młodzieżowych, wielki wpływ na umysły Polaków wywiera liczna, umiejętnie działająca prasa katolicka. W tej sytuacji PZPR wybiera i realizuje taktykę "ideologicznego wyprzedzenia" przeciwnika, dąży do ujęcia inicjatywy w swe ręce. Jest to zadanie niełatwe. Jednakże w polskiej prasie partyjnej, w radiu i w telewizji pojawia się coraz więcej śmiałych i poważnych materiałów antyklerykalnych, zorganizowano masowe szkolenie kadry ideologicznej, na dobrym poziomie teoretycznym /również z praktycznym ukierunkowaniem/, przeprowadza się rady, konferencje, sesje naukowo-metodyczne, mające na celu doskonalenie wychowania ateistycznego ludności, wymianę doświadczenia pracy kadry ateistycznej. Dobroczynny wpływ wywierają na ten proces twórcze i liczne kontakty ze specjalistami radzieckimi.

W Akademii Nauk Społecznych przy KC PZPR w 1984 roku został powołany Instytut Religioznawstwa, kierownictwo którym objął wybitny specjalista w sprawach doktryny społecznej kościoła, autor fundamentalnych badań w zakresie problemu "Stosunki między kościołem a państwem socjalistycznym" profesor Wiesław Mysłek. Etaty instytutu ma dość obszerne - 40 jednostek. Jeżeli ANS przy KC PZPR prowadzi badania globalnego tematu "Stosunek polskie w procesie przeobrażeń socjalistycznych", to Instytut Religioznawstwa w jej ramach szczegółowo rozpracowuje problem, ważny zarówno w płaszczyźnie naukowej, jak i politycznej: "Polityka i ideologia kościoła katolickiego w Polsce a przeobrażenia socjalistyczne".

Od 1969 roku w PRL działa Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej /TKKS/, które powstało w wyniku połączenia Związku Ateistów i Wolnomyślicieli i Towarzystwa Szkoły Świeckiej, jakie istniały wcześniej. Organizacji tej przewodniczy wybitny filozof marksistowski Tadeusz M. Jaroszewski.

Główne kierunki działalności TKKS - to aktywne przeciwdziałanie próbom krzewienia klerykalizacji politycznej i sakralizacji życia społecznego; przeciwstawianie się przejawom nietolerancji światopoglądowej; organizacja nowych poczynań, zmierzających do popularyzowania światopoglądu naukowo-ateistycznego i racjonalistycznego; rozwijanie i umacnianie w stosunkach społecznych świeckich zasad moralnych i obywatelstwa socjalistycznej; przyczynianie się do rozwijania dialogu i zrozumienia wzajemnego między obywatelami o odmiennych poglądach.

Członkami TKKS są nie tylko marksiści, ale również pozytywiści, fenomenolodzy, a także wierzący, zaangażowani do walki o świecki charakter kultury polskiej. Ta organizacja liczy w całym kraju blisko 250 tys. członków / 65 proc. to nauczyciele i wykładowcy wyższych uczelni/. Co trzeci nauczyciel jest członkiem TKKS.

Dostrzegalną rolę w propagandzie światopoglądu materialistycznego odgrywają inne organizacje społeczne, jak np. Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i in. /Na te właśnie organizacje wywierano w okresie istnienia "Solidarności" największy nacisk i ich skład ilościowy w tym czasie doznał wielkich zmian/.

Kurs porozumienia i walki, stosowanej obecnie przez PZPR w polityce zewnętrznej ma zastosowanie także w stosunkach między kościołem a państwem w PRL. Dotychczasowe doświadczenie tej linii trafnie ujął znany uczonej polski Wiesław Mysłek, wspomniany dyrektor Instytutu Religioznawstwa Akademii Nauk Społecznych przy KC PZPR, pisząc: "Jedno wydaje się pewne: analiza listów episkopatu Polski wskazuje, że stosunkowo najbardziej ugodowy wobec socjalizmu i władzy ludowej ton przybierali autorzy tych listów wówczas, gdy władza była silna i miała przed sobą perspektywę jeszcze poważ-

niejszego umocnienia się. Natomiast okresy osłabienia władzy politycznej były bezwzględnie dyskutowane przez władze kościelne dla rozmaitych rewindykacji i dla stałego poszerzania sfery własnych wpływów. Dzisiaj łączy się to często z postawą nadrzędności wobec państwa, z metodyką upokarzania władzy państwowej, z taktyką niemal posyłania do Canossy. Na tym tle wszelkie iluzje co do dobrej woli władz kościelnych w stosunku do państwa muszą pryskać. Czynniki kościelne nie są zainteresowane w umacnianiu w Polsce tego, co stanowi o sile socjalizmu. Będą raczej dążyć bardziej lub mniej oficjalnie do osłabienia sił vitalnych socjalizmu, tym bardziej zaś marksizmu".

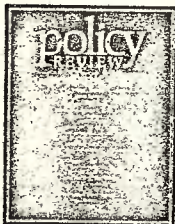
Jan CIECHANOWICZ

kandydat nauk
filozoficznych

/artykuł zamieszczony w "Czerwonym
Sztandarze" z dnia 11.06.1987r./

POLICY REVIEW

American conservatism's most quoted and influential magazine.



NAME _____

ADDRESS _____ (please print)

CITY/STATE/ZIP _____

Payment Enclosed Bill me VISA Master Card American Express

Card number _____ Exp. Date _____ Signature _____

Begin my subscription: Current issue Next issue one year \$15 two years \$28 three years \$38

The flagship publication of The Heritage Foundation.

Check payable to: Policy Review, 214 Massachusetts Ave, N.E., Washington, D.C., 20002. Add \$5.00 postage per year for foreign or expedited delivery

LITERATURA

Wielu współczesnych pisarzy nie płynię z prądem, nie ma natomiast wątpliwości, co jest prądem. W drugiej połowie lat trzydziestych Auden, Spender i Ska tworzyli "ruch", dokładnie tak jak Joyce, Eliot i Ska tworzyli go w latach dwudziestych. A ruch ten parł w kierunku czegoś bliżej nieokreślonego, zwanego komunizmem. W roku 1935 lub nawet już w 1934 kogoś, kto nie był mniej lub bardziej lewicowy, środowiska literackie uważały za ekscentryka, a w rok - dwa później lewicowa ortodoksja była już tak silna, że pewne poglądy na określone tematy były obowiązujące. Powszechnym stało się przekonanie /.../, że pisarz jest albo aktywnie lewicowy, albo źle pisze. W latach 1935-1939 partia komunistyczna nieodparcie przyciągała każdego pisarza poniżej czterdziestki. Słyszało się wtedy równie często, że ten a ten "zapisał się", jak parę lat wcześniej, gdy modny był Kościół Rzymsko-Katolicki, że ten a ten "nawrócił się". W gruncie rzeczy przez jakieś trzy lata główny nurt literatury angielskiej był pod mniej lub bardziej bezpośrednią kontrolą komunistów. /.../ Każdy kto ulegał duchowi czasu angażował się w politykę. Nie wszyscy oczywiście byli w samym centrum życia politycznego, ale praktycznie wszyscy byli na jego pograniczu, mniej lub bardziej wplątani w kampanie propagandowe i tanie spory. Komuniści i fellow travellers wywierali nieproporcjonalnie duży wpływ na recenzje literackie. Był to okres przezwisk, haseł i wykrętów. W najgorszych przypadkach oczekiwano od pisarza zamknięcia się w małej klatce kłamstw; w najlepszych - działało coś na kształt indywidualnej cenzury wewnętrznej "Czy powinienem to powiedzieć? Czy nie jest to aby profaszystowskie?". Trudno się spodziewać, by w takiej atmosferze powstawały dobre powieści. Nie wychodzą one bowiem spod piór strażników ortodoksji ani ludzi, którzy mają wyrzuty sumienia, gdy nie są jej wierni. Dobre powieści piszą ludzie, którzy się nie boją.

GEORGE ORWELL

JERZY KOSIŃSKI

Nietrudno powiedzieć kto jest obecnie w oczach Zachodu najpopularniejszym polskim pisarzem. Bezspornie Jerzy Kosiński. Jednoznacznie świadczy o tym łączny nakład jego dzieł wierszy przetłumaczonych na ponad trzydzieści języków i sprzedanych w milionach egzemplarzy. Pod

tym względem może się z nim równać co najwyżej Czesław Miłosz. W Polsce, do bardzo niedawna, znany był tylko wąskiemu gronu specjalistów. Nie ukazała się żadna jego książka /pomijając dwie studenckie rozprawy "Dokumenty walki o człowieka" i "Program rewolucji ludowej Jakuba Jaworskiego" wydane przez Łódzkie Towarzystwo Naukowe w 1955 roku/, wydana w Polsce historia literatury amerykańskiej /A. Kopcewicz, M. Sienicka "Historia Literatury Stanów Zjednoczonych w zarysie" PWN 1982/ pomija go zupełnie, a i w innych publikacjach jego nazwisko pojawiała się niezmiernie rzadko i zwykle bez żadnych dodatkowych informacji /jak na przykład w "Leksykonie reżyserów filmowych" Zbigniewa Pitery w haśle poświęconym Halowi Ashby'emu/. Można właściwie powiedzieć, że Kosiński był przez cały ten czas kompletnie ignorowany. Oczywiście jeżeli chodzi o rzetelną informację, bo zaśladłych ataków i złośliwej krytyki w prasie partyjnej drugiej połowy lat sześćdziesiątych nie brakowało. Dopiero w ostatnich miesiącach w prasie i zapowiedziach wydawniczych pojawiło się nazwisko Kosińskiego, a ostatnio gościliśmy w Polsce samego autora. Przy tej okazji warto chyba przybliżyć postać bardzo ciekawego choć kontrowersyjnego pisarza, bo biorąc pod uwagę niektóre aspekty jego życia, trudno mieć nadzieję by uczyniła to prasa oficjalna.

Jerzy Nikodem Kosiński urodził się 14 czerwca 1933 roku w Łodzi w rodzinie żydowskiej. Jego rodzice, ojciec wykładowca uniwersytecki i matka pianistka, pochodzili z Rosji. Szczęśliwe dzieciństwo przerwała mu II wojna światowa. Swoje wspomnienia z tego okresu, wspomnienia kilkuletniego Żyda odłączonego od rodziny i rzuconego w wir wojny, opisuje w "Malowanym ptaku". W roku 1950 rozpoczął studia na Wydziale Nauk Politycznych Uniwersytetu Łódzkiego. Był wzorowym studentem, rok spędził na Uniwersytecie Łomonosowa w Moskwie organizował Światowy Festiwal Młodzieży w Warszawie. Kłopoty zaczęły się gdy rozpoczął studia historyczne - był dwukrotnie zawieszony w prawach studenta i stałe groziło mu usunięcie z uczelni. Udało mu się ukończyć studia /w 1955 roku/, a nawet został asystentem w Instytucie Socjologii i Historii Kultury Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Wtedy zaczął planować swoją ucieczkę. Wybrał drogę niezwykle trudną i ryzykowną. Jako ceniony fotograf /miał już na swoim koncie kilka wystaw, z których pierwszą w Klubie Krzywego Koła/ i asystent PAN-u miał dostęp do ciemni fotograficznej i urządzeń poligraficznych. Stworzył więc czterech wysokich, ale całkowicie fikcyjnych członków PAN-u i wyposażył ich w oficjalne pieczęcie i papeterię z odpowiednimi nadrukami. Po prawie dwuletniej korespondencji tych akademików między sobą i różnymi agendami rządowymi /zlecił nawet milicji przeprowadzenie wywiadu środowiskowego na swój temat i zażądał opinii od UB/ przyznali mu oni stypendium równie fikcyjnej amerykańskiej fundacji. Plan był szalony, nic więc dziwnego, że Kosiński stałe nosił przy sobie cyjanek potasu. Znając jednak sprawność naszej administracji nikogo chyba nie dziwi, że wszystko się powiodło i 20 grudnia 1957 roku Kosiński wyładował w Nowym Yorku. W kieszeni miał niecałe trzy dolary, a angielski znał słabo. Rozpoczął walkę o przetrwanie - pracował jako kinooperator, fotograf, skrobał kadiuby statków, parkował samochody, był zoferem, kierownicą transkontynentalnej ciężarówki i samochodem wyścigowym. Stale uczył się angielskiego i wreszcie, w 1958 roku, udało mu się zdobyć stypendium Fundacji Forda. Rozpoczął studia socjologiczne na Columbia University /1958-1964/ i New School for Social Research w Nowym Yorku /1962-1965/. W 1960 roku, pod pseudonimem Joseph Novak publikuje "THE FUTURE IS OURS, COMRADE : CONVERSATIONS WITH THE RUSSIANS" /Przyśrodko należy do nas, towarzyszu : Rozmowy z Rosjanami/, a w 1962 "NO

THIRD PATH" /Nie ma trzeciej drogi/. Są to dwie rozprawy socjologiczne demaskujące mechanizmy funkcjonowania społeczeństwa w państwie kolektywno-totalitarnym. W 1962 roku Kosiński poślubia Mary Hayward Weil, wdowę po magnacie stalowym z Pittsburgha i staje się współwłaścicielem wielkiej fortuny, prywatnego samolotu, łodzi z 17-osobową załogą i kilku domów w Ameryce i Europie. Może poświęcić się pisaniu. Swoją pierwszą powieść "THE Painted BIRD" /"Malowany ptak"/ dedykuje żonie. Opublikowana w 1965 roku książka jest wstrząsającą opowieścią o przeżyciach kilkuletniego Żyda w czasie II wojny światowej na wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Sam Kosiński

prawdopodobnie zaprotestowałyby przeciwko tak konkretnemu osadzeniu akcji powieści w realiach geopolitycznych. W swoim "Komentarzu do Malowanego Ptaka" określa powieść jako dotyczącą najbardziej uniwersalnej metafory życia społecznego: człowieka przedstawionego w swojej najsłabszej postaci - jako dziecko - i społeczeństwa w najstraszliwszej formie - czasu wojny. Traktując powieść jako metaforę relacji społecznych możemy oczywiście zupełnie pominąć lokalizację geopolityczną, co zresztą Kosiński konsekwentnie czyni, negując występowanie jakichkolwiek elementów autobiograficznych i umieszczając akcję gdzieś w Europie Środkowej. Jednakże ogromna większość krytyki i czytelników odebrała powieść jako relację świadka wydarzeń rozgrywających się w Polsce. Napisana szokująco zimnym i analitycznym językiem, pełna drastycznych szczegółów i opisów, ponura opowieść o zabobonie, okrucieństwie, gwałcie, cierpieniu i nienawiści nie pozostawia nikogo obojętnym. Bo też niewiele jest rzeczy, których Kosiński swoim czytelnikom oszczędza: tortury, człowiek żywym zjadany przez szczury, wydłubywanie oczu łyżką, gwałt popełniony na pięcioletniej dziewczynce, zmuszanie kobiety do zjedzenia genitaliów własnego męża i dziecięci podobnych sytuacji zapełniają karty "Malowanego ptaka". Ale jest to też opowieść o dziecku inteligentnym i wrażliwym, tworzącym w tym świecie swoje pierwsze wyobrażenia o Bogu, człowieku, miłości, przyjaźni i desperacko walczącym o przetrwanie fizyczne, intelektualne i emocjonalne.

Książka natychmiast stała się światowym bestsellerem, we Francji została uznana za najlepszą zagraniczną książkę roku, krytyka porównywała Kosińskiego z Tolstojem i Hemingwayem, zachwycali się nią Arthur Miller i Louis Bunuel. Zdecydowanie mniej entuzjastycznie, a wręcz wrogo przyjęła "Malowanego ptaka" Polonia amerykańska. Rzeczywiście wizerunek przedwojennej polskiej społeczności wiejskiej, jaki wyłania się z dosłownie odczytanej powieści, może wydawać się oburzający i nie do przyjęcia. Są to ludzie ciemni, pogrążeni w zabobonie, okrutni aż do sadyzmu i przede wszystkim przesiąknięci nienawiścią do Żydów. Przypuszczalnie ten ostatni punkt stał się głównym kamieniem obrazy, co nietrudno zrozumieć biorąc pod uwagę wojenne doświadczenia tejsze Polonii i wszystkich Polaków.

W Polsce Kosińskiego uznano za typowy przykład żydowskiego antypolonizmu, który miał usprawiedliwiać antysemityzm władz. Co oczywiście skwapliwie wykorzystano przygotowując społeczeństwo polskie na wydarzenia marca 1968 roku.

Ze swojego stanowiska w kwestii stosunków polsko-żydowskich w czasie II wojny światowej Kosiński wycofał się w ostatnich latach wysuwając propozycję powołania polsko-amerykańskiej fundacji mającej na celu dogłębne zbadanie i udokumentowanie wspólnej walki Polaków i Żydów przeciwko III Rzeszy. Wydaje się, że Polonia amerykańska również pogodziła się z Kosińskim przyznając mu w 1980 roku nagrodę Polonia Media.

Następna powieść Kosińskiego "STEPS" /Stopnie/ ukazała się w 1968 roku. Najbardziej eksperymentalna z całej twórczości autora, cieszyła się niewiele mniejszą popularnością i ugruntowała pozycję pisarza w oczach krytyki. Kosiński otrzymał za nią NATIONAL BOOK AWARD, jedną z najbardziej prestiżowych i cennych amerykańskich nagród literackich. Wiosną 1988 roku, staraniem Wolnej Spółki Wydawniczej, ukazała się ona jako pierwsza przetłumaczona na język polski książka Kosińskiego. Na powieść składa się sekwencja luźno powiązanych scen narracyjnych połączonych krótkimi dialogami, prowadzonymi zwykle przez parę kochanków. W dużym stopniu stanowi ona kontynuację głównego motywu "Malowanego ptaka" - jednostki zagubionej we współczesnym świecie. Podobnie jak w "Malowanym ptaku" istotną rolę odgrywa w niej element autobiograficzny. Bez względu na intencję autora, wiele doświadczeń bohatera /bohaterów/ powieści można z łatwością zidentyfikować z przeżyciami tegoż autora. Pojawiają się w niej też motywy, które będą powracały w następnych powieściach Kosińskiego - alienacja, poszukiwanie potwierdzenia własnej osobowości, próby zmiany tożsamości, okrucieństwo, wynaturzony seks. Głównym tematem pozostaje jednak człowiek nie potrafiący odnaleźć się w obcym i wrogim świecie i poszukujący w seksie i ryzyku potwierdzenia swojego ja.

Następna powieść Kosińskiego to opublikowana w 1971 roku BEING THERE /Wystarczy być - pod tym samym tytułem wyświetlany był w Polsce film Hała Ashby'ego, oparty na scenariuszu Kosińskiego, za który to scenariusz autor otrzymał w 1979 roku nagrodę WRITERS GUILD OF AMERICA/ ukazująca niebezpieczeństwa płynące z ulegania fascynacji odbiciem własnej osobowości w innych ludziach. Jest to historia emerytowanego ogrodnika, którego jedynym źródłem informacji /jest analfabeta/ i jedynym kontaktem

ze światem jest telewizja. Jego cały wkład w rozmowy ogranicza się do zwrotów typu "tak właśnie", "czyż nie" i "oczywiście" oraz zupełnie pustych metafor, sens których każdy może odczytać wedle własnej woli, dzięki czemu staje się on gwiazdą mass mediów i kandydatem na wiceprezydenta. Odnosi ogromny sukces gdyż każdy widzi w nim odbicie własnej osobowości, własnych myśli i poglądów.

THE DEVIL TREE /Diabelskie drzewo/ wydana w 1973 roku, jest historią Jonathana Whalena, dziedzica ogromnej fortuny, który usiłuje znaleźć potwierdzenie swojej osobowości i odnaleźć prawdziwe wartości w świecie przepełnionym przemocą, pijaństwem, seksem i narkotykami. Podobne tematy jednostki walczącej o psychiczne przetrwanie poprzez tworzenie własnych fikcyjnych światów pojawia się wielokrotnie w twórczości Kosińskiego.

Klasycznym tego przykładem jest opublikowana w 1975 roku powieść "COCKPIT" /Kabina/. Bohater, Tarden, były tajny agent i szpieg, zamyka się w swoim własnym wymyślnym świecie, obsesyjnie strzegąc swojego bezpieczeństwa i anonimowości, wcielając się stale w nowe postacie i perfidnie manipulując życiem innych ludzi. Podobni są też bohaterowie następnych powieści Kosińskiego - "BLIND DATE /Randka w ciemno - 1977/", "PASSION PLAY" /Gra namiętności - 1979/ i "PINBALL" /Elektryczny bilard - 1982/- wyalienowani, zdeprawowani i bezwzględni. Nie brak oczywiście perwersyjnego seksu, gwałtu, okrucieństwa i morderstw, co, zdaniem krytyki adekwatnie opisuje realia amerykańskich metropolii. W 1986 Kosiński opublikował swoją ostatnią do tej pory powieść "THE HERMIT" /Pustelnik/, której tytuł zdaje się sugerować problematykę zbliżoną do poprzedniej. Cała twórczość Kosińskiego jest odbierana jako próba znalezienia recepty na przetrwanie jednostki we wrogim świecie.

W Stanach Zjednoczonych Kosiński cieszy się ogromną popularnością i uznaniem zarówno za swoją twórczość jak i działalność pozaliteracką. Był dwukrotnie, w latach 1973-1975 prezesem amerykańskiego PEN-Clubu, członkiem zarządu NATIONAL WRITERS CLUB /Narodowy Klub Pisarzy/, a w latach 1973-1979 dyrektorem International LEAGUE FOR HUMAN RIGHTS /Międzynarodowa Organizacja na rzecz Praw Obywatelskich/. Otrzymał wiele nagród, w tym BRITH SHOLOM HUMANITARIAN FREEDOM AWARD /1974/, AMERICAN CIVIL LIBERTIES UNION FRIST AMANDMENT AWARD /1978/ i SPERTUS COLLEGE HUMANITARIAN AWARD /1982/. Był wykładowcą czołowych uniwersytetów amerykańskich - WESLEYAN UNIVERSITY, PRINCETON i YALE, gdzie wykładał literaturę angielską. To wszystko dobitnie świadczy o miarze uznania i szacunku jakimi cieszy się w swojej przybranej ojczyźnie Kosiński.

Mateusz Iks

Commentary

AMERYKANSKI!

SEND ME 12 MONTHS OF COMMENTARY FOR \$33.

NAME _____

ADDRESS _____

CITY _____

STATE _____

ZIP _____

Commentary

165 East 56th Street
New York, N.Y. 10022

W świecie sportu JP^{x/} był postacią legendarną. Jako trzykrotny mistrz świata w szermierce, złoty medalista olimpijski i zwycięzca wielu międzynarodowych turniejów, JP uznawany był za najlepszego szablistę wszechczasów.

Jak to było w zwyczaju dla wszystkich gwiazd sportu w Europie Wschodniej, JP otrzymał

pro forma stopień podpułkownika i został skierowany do prac przy programie ćwiczeń wojskowych w Ministerstwie Obrony Narodowej.

JP przyjechał do Nowego Yorku na jakiś turniej i zaprosił Levantera do swojego pokoju w hotelu. Wzdychał i wiercił się na krześle kiedy opowiadał Levanterowi jak wysocy funkcjonariusze wywiadu zwrócili się do niego z propozycją by przyjął stanowisko attaché wojskowego przy ambasadzie jego kraju w Brukseli i wykorzystał swoje towarzyskie i sportowe kontakty w Europie Zachodniej do spenetrowania sztabu NATO.

"Chcę żebym został szpiegiem wojsk Układu Warszawskiego", powiedział JP.

Levanter był zaszokowany.

"Kiedy powiedzieli mi o tym po raz pierwszy", powiedział JP, "zaśchło mi w ustach. Nie mogłem wypowiedzieć ani słowa". Przerwał na chwilę. "Szermierka jest całym moim życiem, wiesz o tym. Szabla jest w moim kraju symbolem narodowym, tam jestem bohaterem dla każdego mężczyzny, kobiety czy dziecka, jestem źródłem dumy narodowej. Dlaczego to nie wystarczy?"

"Co im odpowiedziałeś?" spytał Levanter.

"Powiedziałem, że potrafię walczyć tylko otwarcie. Wtedy generał, obecny na tym spotkaniu, wykrzyknął, że jestem idealny do tego zadania, bo na Zachodzie tak mnie podziwiają, że nie patrzą na moje ręce. "Myli się pan generale" powiedziałem. "Jestem szermierzem. Jeżeli mnie podziwiają to właśnie dlatego, że patrzą na moje ręce". I wybiegłem ze spotkania".

"I co się stało?"

"Początkowo nic. Potem moje notesy z adresami i notatniki zaczęły zniknąć na jakiś czas i pojawiać się później w miejscach, gdzie nigdy bym ich nie położył. Przesłuchiowano niektórych moich przyjaciół. Kiedyś ukarano mnie grzywną wynoszącą jedną trzecią moich zarobków za spóźnienie się na trening". Zaśmiał się gorzko.

"Ponieważ nie ma dla mnie lepszego - albo chociaż równie dobrego - sparring partnera, walczę z moim własnym odbiciem w specjalnie skonstruowanym potrójnym lustrze. I kilka razy zostałem ukarany za spóźnianie się na treningi z samym sobą".

JP wstał i przeszedł się po pokoju.

"A potem to", powiedział biorąc książkę z blatu biurka, "najmocniejsze uderzenie. Stało się to tuż przed wyjazdem w tą podróż".

Podał książkę Levanterowi. Był to egzemplarz "Olimpijskiego złota" jego niedawno wydanej autobiografii.

"Prosto z wydawnictwa", powiedział ze smutkiem. "Dostarczono mi ją kiedy wsiadałem do samolotu do Nowego Yorku. Przerwał, widocznie zmartwiony. "Bez mojej wiedzy państwowa cenzura usunęła wiele fragmentów i poważnie zmieniła wiele innych. Imię mojego trenera, które wymieniłem kilkanaście razy, tutaj nie pojawiło się ani razu. Ten człowiek nauczył mnie wszystkiego co umiem. Myślę, że usunęli go bo jest Żydem", powiedział JP. "Dodano też różne rzeczy - ataki na działaczy sportowych i oficerów wojska, wciągając mnie w ich wewnętrzne polityczne rozgrywki".

Chcąc pomóc JP, Levanter zadzwonił do swojego przyjaciela arabskiego dyplomaty.

"Czego ode mnie oczekujesz?" spytał dyplomata.

Levanter nie zawahał się. "Czy możesz dowiedzieć się, czy JP coś grozi jeżeli wróci do kraju?"

Po kilku dniach dyplomata zadzwonił i umówił się z Levanterem w męskiej łaźni w centrum Manhattanu.

/ ... /

x/ Jerzy Pawłowski - znany polski szablista, znakomity sportowiec, medalista mistrzostw świata i olimpiad /przypis redakcji/

Dyplomata powiedział Levanterowi, że JP wyraził swój sprzeciw wobec metod programu ćwiczeń wojskowych, twierdząc, że są zbyt surowe i nieludzkie. Dzięki pozycji bohatera narodowego, jego opinie zyskały sobie szerokie poparcie. Partia, obawiając się stale rosnącej siły wojska, przygotowywała scenę na aresztowanie JP. Dyplomata powiedział Levanterowi, że agenci wywiadu Wschodnio-Europejskiego, rozpuszczali plotki w kręgach sportowych Zachodu, że JP jest człowiekiem gangu zajmującego się przemytem złota i antyków. A ostatnio podjęto próby spreparowania zarzutu udziału w konspiracji syjonistycznej.

Dyplomata wywiawił także, że kilka hoteli w Paryżu, Londynie i Nowym Yorku znajduje się w posiadaniu lub pod kontrolą służb bezpieczeństwa państw Europy Wschodniej. Niektóre apartamenty, zarezerwowane dla ważnych gości, są wyposażone w skomplikowane urządzenia podsłuchowe umożliwiające kontrolowanie poczynań i kontaktów podróżujących urzędników państwowych, naukowców, sportowców, aktorów i pisarzy, gdyż wszyscy oni są kierowani do hoteli przez ambasady. Tak więc podróże zagraniczne są nie tylko nagrodą za lojalność wobec państwa, ale też kolejnym sprawdzianem tej lojalności.

To właśnie w hotelu, gdzie zwykle zatrzymywał się JP, rząd uzyskał większość dowodów obciążających szablistę. Posiadali kompletne nagrania rozmów JP z jego przyjaciółmi z Zachodu, w tym z człowiekiem, którego uważano za otwartego wroga państwa: Georgem Levanterem.

Dyplomata usilnie odradzał powrót do kraju. Jeżeli państwo intensywnie stara się zdobyć dowody obciążające jakiegoś człowieka, powiedział, zawsze zdobędzie je bez trudu. Rząd ojczyzny JP już przygotował listę sportowych mistrzów świata do rozprawienia w czasie nadchodzących Mistrzostw Świata i nazwiska JP na niej nie ma.

Levanter nie marnował czasu. Spotkał się z JP w parku w pobliżu hotelu. Kiedy JP usłyszał, czego Levanter dowiedział się od dyplomaty, wydawał się być oszołomiony.

JP zastanowił się przez chwilę. "To nie może być prawda" powiedział. "Z wszystkich ludzi, dlaczego bohater narodowy?"

"Nie wolno Ci wracać" powiedział Levanter. "Należysz do szermierki, a nie do rządu. Zostań w Ameryce, walcz tutaj. Ucz szermierki. Pisz".

JP zastanowił się. "Nigdy nie myślałem o opuszczeniu kraju", powiedział. "Należę do mojego narodu. Moja szabla pomaga kształtować jego dumę narodową. Wszyscy w rządzie o tym wiedzą, Nie mogą mi nic zrobić. Wracam".

Po kilku tygodniach arabski dyplomata skontaktował się z Levanterem żeby przekazać mu wiadomości o JP. Kiedy szablista wysiadł z samolotu z Nowego Yorku, został aresztowany i umieszczony w silnie strzeżonym obiekcie wojskowym.

Przez jakiś czas nic nie było wiadomo o jego losie. Potem pojawili się pierwsze złowrogi znak. W jednej z oficjalnych publikacji, znany sługus Partii opublikował karykaturę JP przedstawiającą zakapturzonego, ubranego w długi płaszcz szpiega na ciele wykresu jakichś tajemnic wojskowych. Jego szabla była złamana a przy nodze miał kulę na łańcuchu. Szybko rozeszła się wieść, że JP odmawia współpracy ze swoimi oskarżycielami. Z pewną ulgą Levanter pomyślał, że w małym państwie bezdusznych biurokratów, niczego nie można utrzymać w tajemnicy, nawet jeżeli strzeże jej wojsko.

Z różnych przecieków i plotek wyłania się następujący obraz przesłuchań: JP siedział na krześle w dużym pustym pokoju i smażył się pod światłem lampy. Po długiej serii pytań mających na celu wyczerpanie go, szablista wskazał na swoją rękę i krzyknął: "Nie możecie zniszczyć tego co reprezentuje ta ręka. Ona należy do ludu". Oficer dyżurny wstał zta biurka i wszedł w krag światła stając za szermierzem. "To o tej ręce mówisz?" zapytał cicho klepiąc JP po prawym ramieniu.

JP odwrócił się na krześle przodem do niego. "Tak, pułkowniku, to ta ręka" powiedział i wyciągnął ją z dumą.

Oficer popatrzył na wyciągniętą rękę. Miętko schwylił ją dwoma rękami i stając na jednej nodze, drugą odepchnął krzesło. Jak wieśniak łamiący gałązkę, pułkownik przegnął rękę szermierza przez oparcie krzesła i nacisnął. Łekkie pękł z głośnym trzaskiem i ręka zwiła bezwładnie. JP zawył i próbował się uwolnić, ale pułkownik wykrcił złamaną rękę w obie strony i położył nadgarstek na oparciu krzesła. Teraz nadgarstek trzasnął i dłoń stała się tak bezwładna jak cała ręka. Jęcząc JP zsunął się z krzesła na ziemię. "To tyle jeśli chodzi o ramię ludu" powiedział pułkownik

wracając do biurka.

Sąd wojskowy, na zamkniętej sesji zdecydował dożywotnio pozbawić JP praw obywatelskich i zarządził konfiskatę jego własności jako karę za działanie przeciwko najwyższym interesom państwa. Ponadto JP został skazany na dwadzieścia pięć lat więzienia.

Jerzy Kosiński

fragment z "BLIND DATE" / A BANTAN BOOK, 1978/

NO PAYMENT IF
POSTED IN THE
UNITED KINGDOM

2

ECONOMIC AFFAIRS
Magazine Subscription Dept.
FREEPOST
Luton
LU1 5BR

RATES

INDIVIDUAL:	
<input type="checkbox"/> UK & Europe	£13.00
<input type="checkbox"/> Outside Europe	£43.00
INSTITUTION:	
<input type="checkbox"/> UK & Europe	£27.50
<input type="checkbox"/> Outside Europe	£63.00
STUDENT:	
<input type="checkbox"/> UK & Europe	£7.50
<input type="checkbox"/> Outside Europe	£15.00
<input type="checkbox"/> Please invoice me/my organisation*	
<small>NE: Individual rate applies to educational establishments</small>	

SUBSCRIPTION FORM

*delete where inapplicable

Please send me _____ copies of ECONOMIC AFFAIRS for one year (six issues)
I enclose my cheque/P.O. for £/\$* _____ (Cheques payable to 'Economic Affairs')

NAME (PLEASE PRINT) _____

POSITION (IF APPLICABLE) _____

INSTITUTION (IF APPLICABLE) _____

ADDRESS (PLEASE PRINT FULLY) _____

POST CODE _____

Please charge my credit card: £/\$* _____

Signature _____

Please tick



Date _____

Card No. _____

Please tick where relevant

This is a RENEWAL

This is a NEW SUBSCRIPTION

I would like information on the IEA's PUBLICATIONS' SUBSCRIPTION SERVICE

SEND PAYMENT TO: Economic Affairs, Magazine Subscription Dept., FREEPOST, Luton, LU1 5BR, UK.

Telephone
0582-32640
with your credit card details.

ISSN 0265-0665

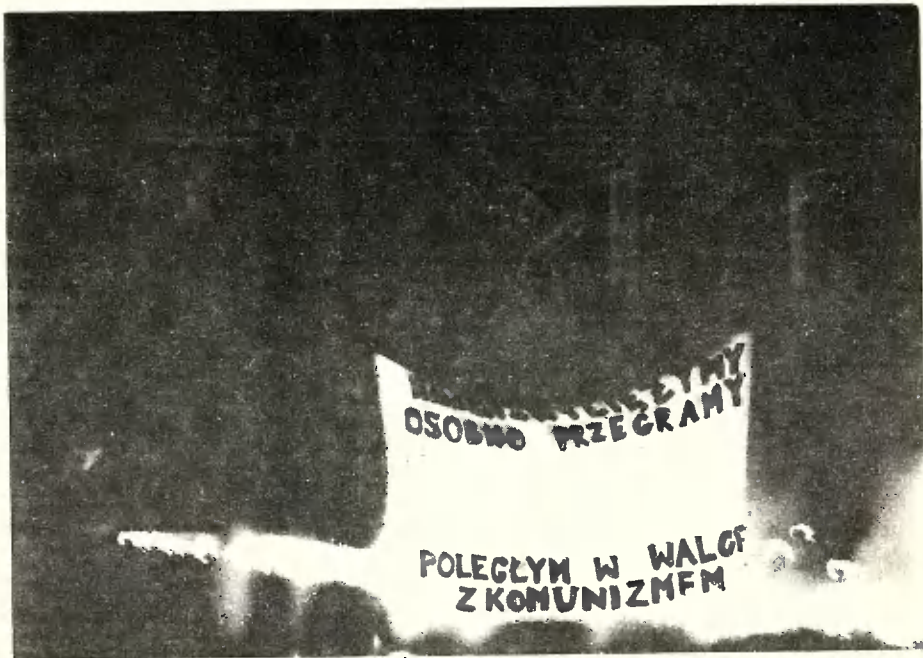
Registered in England number 1560489

City Publications Ltd, 3-4 St. Andrew's Hill, London EC4V 3BY, in association with the Institute of Economic Affairs

E
C
O
N
O
M
I
C

A
F
F
A
I
R
S

Publikujemy poniżej zdjęcie transparentu jaki został umieszczony dnia 1 listopada 1988 w tzw. Dołku Katyńskim na warszawskich Powązkach. Centralne miejsce zajmowały herby Polski, Litwy i Ukrainy symbolizując nakaz czasu: współpraca w obaleniu sowieckiej przemocy. Powyżej herbów napis: "Razem zwyciężymy. Osobno przegramy." Poniżej "Poległym w walce z komunizmem-Antyk"



Polityka opiera się na zasadzie "coś za coś", ale wciąż strona polska jest stroną aktywną, wciągającą do współpracy, podającą rękę... Kiedy nastąpi to polityczne rzetelne - i w słowie i w czynie-ukraińskie, litewskie czy inne "COŚ ZA COŚ"?

P. S.



KULTURA TO DUCHOWA STRONA CYWILIZACJI - z rozmowy z O.J.B. Bocheńskim na temat jedynej dziś żywej cywilizacji - cywilizacji europejskiej - która to rozmowa opublikowana będzie w "Bibliotece Konserwatysty"

KULTURA

Publikujemy dalszy ciąg wspomnień Andrzeja Panufnika. "Komponując samego siebie". Tłumaczenie autoryzowane.

KONIEC

Z LEKCJAMI FORTEPIANU

W domu tylko jedna osoba była zadowolona z mojej kłeski: ojciec. Teraz nabrał pewności że muzyka nie była moim przeznaczeniem. Wykorzystując moje załamanie domagał się ze zdwojoną energią, by wykształcenie ogólne postawić na pierwszym miejscu i dać sobie spokój z nauką gry na fortepianie. Jego stanowisko i szok, którego

doznałem na egzaminie, sprawiły, że byłem skłonny całkiem porzucić muzykę. Miałem zaledwie dwanaście lat, wróciłem z zapalem do starego hobby, robienia modeli samolotów, nie dotykając przez wiele miesięcy fortepianu, gdyż uważałem, że to już nie jest mój przyjaciel, jak gdyby to była żywa istota, która sprawiła mi zawód.

Następne cztery lata mego życia były pozbawione muzyki. Do tej przykrości dołączyły się jeszcze ciągłe kłopoty finansowe ojca, które sprawiły, że dwukrotnie musiałem zmieniać szkołę.

W latach 1925 i 1926 ojciec nie mógł znaleźć pracy w swoim zawodzie inżyniera. Jego skrzypce zdobyły wielkie uznanie; nawet światowej sławy skrzypek, Bronisław Huberman odwiedzał nas i organizował przesłuchania, w których instrumenty ojca zdobywały wyższe oceny niż pozostałe, wyższe nawet niż stare, włoskie instrumenty ze Stradivariusami włącznie. Jakkolwiek skrzypce wzbudzały podziw, to jednak nie przysparzały pieniędzy, które mogłyby nas uratować od katastrofy. Ludzie bogaci zainteresowani inwestowaniem, kupowali stare instrumenty, szczególnie te opatrzone nazwiskami wielkich włoskich lutników, podczas gdy muzycy zawodowi, którzy marzyli o kupnie skrzypiec robionych przez ojca, nie mogli sobie na nie pozwolić.

Co gorsza, ojciec przez swą naiwność i dobroć zaufał pewnemu naciągaczowi i popadł w straszliwe długi. Raptem zaczął mu okazywać przyjaźń pewien oficer polskiej armii, który zainteresował się jego skrzypcami, zadawał wnikliwe i ciekawe pytania, tak że ojciec bardzo się cieszył jego odwiedzinami. Często widywałem owego pułkownika Weintrauba stojącego przed wielką oszkloną gablotą, w której ojciec trzymał instrumenty. Był to mały, gruby mężczyzna, z brzuchem tak wystającym, że wylewał się ponad pasem jego munduru. Prawie zupełnie łysy, resztki włosów miał wygolone do skóry. Pocił się obficie, ocierał czoło chustką do nosa i stał miał słodki uśmiech, który jak maska pozostawał przyklejony do twarzy niezależnie od tego, o czym była mowa. Był zawsze grzeczny, zwłaszcza gdy pojawiała się moja matka; manifestował wtedy przesadnie swój podziw zachwycając się jej urodą i wdziękiem.

Pewnego popołudnia otworzyłem mu drzwi frontowe, a on minął mnie szybko i gwałtownie domagał się rozmowy z ojcem. W sąsiednim pokoju, w którym usiłowałem odrobić lekcje, dobiegł mnie jego donośny i podniecony głos. Słowa były niewyraźne, lecz odniosłem wrażenie, że ojciec odmawia spełnienia jakiejś błagalnej prośby. "Jeśli mi pan nie pomoże, jeśli pan nie podpisze, będę się musiał zastrzelić!" Rozmowa ucichła, tak że już nic więcej nie mogłem usłyszeć; następnie pułkownik wyszedł, a ojciec wiódł za nim wzrokiem, w którym malowało się przerażenie. Później zobaczyłem równie przerażoną matkę robiącą wymówki ojcu i zrozumiałem, że ojciec padł ofiarą uczuciowego szantażu i podpisał poręczenia na ogromną sumę pieniędzy, które Weintraub pożyczal, by spłacić długi.

Wkrótce wszyscy odczuliśmy skutki humanitarnego gestu ojca. O tym, jak źle sprawy stoją, dowiedziałem się w bardzo przykry sposób dzięki pewnemu zdarzeniu, jakie miało miejsce w szkole, w gimnazjum Lorentza, gdzie właśnie zakończyłem bardzo udany pierwszy rok szkolny. Pracowałem ciężko i spodziewałem się, że przejdę do następnej klasy. Na zakończenie roku dyrektor szkoły mówił każdemu chłopcu, w jakiej klasie będzie w następnym roku, wyczytując nas w porządku alfabetycznym i jednocześnie wręczając świadectwa. Jednakże zaraz po nazwisku zaczynającym się na "O" wyczytał nazwisko zaczynające się na "R". Byłem jećnym pominiętym uczniem. Myślałem, że to pomyłka, ale gdy pod koniec zebrania podszedłem do dyrektora, powiedział krótko: "Nie ma dla ciebie świadectwa. Rodzice muszą przyjść do mnie osobiście".

Chory z rozpaczy zastanawiałem się, czy oskarżają mnie o jakąś zbrodnię, czy też bezwiednie złamałem jakieś przepisy. Tej nocy nie mogłem zasnąć. Moje nowe życie, koledzy i dobrzy nauczyciele w tej szkole - to wszystko było dla mnie tak bardzo ważne. Miałem zamęt w głowie; starałem się domyśleć, jaki straszny grzech popełniłem, że wszyscy odwrócili się ode mnie.

Następnego dnia matka poszła naiwnie do dyrektora zapytać, co takiego się stało. Nie chodziło o moje zachowanie; był zupełnie zadowolony z moich postępów w ciągu roku szkolnego. Jednak nie zostały uregulowane opłaty szkolne, więc nie otrzymałam świadectwa a jesienią nie będę przyjęta do szkoły.

Niegodziny pułkownik Weintraub zniknął jak kamfora i pewnie żył sobie w luksusach pod przybrzonym nazwiskiem za pożyczone pieniądze, pozostawiając memu ojcu ciężar swoich ogromnych długów. Zabrakło pieniędzy na opłacenie elektryczności, gazu i telefonu. Wkrótce przyszedł list od niemiełego administratora, który donosił, że jeśli komorne nie będzie zapłacone, policja nas eksmituje. Obraz staro biednego człowieka, którego wyrzucono na podwórko, stanął mi jak żywy przed oczyma. W wyobraźni widziałem już ojca, jak układa i przekłada instrumenty w podobny sposób starając się uchronić je przed deszczem, podczas gdy moja matka, która nigdy dotąd nie musiała sobie radzić bez służącej i nie umiała nawet ugotować jajka, przygotowuje nam posiłki na przymusie.

Napływały nakazy płatnicze w związku z dalszymi długami zaciągniętymi przez pułkownika Weintrauba. Ponieważ ojciec nie mógł im sprostać, zjawił się komornik, żeby zająć meble. Jego pomocnicy panoszyli się w naszym domu, Irytowało mnie, że nawet się nie fatygowali, żeby zdjąć płaszczy i rozsiadali się na delikatnych krzesłach antycznych, na których mnie nigdy nie wolno było siadać. Na najcenniejszych przedmiotach umieszczono nalepki i wyznaczono dzień licytacji.

Na szczęście przyjaciele ojca podsunęli mu nielegalny, lecz skuteczny sposób na wstrzymanie sprzedaży. Podejrzanie wyglądający kupcy byli w rzeczywistości zorganizowaną szajką, więc w dzień licytacji ojciec wziął na bok szefa i wewnął mu pieniądze, by odwołał swoją bandę. Wskutek tego nikt nie wziął udziału w licytacji naszych mebli, wszyscy kupcy jakoś zniknęli. Licytacja musiała być odłożona na miesiąc lub dwa. W tym czasie ojciec sprzedał trochę świecidełek, aby powtórzyć przekupstwo. W ten sposób udało mu się uniknąć straty większości mebli i doczekać rozwiązania kłopotów pieniężnych.

Znalazł pracę inżyniera w towarzystwie ubezpieczeń od ognia; musiał podróżować po wsiach, co zresztą lubił. Jednak ku mojej rozpaczy nie posłano mnie z powrotem do gimnazjum Lorentza, lecz do cieszącej się dobrą opinią Szkoły Mazowieckiej, gdzie część opłat była pokrywana przez pracodawcę ojca.

Ta szkoła była pod każdym względem o wiele trudniejsza; dostawaliśmy szaloną ilość zadań domowych, a skądinąd znakomici nauczyciele byli ogromnie wymagający. Najbardziej nie lubitem lekcji języka polskiego. Nauczycielką była wyjątkowo nie-miła pani w średnim wieku; jej zaawansowana ciąża szeptali już i tak fatalną figurę. Dawała nam o wiele za dużo książek do czytania i kazała uczyć się całych stron na pamięć. Historia Polski była jeszcze gorsza, musieliśmy zapamiętać nieskończoną ilość dat i zmian polskich granic w obfitującej w kłeski historii narodowej, nieustannych inwazji potężnych zaborców. /Jakże inna była historia Anglii i Ameryki, chronionych morzami! /

Mieliśmy natomiast uroczą i śliczną nauczycielkę niemieckiego, która stała się bohaterką uroczego skandalu, gdyż miała romans z jednym ze starszych uczniów naszej szkoły. Moje spóźnione i mgliste uświadomienie zostało uzupełnione dzięki miłemu, dosyć naiwnemu nauczycielowi, który zabierał nas do warszawskich parków na lekcje przyrody. Na przykładzie interesujących zachowań niektórych owadów napomknął o sekretach rozmnażania i ta nowa tajemnica przepełniała mnie lekkiem i ciekawością.

Następnego roku, kiedy miałem już trzynaście lat, jeden z moich najbliższych przyjaciół, syn znanego ginekologa, w okropny sposób wprowadził mnie w najróżniejsze szczegóły dotyczące narodzin człowieka, zdobywając te wiadomości z książek ojca. Ja tymczasem nie znałem dotychczas żadnych dziewcząt. Moje zainteresowania były czysto teoretyczne. Najgorszym naszym przewinieniem były wyprawy do parku, żeby palić papierosy, nad czym pracowałem zawzięcie, usiłując opanować zawroty głowy i skłonność do kaszlu, żeby koledzy nie wzięli mnie za ofertę.

Na razie rodzinne trudności finansowe nie ciążyły mi zbyt, jeśli nie liczyć kolejnego upokorzącego zdarzenia, kiedy wysłano mnie na letnie wakacje organizowane przez YMCA a następnie bez ceremonii odesłano do domu, ponieważ ojciec nie wniósł opłat. Nie byłam tym zbyt zmartwiona ponieważ był to obóz iście spartański.

W czasie drugiego roku nauki w Szkole Mazowieckiej niebezpiecznie zachorowałem na tyfus. Błagałem rozpaczliwie, by mnie nie zabierano do szpitala, i mama z pomocą mego wujka pediatry, jakoś dała sobie radę z pielęgnowaniem mnie w domu,

mimo ryzyka zarażenia wszystkich wokół /z wyjątkiem mego brata, który przeszedł tę chorobę we wczesnym dzieciństwie/. Pamiętam, że przez wiele tygodni, gdy walczyłem o życie, nikt nas nie odwiedzał z wyjątkiem mego ulubionego kuzyna, studenta medycyny, który bardzo mnie rozweselał świetnymi dowcipami i rozmową, ale zawsze zachowywał dystans, nerwowo przestępując z nogi na nogę w pobliżu drzwi. Zastanawiałem się, jaki z niego będzie lekarz, skoro tak bardzo boi się moich zarzków.

Kiedy już pomału wracałem do zdrowia, nadal słaby i chudy jak szczapa, z przerzedzonymi włosami, usłyszałem z przerażeniem, że ten wesoły młody człowiek umarł - nie na tyfus, lecz na zapalenie wyrostka; do końca życia zapamiętałem surową naukę, że nie trzeba się bać oczywistych niebezpieczeństw, ponieważ nigdy nie wiadomo, z której strony los nas uderzy. Bardzo nam było żal i jego samego i matki, która była wdową i nie miała innych dzieci.

Nasze kłopoty nagle jeszcze wzrosły, ponieważ ojca potracił samochód, łamiąc mi nogę i powodując obrażenia wewnętrzne, tak że i jego trzeba było pielęgnować. Upiął miesiąc nim mógł wrócić do pracy i znów zarabiać na życie.

Moja nauka bardzo ucierpiała z powodu choroby. Zapadło postanowienie, że ze względu na konieczność oszczędzania w następnym roku szkolnym zostaną przeniesiony do gimnazjum państwowego.

Codziennie szedłem tą samą drogą do mojej nowej szkoły, najprzód przez dzielnicę żydowską, gdzie z ciekawością przyglądałem się egzotycznie wyglądającym starym Żydom, brodatym mężczyznom z pejsami zakreconymi w korkociąg, ubranym w długie czarne chałaty i starym kobietom w krótkich ciemnych perukach przykrzywających ich własne włosy. Zwracało uwagę, że wszyscy byli bardzo ożywieni; trąkając między sobą w jidysz /czego oczywiście nie rozumiałem/. Potem szedłem przez plac świętego Aleksandra i dalej szeroką aleją w stronę Wisły. Zbliżając się do rzeki zaczynałem biec pośpiesznie wymijając wstrząsające wyglądające grupy obszarpanych pijaków, umykając po kamiennych schodach, które cuchnęły uryną, poczym prosto już do niedlegięcej bramy mojej szkoły.

Tak samo jak gimnazjum Lorentza, które wspominałem z wielkim rozrzewieniem, szkoła państwowa zajmowała całe piętro budynku mieszkalnego, ale na tym kończyły się podobieństwa. Musiałem się teraz przyzwyczaić do mniejszych, bardziej zatłoczonych klas, obdrapanych i brudnych. Okna wychodziły na ogromny wiadukt, więc w czasie nudnych lekcji można było się rozerwać patrząc na nie kończące się procesje tramwajów, samochodów, koni, furmanek, przechodniów i domokrążców. Panował taki hałas, że z trudem słyszało się nauczycieli, którzy przeważnie byli nudni, źle wychowani i jeśli któryś z uczniów im się nie spodobał nie szczędzili mu obelżywych uwiszk w rodzaju "zakuty łeb", "dureń", "idiota".

Bez wątpienia niełatwo było nas okiełznać. Z małymi wyjątkami chłopcy byli nieokrzesani - trafiali się wśród nich zwykli chuligani - często niedomocy i cuchnący, w brudnych ubraniach. Pięści mieli zawsze w pogotowiu; pod byle pretekstem wybuchały bójki. Szybko nauczyłem się od nich nowego słownictwa, obraźliwych, ordynarnych wyrazów /zwykle związanych z organami płciowymi/, które pojawiały się prawie w każdym zdaniu, niezależnie od tematu.

Upięknęło trochę czasu, nim znalazłem przyjaciół. Nie miałem zachowań spowodowanych tym, że większość chłopców pochodziła z rodzin robotniczych, natomiast oni byli podejrzliwi wobec mnie, ponieważ moi rodzice należeli do inteligencji. Jednak stopniowo znajdowałem bratnie dusze. Szczególnie jeden hardzo wrażliwy chłopiec, syn Żyda zegarmistrza, był zachwycony, gdy dowiedział się, że kocham muzykę. Jego pasją był jazz i wkrótce zaczął zapraszać mnie do domu i pokazywać swoje banjo i gitarę hawajską, a także pozwalał słuchać cudownych nagrań dixielandu - co było dla mnie nowym, fantastycznym przeżyciem.

Nauczycielem, który najwięcej wysiłku włożył, żeby mi dokuczyć był ksiądz kapelan. W wieku lat piętnastu znów zacząłem poważnie interesować się religią, lecz pod wpływem szczerego zapału przytaczałem naszemu kapelanowi różne niefortunne sformułowania teologiczne, których nie potrafiłem przyjąć bez wyjaśnień. Bardziej go to złościło niż interesowało i starał się nie przepuścić żadnej okazji, by mnie pognać. Pewnego dnia podczas przerwy stanął nade mną, zmierzył mnie od stóp do głów spojrzeniem spoza niebieskawych okularów, z wyraźnym obrzydzeniem przyglądając się mojej częściukkiej koszuli, starannie wyprasowanym spodniom, przyzwyczajonemu włosom i, co gorsza, czystym paznokciom. "Mój drogi chłopcze - sztydził - to bardzo

źle, doprawdy bardzo źle. Za bardzo dbasz o swoje ciało, a za mało o duszę!"

Miałem ochotę odpowiedzieć. "Co ty wiesz o mojej duszy. idioto?" /"Idiota to było jego ulubione określenie, gdy się do nas zwracał/. Lecz rozsądnie zachowałem milczenie, spuściłem głowę udając, że się wstydzę, póki sobie poszedł, zadowolony ze swego małego zwycięstwa.

Rytm życia domowego niewiele się zmienił, mama całymi dniami grała na skrzypcach, a ojciec dalej spędzał wieczory w pracowni budując kolejne instrumenty. Chcąc zarobić tak bardzo potrzebne, dodatkowe pieniądze, brał do reperacji lub do wyceny instrumenty wysokiej klasy. Był jak zawsze naiwny, przypadkowo wyjawiał wartość skrzypiec nie otrzymując wynagrodzenia za opinię, lub żądał zbyt mało za trudną reperację, która zajmowała mu wiele dni. Często nierozważnie wypożyczał bezpłatnie instrumenty muzykom, którzy ich potrzebowali na czas reperacji ich własnych. W rezultacie nierzadko zwracano mu instrumenty po długim czasie i w dodatku, bywało, poważnie uszkodzone.

Mirek był teraz studentem Uniwersytetu Warszawskiego na wydziale matematycznym i mało go widywałem z wyjątkiem sobót i niedziel, podczas których z zespołem oddawał się konstruowaniu aparatów radiowych. Zrobił kilka wspaniałych odbiorników, które sam oprował w drzewo. Cieszył go mój podziw, więc wzywał mnie na uroczyste uruchomienie każdego nowego modelu, gdy chwile nerwowej ciszy poprzedzały pierwszy dźwięk.

Mirek kategorycznie zabronił mi dotykać swoich cennych aparatów, choć przyznaje, robiłem to podczas jego nieobecności. Przekręcając gałkę słyszałem głosy z różnych krajów i przeżywałem jak nadzwyczajne objawienie cudowne dźwięki muzyki orkiestrowej, która była dla mnie nowością, ponieważ nigdy jeszcze nie byłem na koncercie symfonicznym. Zdumiał mnie na przykład Koncert skrzypcowy Brahmsa, sądziłem bowiem, że ogranicza się do partii solowej, którą znałem tak dobrze w wykonaniu mojej matki. Mimo trzasków dobywających się z amatorskiego radia, spełniało mnie szalone, dławiące wzruszenie. W owym czasie nie miałem możliwości ukojenia bolesnej tęsknoty za muzyką; mogłem jednak się cieszyć potajemnie radiami Mirka, gdy nikogo nie było w pobliżu, aby mnie na tym przyłapać.

W oczach rodziny moim zamiłowaniem i namietnością były samoloty. Gdy tylko mogłem wymykać się na lotnisko, by patrzeć na start i lądowanie. Fascynowały mnie różne rodzaje samolotów, ich lot, nawet dźwięk i, jeśli tylko mogłem dostatecznie się zbliżyć, zapach spalin. Nadal robiłem skomplikowane latające modele.

Poza tym w moim życiu niewiele było radości. W końcu nie mogąc wytrzymać niemilej, ponurej i przygnębiającej szkoły, oznajmiłem rodzicom, że chcę się przenieść do państwowej szkoły inżynierskiej, by zostać mechanikiem samolotowym i, możliwie najszybciej, przestać być dla nich ciężarem.

Matka w głębi duszy wiedziała dobrze, co mi leży na sercu, lecz nie widziała możliwości, by pomóc mi wrócić do muzyki. Ojcu podobał się pomysł szkoły inżynierskiej. Zawsze chciał, bym zdobył dobry, praktyczny zawód. Zostałem przyjęty na jesieni, zaraz po piętnastych urodzinach. Jak na razie wydawało się, że ta zmiana będzie mi bardzo odpowiadała.

Jednak gdy skończyłem szesnaście lat, zdałem sobie sprawę, ile czasu musiałbym poświęcić wyczerpującej nauce, aby móc zaprojektować choćby najprostszą część samolotu. Rzeczywistość stłumiła resztki nadziei. Byłem przepracowany, zmęczony i ogarnęło mnie straszliwe przygnębienie. Chodziło nie tylko o świadomość, że wybór szkoły inżynierskiej był błędem, ale i o to, że poczułem uczuciową i umysłową próżnię.

Walcząc z uczuciem pustki rozumiałem jasno swoją sytuację. Straciłem kontakt z muzyką, a bez muzyki byłem zgubiony. Przeżyłem wstrząs, kiedy zdałem sobie sprawę, że nadal marzę o tym, by w przyszłości komponować, choć w tym momencie wydawało to się tak nierealne, że trudno mi było przyznać się do tych marzeń. Choć myśląc rozsądnie nie mogłem mieć nadziei na pomyślny rozwój wydarzeń, postanowiłem przynajmniej spróbować.

Matka nie była oczywiście zdziwiona i natychmiast zabrała się do trudnego zadania przekonania ojca, że muszę porzucić szkołę inżynierską i zacząć poważnie studiować muzykę, bo to jest moje prawdziwe powołanie. Na początku nic nie wskóraża, chociaż wytrwale przekonywała ojca przez wiele bezsennych i hałaśliwych nocy.

Być może na zmianę jego stanowiska wpłynął szczęśliwy zbieg okoliczności,

gdyż właśnie wtedy spełniło się jego własne marzenie. Po wielu latach wysiłków uzyskał wreszcie to, że warszawskie władze oświatowe zwróciły się do niego w sprawie stworzenia państwowej szkoły lutniczej i mienowały pierwszym dyrektorem. Kiedy otrzymał tę propozycję, tak się cieszył, że zmiękł natychmiast i uległ prósbom, jakie matka wyrażała w moim imieniu, pod jednym wszakże warunkiem, że wrócę do nielubianego gimnazjum państwowego i zdam maturę, nim zostanie studentem szkoły muzycznej w pełnym wymiarze godzin. Była to okropna perspektywa, ale czemuś, że warta jest świeczki.

Mniej szczęśliwy poczułem się, gdy znów znalazłem się w gimnazjum i spotkałem nauczycieli, których tak bardzo nie lubiłem, oraz gromadę łobuzów w mojej klasie. Lecz perspektywa powrotu do studiów muzycznych sprawiała, że wszystko dało się wytrzymać.

Powrót do muzyki nie był taki prosty, jak sobie wyobrażałem, po czterech latach przerwy. Ku memu wielkiemu rozczarowaniu, dowiedziałem się, że nie mogę nawet zdawać egzaminów wstępnych do klasy fortepianu, ponieważ jestem za stary / w wieku szesnastu lat zawodowi instrumentalisci powinni być już bardzo zaawansowani/. Ponadto moja ignorancja teoretyczna uniemożliwiała mi podjęcie choćby próby zdawania na Wydział Teorii i Kompozycji.

Jedyną możliwością była nauka samodzielna. Mimo, że mnsiałem dać sobie radę z przygotowaniem do matury, czytałem również liczne książki na temat podstaw teorii muzyki, instrumentów i kompozytorów. Zapuszczając się na teren niektórych niezbyt trudnych utworów /wciąż przywiązując niewspółmiernie duże znaczenie do problemu znalezienia właściwego położenia rąk na fortepianie, zmuszając się do grania gam i etuid/. Bez nauczyciela, który mógłby mna pokierować, trudno mi było utrzymać dyscyplinę. Niebawem zacząłem wprowadzać synkopowe zniekształcenia do utworów, które usiłowałem grać, traktując je jako odeskocznę dla mych własnych pomysłów, a niekiedy przekształcając je w dzikie improwizacje. Był to czas nie całkiem stracony. Gdybym bardziej serio uczył się gry na fortepianie, nie miałbym kiedy uprawiać takich zabaw, całkiem jednak możliwe, że pełniły one ważną funkcję przejściową w formowaniu się mojej świadomości kompozytorskiej, lecz te pomysły mogły pełnić funkcję pośrednią w kształceniu mnie jako kompozytora. Byłem jednak niezmiernie zawiedziony, kiedy okazało się, że mimo wysiłków nie mam dostatecznego przygotowania muzycznego, aby zapisać bardziej skomplikowane rytmy i współbrzmienia.

Czasem brat przyłączył się do moich improwizacji ze swoim banjo. Szczególnie gdy grałem jazz, dzięki mojemu przyjacielowi, synowi zegarmistrza. Wkrótce zacząłem komponować krótkie utwory jazzowe, poddając się wpływow takim mistrzów jak Ellington i Gershwin.

Pewnego dnia mama poszukując nut jakiegoś utworu na skrzypce, poszła do małego sklepiu muzycznego, jakich wiele było w centrum Warszawy, sklepiu z półkami pełnymi nut i z rozstojonym pianinem. Klienci zainteresowani muzyką lekka próbowali nucić lub gwizdać melodie. Sprzedawca wyciągał wówczas nuty i sprawdzał na pianinie, czy była to rzeczywiście poszukiwana melodia. Natomiast moja matka wiedziała dokładnie o co jej chodzi. Właściciela, pana Altschullera, mężczyznę w średnim wieku, ubierającego się z przesadną elegancją, zaintrygowało oczywiście wyrobienie muzyczne mojej matki, a jego zainteresowanie było tym większe, że mama miała ogromny wdzięk. Wciągnął ją w rozmowę na temat kompozycji, o którą prosiła. Rozmowa zeszała na tematy rodzinne i matka wspominała od niechcenia, że jej syn jest zwiariowany na punkcie muzyki i skomponował parę fokstrotów.

Pan Altschuller szybko zaproponował, by pokazała mu moje utwory. Być może zabiegał o matkę jako o klienta, a moja muzyka posłużyła mu za pretekst. W każdym razie zaniósł mi jedną kompozycję, a on, z pozorną powagą, obiecał dać znać w ciągu mniej więcej tygodnia, czy ma to jakiegokolwiek szanse na zaprezentowanie publiczności.

Moje nerwowe oczekiwanie trwało zaledwie kilka dni. Wkrótce zatelefonował: znany poeta, Marian Hemer, zachwycony moim utworem, już pisał tekst do mojej muzyki i całość zostanie wykonana w najbliższej warszawskiej Wielkiej Rewii - odpowiednik Casino de Paris!

Rodzina była uszczęśliwiona. Koledzy w szkole zostali zelektryzowani wiadomością, że moja muzyka będzie śpiewana w prawdziwym teatrze, słuchana przez tysiące ludzi i prawdopodobnie nagrana na płytę.

W dniu premiery moi rodzice, brat i ja w podnieceniu udaliśmy się do teatru. Przybyliśmy do teatru punktualnie, pokazaliśmy bilety, lecz ku memu osłupieniu nie wpuszczono mnie, gdyż przedstawienie było tylko dla dorosłych. Zgodnie z obowiązku-

jącym prawem do teatru nie miał wstępu nikt poniżej osiemnastu lat. Bileter nie dał się wzruszyć tym, że przyszedłem posłuchać mojej własnej piosenki, wykonywanej przez wielkiego aktora komediowego, Adolfa Dymśkę. Niepocieszony, wróciłem samotnie do domu i czekałem na powrót rodziny, żeby poznać ich wrażenia.

Wrócili oczarowani i bardzo ze mnie dumni. Dymaza był znakomity; publiczność trzęsa się ze śmiechu rozbawiona jego grą i tekstem do mojej muzyki. Piosenka była na temat prostaczka bez wykształcenia, rozpaczliwie starającego się uchodzić za człowieka eleganckiego i dobrze wychowanego; chcac pokryć brak dobrych manier, kultury i wykształcenia stale używał słowa "pardon". Tekst był mniej więcej taki: "Ach pardon! Ach pardon! Żegnaj pani! Poszła won!"

"Ach Pardon" stało się przebojem. Płyta gramofonowa została rozprzedana w tysiącach egzemplarzy - nagle miałem więcej pieniędzy niż mogłem sobie wyobrazić. Z początku byłem zaskoczony - wręcz zbity z pantałyku - ilekroć posłyszałem moją melodię gwizdaną lub śpiewaną na ulicy.

Zwrócono się do mnie, bym skomponował następnego fokstrota dla tego samego poety i dla tego samego wykonawcy; kolejny wielki sukces, ale tym razem ze smutnym podtekstem. Tytuł i refren piosenki brzmiał: "Nie chcę więcej". Tekst stanowił zabawną listę rzeczy, której aktor już więcej nie chciał, a na zakończenie: "mam pięcioro dzieci i nie chcę więcej!" Pewnego dnia, kiedy piosenka była u szczytu popularności, jego własne dziecko zmarło - tragiczny zbieg okoliczności. Nie mogłem pojąć jak Dymśza mógł zdobyć się na dalsze jej wykonywanie lub czemu przynajmniej nie zmienił tekstu.

W miarę upływu czasu moje sukcesy zaczęły mnie niepokoić. Mimo, że komponowanie piosenek było zabawne i opłacalne, nie pragnąłem zostać autorem lekkiej muzyki. Chciałem poważnie studiować i uczyć się pisania tego rodzaju muzyki jaki słyszałem na koncertach symfonicznych.

Chociaż rodzina już się pogodziła z tym, że muzyka wypełni moje życie, nadal nie miałem formalnego wykształcenia muzycznego. Rozumiejąc moje pragnienie matka zebrała się na odwagę i udała się do rektora Warszawskiego Konserwatorium, Eugeniusza Morawskiego. Był więcej niż uprzejmy, być może wpływ miał szacunek, jakim w środowisku warszawskich muzyków cieszył się ojciec.

Ponieważ nadal za mało wiedziałem, by zostać przyjęty na wydział teorii muzyki, Morawski poradził, bym ubiegał się o studiowanie gry na perkusji. Egzamin wstępny ograniczał się do grania na fortepianie łatwej muzyki, a podstawowym wymaganiem było silne wrodzone poczucie rytmiczne i dobry słuch.

Plan rektora Morawskiego udało się w pełni. Zdałem z łatwością. Wreszcie, mając siedemnaście lat, w lutym 1932 roku, zostałem ponownie studentem Konserwatorium Warszawskiego, formalnie by studiować grę na perkusji, ale z zezwoleniem na uczęszczanie na zajęcia z teorii i historii muzyki oraz na czytanie partytur i ponowne podjęcie nauki gry na fortepianie jako części ogólnego wykształcenia muzycznego. Zacząłem bezzwłocznie, choć w niepełnym wymiarze godzin, ponieważ musiałem wywiązać się z obowiązków danej ojcu i zdać maturę.

Moim nauczycielem był pierwszy perkusista orkiestry Opery Warszawskiej. Straszy pan skromnego pochodzenia, mały i krępy, łysy z okrągłą twarzą, z nieodłącznym śmierdzącym cygarem, które zwykle żuł sztucznymi zębami. /Te cygara przypuszczalnie podbudowywały jego autorytet i podnosiły wartość cennego stanowiska w konserwatorium/. Zawsze trochę mi schlebiał, pewno nie tylko pod wrażeniem tego, że byłem synem sławnego Tomasza Panufnika, lecz również dlatego, że miałem zamiar zostać kompozytorem.

Nim dotknąłem jakiegokolwiek instrumentu perkusyjnego, musiałem nauczyć się trzymać prawidłowo pałeczki i ćwiczyć bez końca na kawałku drewna z małą poduszeczką umieszczoną pośrodku. Było to niespodziewanie trudne zajęcie, od którego porobiły mi się bolesne odciski na dłoniach. Ale robiłem szybkie postępy i wkrótce spotkała mnie nagroda: pozwolono mi grać na prawdziwym werblu a później na kotłach, co wydało mi się bardziej wymagające i pasjonujące.

W końcu ku mojej wielkiej radości włączono mnie do orkiestry studenckiej. Było to uczucie niezwykle i nowe. Muzyka symfoniczna docierała do mnie już nie z daleka, jak to się dzieje na koncertach, ale otaczała mnie ze wszystkich stron, sam stanowiąc częścią muzyki, którą uwielbiałem: Mozarta, Bethowena i Schuberta.

Tego lata zdałem maturę i od jesieni 1932 roku stałem się studentem Konserwatorium w pełnym wymiarze godzin.

ARCHIWUM ANTYK-u

czeka
o
mpa
tery

ta
ni

Luc

Wanda
Dnia 26

Ogłosz.
Stronictw.
AL za repr.
stawicielei St.
Ton prasy PPR
dziei napastliwy.
3. Inne narodowości.
ników do formacji Plehavicjusia.
(okolicie Wilna).

Na Białorusi propaganda niemiecka za zaciągami do wojska
białoruskiego, wyzyskują mowę Churchilla.
W Złoczowskim i Brzeżańskim stwierdzono, że mordy Ukrain-
ców często w porozumieniu z Niemcami.
Szosy podkarpacie zapchane uchodźcami.
27. III. Stadthauptmann Lwowa ustan-
300 ludzi w połowie Polaków i Ukrai-
Nasz stosunek do tego negat.

- 2. Sowietci:
- a) Czynnici:
- tyniu, uciek:
- Stos:
- 2. Akcja K. W grudniu uruchomiono pododdział propagandy
antykomunistycznej. Przy BIP okręgowych nakazano utworzenie
referatów poświęconych temu zagadnieniu.

Komórka ta nawiązała współpracę z referatami prasowymi
wszystkich większych ugrupowań politycznych w Kraju, zasilą
wojskową i polityczną prasę polską gotowym lub surowym mate-
riałem redakcyjnym w zakresie walki z wzmagającą się propagandą
i wpływami komunistycznymi, wydaje anonimowo dwa periodyki
(dwutyg.) — Głos Ludu nakład (5.000 egz.) przeznaczony dla wsi
i Wolność Robotniczą (7.000 egz.) dla robotników. Przeważają
są one przede wszystkim dla ośrodków nie otrzymujących innej
prasy niepodległościowej, nadto w porozumieniu z departamentem
Del. Rz. wydaje ulotki i broszury propagandowe.

Wydawnictwa K są rozprowadzane w teren na sieci kolportażu.
Nasilenie akcji K uzależniam od ukazania się oficjalnych wy-
powiedzi i deklaracji naczelnych władz Rzplitej, które by usunęły
nurtującą w masach niepewność co do oczekującej nas przyszłości
i ustroju R.P.

Praca komórki K opierać się musi nie tylko na negowaniu też
propagandy komunistycznej, ale przede wszystkim, aby osiągnąć
należyty skutek, posługiwać się musi też propagandą pozytywną,
przedstawiającą uczciwie realny obraz przyszłej Polski.

11. 44 odbył się ogólnokrajowy zjazd
Sił Zbrojnych w Kraju oraz delegował prze-
słuchano 26 kwietnia 1911 r
1161 7

Na Litwie chętny napływ ochot-
Skompletowano 18 bar-
Pełnomocnika Rządu mówili :

Naczełnym Ko
naszym poster
ctw Niemcom
ale na blizsz
Szczegół
Białorus
ustępstwa
otroony kr
nych

SPOŁECZNY KOMITET
ANTYKOMUNISTYCZNY
"ANTYK"

Określenie Antyk lub też Społeczny Komitet Antykomunistyczny bardzo słabo funkcjonuje w świadomości przeciętnego obywatela naszego kraju. Od czasów rządu lubelskiego o SKA wspominało niewiele lub prawie w ogóle tworząc z tego istne tabu. Jeżeli mówiło się o tym to jedynie w sposób jednoznaczny w związku z procesami politycznymi, w których członkowie komitetu występowali w roli bandytów z zakrwawionymi rękami po pachy. Gdy przeminęły procesy czasów stalinowskich nazwa "ANTYK" zniknęła z łam gazet i broszur propagandowych. Przywrócone do oficjalnego życia środowisko akowskie nie kwapiło się jednak do poruszania tak "drastycznego" w oczach władz tematu. Była to forma kompromisu jaką część środowiska akowskiego zapłaciła za możliwość zaistnienia ethosu AK w oficjalnych publikacjach. Płk Jan Rzepecki był Szef Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, dystansował się publicznie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych od jakichkolwiek więzi organizacyjnych podległych mu komórek AK ze Społecznym Komitetem Antykomunistycznym, a nawet negował w ogóle jego istnienie. Można też przypuszczać, że intensywna propaganda komunistów w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wytworzyła podświadomą rezerwę w stosunku do jawnego antykomunizmu.

Lata gomułkowskiej małej stabilizacji czy późniejszy "dobrobyt" gierkowski nie zaznaczyły się żadnymi krajowymi publikacjami. Bezkompromisowy antykomunizm zyskał sobie prawo obywatelstwa w naszej świadomości dopiero z początkiem lat osiemdziesiątych. Wtedy też dopiero można mówić o istotnych wzmiankach co do działalności "Antyku".

Czym więc był Społeczny Komitet Antykomunistyczny, jaką działalnością w istocie się zajmował? Jesienią 1943 roku Komendant Główny AK w porozumieniu z Delegatem Rządu na Kraj zgodził się na utworzenie "Społecznego Komitetu Antykomunistycznego", który miał wejść w ramy BIP AK jako jeden z wydziałów.

Kierownikiem wydziału "R" /taki kryptonim przyjęto od pierwszej litery wyrazu Rosja/ został Tadeusz Zencykowski ps. "Krawczyk" jego zastępcą Wacław Kozłowski ps. "Kaniewski". Powstanie wydziału "R" nie było zjawiskiem całkowicie nowym. W ramach BIP AK działały już znacznie wcześniej komórki o zbliżonym przeznaczeniu. Komunistyczna akcja propagandowa wymierzona przeciwko władzom Polski Podziemnej zmusiła je już w 1942 roku do stworzenia specjalnych komórek "K" o następujących zadaniach:

- zbieranie materiałów do kontrpropagandy
- nadawanie kierunku i formy propagandzie w prasie wojskowej
- inspirowanie prasy ugrupowań politycznych

W pierwszej chwili powstały jedynie referaty informacyjne, gromadzące materiały do działalności komunistów w Polsce, wspomaganą w walnie przez audycje w języku polskim nadawane przez radiostację rosyjską "Kościuszko". Rozszerzenie działalności komunistów w kraju nasilające się szczególnie po zerwaniu przez Stalina stosunków dyplomatycznych w Rządem Londyńskim wykazało słabość działającej dotychczas komórki "K". Dlatego też na jesieni 1943 roku zastąpiono ją aparatem org. "R", który postawił sobie za cel:

- odsłanianie właściwych zamiarów komunistów w Polsce i prostowanie głoszonych przez nich frazesów
- informowanie społeczeństwa o właściwych celach i planach rosyjskich w stosunku do Polski.

Komitet formalnie powstał we wrześniu 1943 roku, a zaczął działać w listopadzie. Przewodniczącym SKA był dyrektor departamentu w Delegaturze Rządu Francuskiej Białas z PPS-WRN /człowiek, którego trudno posadzać o poglądy prawicowe/. W skład komitetu wchodził: Stefan Korboński jako kierownik Oporu Społecznego w kierownictwie Walki Podziemnej, Stanisław Kauzik jako dyrektor Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu na Kraj, jego zastępca Zbigniew Kunicki, pseudonimy "Zbigniew" i "Brzeski" z Departamentu Informacji i Prasy, Leopold Rutkowski ps. "Zawadzki", dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu, Brenstjern jako reprezentant Społecznej Organizacji Samoobrony /SOS/, Adam Fichna z Konwentu Organizacji Niepodległościowych, były senator z ramienia NPR, prof. Marian Rapacki z ramienia organizacji spółdzielczych, Tadeusz Miklaszewski, pseudonim "Nilski",

szef wydziału bezpieczeństwa w Departamencie Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu, Stanisław Łasiewicz był minister rolnictwa, Ocioszyński z NPR, Henryk Glass przed wojną redaktor pisma "Walka z bolszewizmem", wreszcie wiceprezesem całego SKA był Franciszek Urbański, pseudonim "Kurzawa", reprezentujący Chrześcijańskie Związki Zawodowe.

Spółeczny Komitet Antykomunistyczny miał koordynować ogólne założenia i kierunki propagandy antykomunistycznej. Sam Komitet nie prowadził w zasadzie żadnej samodzielnej i szerokiej akcji wydawniczej. Tą konkretną działalność miały prowadzić w swoim zakresie organizacyjnym BIP Komendy Głównej AK i Departament Informacji Delegatury Rządu, jak również stronnictwa polityczne lub podziemne organizacje społeczne. W rzeczywistości akcja ta szła niemal wyłącznie drogą AK lub Delegatury Rządu. Oba te pioniry wydział "R" BIP i Departament Informacji i Prasy Delegatury Rządu działały zupełnie niezależnie. Ulotki wydawane bezpośrednio przez Delegaturę Rządu opracowywał merytorycznie Zbigniew Kunicki. W 1944 roku Delegatura Rządu wydawała też miesięcznik pt "Polaka Informacja Antykomunistyczna".

Działalność wydawnicza wydziału "R" w Biurze Informacji i Propagandy AK rozpoczęto w listopadzie 1943 roku. Co dwa tygodnie wychodził biuletyn Agencji "R" pod redakcją Wacława Kozłowskiego. Celem Agencji "R" było prezentowanie redakcjom konspiracyjnych pism materiałów historyczno-politycznych mających przeciwdziałać propagandzie PPR. Ponadto wychodził dwutygodnik Wolność Robotnicza w nakładzie 7.000 egz., Głos Ludu 5.000 egz. Ukazywały się również wydawnictwa jednorazowe jak np. "Dwa totalizmy - dwaj wrogowie" napisane przez Alfreda Krygiera z PPS, "Dokumenty Mówią" Tadeusza Żecznykowskiego na temat polityki sowieckiej wobec Polski, "Czerwona Targowica" czy choćby "Do kółchozów zapędzić się nie damy". Wydawnictwa "R" zajmowały się popularyzacją programu reform społecznych, uchwalonych w deklaracji Rady Jedności Narodowej z 15 III 1944. Jednocześnie zaś wskazywało, jaką wartość mają hasła komunistów których reformy pozostają na papierze, a szumne dobrodziejstwa przeksztalcają się w formy niewolniczego ucisku człowieka. Demaskowano patriotyczną obłudę PPR, ujawniając, że jest to tylko metoda doraźnego zwodzenia społeczeństwa przez zwykłą agencję sowiecką. W styczniu 1944 roku rozeszła się po Polsce zainicjowana przez komórkę "R" odezwa do społeczeństwa, podpisana przez 23 stronnictwa, ugrupowania polityczne i organizacje, ukazująca społeczeństwu czym jest właściwie i jakie cele przyświecają powstałej z inicjatywy Moskwy Krajowej Radzie Narodowej.

A oto tekst odezwy:

" Do Narodu Polskiego!

W obliczu nadchodzących wydarzeń, decydujących o zakończeniu wojny, a wymagających od Polski wielkiego i zgodnego wysiłku, czynniki wrogie Rzeczypospolitej podjęły akcje mającą na celu osłabienie spójności Narodu Polskiego przez szerzenie chaosu i sianie dywersji.

Działająca na ziemiach naszych pod firmą PPR obca agencja komunistyczna prowadzi swą akcję, godzącą w najżywniejsze interesy Polski, według dyrektyw zewnętrznego i niepolskiego ośrodka.

Maskując swe istotne cele i poruczone przez swych mocodawców zadania obłudnie nadużywanymi hasłami patriotycznymi i narodowymi, komunistyczna "Polska Partia Robotnicza" i jej ekspozytura w rodzaju rzekomo "Polskiej" Armii Ludowej deklarują gotowość oddania Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej - Rosji oraz zwalczają obdarzony zaufaniem Narodu legalny Rząd i Armię Rzeczypospolitej oraz ich odpowiedzialni w Kraju.

W dążeniu do osłabienia i rozbitcia sił Narodu w decydującym okresie wojny agencury komunistyczne powołują "Krajową Radę Narodową" i "Dowództwo Główne Armii Ludowej" oraz zapowiadają utworzenie "Rządu Tymczasowego". Niezależnie od nikłości sił i znaczenia, jakie faktycznie reprezentować mogą powyższe, obliczone na rozgłos zewnętrzny, fikcyjne instytucje, należy mocno i zdecydowanie napiętnować akcję PPR, jako zdradę Narodu i Państwa Polskiego.

Tylko Rząd Rzeczypospolitej i Jego Pełnomocnik na Kraj oraz Wódz Naczelny i z Jego ramienia działający Komendant Armii Krajowej są powołani do wydawania rozkazów, wyznaczających ostatni etap walki z wrogiem prowadzonej twardo i nieustępliwie od pierwszych dni okupacji przez cały Naród.

O sprawach Polski decyduje Naród - nigdy obca agencjura."

Deklaracja była przejawem jednolitego antykomunistycznego frontu, a masowo kolportowana i przedrukowywana przez dziesiątki pism podziemnych miała ogromne znaczenie, wywołując jednocześnie wściekłość komunistów, którzy zaraz po objęciu władzy brali sobie z nawiązką odwet na przeciwniku. Publikacja "Dwa totalizmy" w sposób bardzo jasny wykazywała dokładne analogie systemu stalinowskiego i hitlerowskiego. Poruszała problem niemieckich obozów koncentracyjnych i sowieckich łagrów, zwalczania religii, na brak wolnego słowa i prasy, zaborczości, wyzysku i niewolnictwa pracy. Gdy właściwą sobie metodą komuniści zaczęli używać imienia Kościuszki, jako swego patrona, natychmiast biuletyn prasowy "R" dostarczył całej prasie licznych cytata z pism Kościuszki, przestrzegających naród przed uciskiem i zaborczością Rosji. Akcja "R" nosiła charakter pozytywny i uświadamiała społeczeństwu rolę i cele Rosji i PPR. Nie wzywała natomiast do wystąpień czynnych przeciw komunistom, co wielokrotnie później sugerowano.

A . P .

INSTRUKCJA

OGOLNOORGANIZACYJNA

"ANTYK"

Cel. Celem akcji "ANTYK" jest:

- a/ Przeciwdziałanie propagandzie komunistycznej i prorosyjskiej
- b/ Urabianie w sensie przychylnym dla ludności polskiej oddziałów rosyjskich, będących w służbie niemieckiej
- c/ Prace przygotowawcze do ew. propagandy rozkładowej w szeregach armii czerwonej.

Ze względu na warunki znaczenie akcji "ANTYK" mówi samo za siebie. Akcja ta spełni swą rolę, jeśli będzie prowadzona planowo, jednolicie i z dużym rozmachem.

Teren działania. Obszar Rzeczypospolitej ze szczególnym uwzględnieniem GG i terenów wschodnich.

Przedmiot działania

- a/ Ludność polska a zwłaszcza jej grupy społeczne i polityczne najbardziej narażone na działanie akcji "K".
- b/ "Dzikie" oddziały partyzantki polskiej lub przy przeważającym udziale Polaków.
- c/ Mniejszości narodowe na ziemiach wschodnich.
- d/ Oddziały rosyjskie w służbie niemieckiej /Własowcy, Kozacy, Ostlegien/.

Założenia ogólne

1. Wobec obywateli polskich:

- a/ wykazanie, że akcja komun. w Polsce jest agenturą rosyjskiego imperializmu,
- b/ demaskowanie kłamstw i ujawnianie prawdziwych celów akcji komun.
- c/ szerzenie haseł pozytywnych o charakterze społeczno-politycznym, przeciwdziałających akcji komun.

2. Wobec oddziałów w służbie niemieckiej:

Ukazywanie im jedyne go możliwego oparcia w Polsce po załamaniu się Niemiec, jeśli zdołają zawczasu pozyskać względy ludności, nastawienie ich przeciw bolszewikom i Niemcom.

Środki działania

- a/ wydawnictwa w języku polskim, rosyjskim i ukraińskim,
- b/ radio krótkofalowe,
- c/ propaganda ustna.

I. Kierownictwo

Dla zapewnienia jednolitości całej akcji "ANTYK" programowość i strona redakcyjna skoncentrowana jest w BIP-KSZ. "K" Okręgi mają możliwość wykazywania swej inicjatywy redakcyjnej przez zgłaszanie wniosków Centrali "ANTYK". Natomiast kolportaż, propaganda ustna, wpływ na prasę lokalną i działania organizacyjne ciążyą głównie na Okręgach, działających w myśl wytycznych BIP-KSZ.

II. "ANTYK" Okręgu

"ANTYK" w Okręgu jest referatem w BIP, któremu bezpośrednio podlega służbowo. Wytyczne prace otrzymuje z BIP-KSZ, którego jest organem wykonawczym i któremu podlega służbowo. "ANTYKOWI" OKR. podlega sieć kolportażu "ANTYK". "ANTYK" Okr. pozostaje w stałym kontakcie z wywiadem Okręgu.

W pracy "ANTYK" Okręg. należy na każdym szczeblu organizacyjnym koordynować napotykaną w terenie samorządnie lub przez inne organizacje podejmowane próby działania, pobudzać do inicjatywy w tym kierunku i włączać do własnej akcji. Rozdrabnianie bowiem inicjatywy przy nieuniknionej rozbieżności programowej przyczynić się może do wczesnego sparaliżowania bądź znacznego utrudnienia wszelkiej akcji "ANTYK" przez komun. Szczególnie należy zwrócić uwagę na to, by:

- a/ akcja "ANTYK" nie była wymierzona przeciw innym - poza komun. radykalnym grupom politycznym i przeciw samej idei radykalnego postępu społecznego,
- b/ unikać należy wszystkiego, co mogło być przez kontrakcje komun. utożsamiane z robotą "oenerowsko-sanacyjną",
- c/ zlikwidować w zarodku wszystkie próby rozgrywek politycznych między organizacjami, o ile występowały na tle współpracy w akcji "ANTYK"
- d/ podkreślać przy każdej okazji wrogi stosunek do Niemców.

Kierunek prac

Największy nacisk położyc należy na:

- a/ sprawam funkcjonowaniu kolportażu terenowego
- b/ propagandzie ustnej
- c/ gromadzeniu i aktualizowaniu informacji o akcji komun.
- d/ zbieraniu wszelkich wydawnictw komun. i szybkim przesyłaniu do centrali "ANTYK".

Nasilenie tych prac winno być uregulowane istniejącym lub spodziewanym stopniem nasilenia akcji komun. W tym celu "ANTYK" Okr. musi posiadać stale aktualizowane informacje o akcji komun. zwłaszcza o pracy wydawniczej i kolportażowej, o robocie sabotażowej i partyzanckiej, o taktyce oddziaływania propagandowego na ludność i stopniu prowadzenia. Taka "mapa terenu" powinna dawać jasny obraz ogólnych poczynań komun. Informacje na temat "ANTYK" Okr. czerpie z II Oddziału Okr. oraz z własnej sieci "ANTYK", spełniającej w tym zakresie funkcję obserwacyjną a nie ściśle wywiadowczą.

Konieczna jest staranna kontrola przeprowadzanych prac i jej rezultatów. "ANTYK" Okr. poświęci jej haczną uwagę i będzie notować obiektywnie zarówno dodatnie jak i ujemne wyniki tej kontroli. "ANTYK" Okr. przesyła /adresować: BIP-KSZ "ANTYK"/ w pierwszym tygodniu każdego miesiąca sprawozdanie z przeprowadzonej akcji oraz osiągniętych rezultatów i nastrojów terenu. Sprawozdanie powinno obejmować także akcje przeciwnika wraz z projektami usuwania przeszkód stojących na drodze skutecznego działania akcji "ANTYK". Troskliwie należy gromadzić i sygnalizować w sprawozdaniach wszelkie fakty i możliwości kompromitowania przeciwnika. Oprócz sprawozdań ważne lub pilne wiadomości należy przysyłać najbliższą pocztą.

Kolportaż

Istniejącą sieć kolportażu prasy podziemnej można wyzyskać dla kolportażu "ANTYK", pamiętać należy jednak, że ośrodki zagrożone najbardziej akcją komun. prasy podziemnej prawie nie otrzymują. Dlatego najważniejszą rolę będzie miał do spełnienia własny kolportaż "ANTYK". Jego obowiązkiem będzie docierać głównie do ubogiej ludności wiejskiej, do ludności robotniczej w ośrodkach, z którymi komunikacja jest

najbardziej utrudniona i w ogóle wszędzie tam, dokąd prasa organizacji niepodległościowych nie dochodzi. Trudno byłoby od razu pokryć cały teren Okr. własną siecią kolportażu. Rozbudowa jej nie może być dokonywana według linii najmniejszego oporu, ale według zaleceń, wynikających z "mapy terenu". Dlatego należy pobudzać jednocześnie, ile możliwości organizacje polityczne współdziałające aby i one organizowały swój kolportaż na terenach trudno dostępnych. Liczyć się trzeba z tym, że organizacje rywalizują ze sobą o wpływy w terenie i że ambicje ich na ogół są duże. Naturalne te skłonności trzeba wykorzystać tak aby - nie wytwarzając zadrażnień doprowadzić do wyścigu w walce z komun. i współpracy z "ANTYK" przez przyjęcie zasady: - o wpływach danej organizacji w terenie decyduje zasięg kolportowanej prasy /prze wszystkim własnej/ a przy okazji "ANTYK"

Dla ułatwienia kontroli pożądane będzie obdzielenie organizacji odmiennymi wydawnictwami "ANTYK". Kontrola dokonywana przez kierowników "ANTYK" Okr. ustali stopień sprawności kolportażu, co uniemożliwi wprowadzenie "ANTYK" Okr. w błąd.

Propaganda ustna

Jak największa ilość pojedynczych egz. wydawnictw "ANTYK" powinna być kierowana w upatrzonych miejscach do rąk ludzi, którzy podejmą się systematycznego uprawiania propagandy ustnej wśród swojego otoczenia. Wydawnictwa "ANTYK" będą dla tej propagandy źródłem informacji i argumentów. Nie powinna ona jednak ograniczać się do tematu walki z komun. ale rozpowszechniać wszelkie wiadomości, pochodzące z prasy oficjalnej, gdyż to uczyni ją atrakcyjną. Sieć propagandy ustnej rozbudować należy planowo.

Skład personalny

O liczebności "ANTYK" Okr. decydują lokalne warunki i potrzeby. Ze względu na konspirację nie należy zbyt zwiększać jej składu. Zasadniczo przewiduje się następujące stanowiska: kierownik, kierownik kolportażu oraz pewna ilość kurierów.

Kierownik "ANTYK" Okr. jest odpowiedzialny za całość pracy, utrzymuje stały kontakt z II Okr. gromadzi kompromitujące komun. dowody, opracowuje sprawozdania dla "ANTYK" Okr. i przesyła własne projekty wydawnictw lub innych sposobów oddziaływania na teren. Utrzymuje kontakt z Wyd. Okr. /źródło informacji/ i prowadzi tzw. mapę terenu, tj. rejestrację nasilania działalności i wpływów komun. w terenie. Utrzymuje kontakt z organizacjami współpracującymi w akcji kolportażowej i w propagandzie ustnej, kieruje prop. ustną.

Kierownik kolportażu odpowiedzialny jest za sprawne działanie i organizację sieci kolportażu bezpośrednio. Winien czuwać nad należytą znajomością sposobu kolportażu przez sieć terenową.

/z archiwum KC PZPR/

A LAND HELD HOSTAGE: Lebanon and the West

by Roger Scruton

Containing a description of the Lebanese communities and a short history of their country, the volume offers a succinct and poignant guide to a tragedy which concerns the whole of Christendom.

Price: £4.95 (paperback) and £6.95 (hardback), 110pp
available from: The Clarendon Press, 8 Victoria Square, London SW1

KUP I

PRZECZYTAJ!!!

GLORIA VICTIS
NA STARYCH POWĄZKACH

Pogrzeb ś.p. księdza prałata Stefana Niedzielaka u św. Karola Boromeusza w Warszawie odbył się w dniu wspomnienia błogosławionego męczennika biskupa Michała Kozala. Pogoda przypominała pogrzeb księdza Jerzego Popiełuszki - dzień słoneczny, powietrze ciepłe jak na tę porę roku, ciche i łagodne. Ludzi przy- szło wprawdzie sto razy mniej niż 3-go listopada 1984 roku do św. Stanisława Kostki, ale liczne poczty sztandarowe, wieńce i transparenty wyrażały ducha Solidarności i Niepodległości. Msza św. pogrzebowa odprawiana była w kolorze liturgicznym fioletowym, ale jeden z kapłanów włożył stułę czerwoną - znak męczeństwa.

Kilukrotnie w czasie liturgii ofiarę księdza Stefana Niedzielaka określono słowem: męczeństwo. Parokrotnie porównano świadectwo życia i śmierci księdza Niedzielaka do ofiary księdza Jerzego Popiełuszki oraz księdza Romana Kotlarza - zamęczonego w Radomiu w sierpniu roku 1976.

Ksiądz Prymas przed Mszą św. poprowadził modlitwę różańcową i powiedział, że Bóg "potrafi się upomnieć sprawiedliwie za swoich sług".

Pierwsze oficjalne komunikaty o śmierci księdza Niedzielaka podano z opóźnieniem, po rozgłoszeniach zachodnich. Następnie opóźniono publikację nekrologów i przyspieszono pogrzeb /który mógł być przecież odbyć się w dwa dni później - w sobotę, i przez to mógł mieć bardziej uroczysty przebieg/. W komunikatach najpierw sugerowano tło rabunkowe napadu, w wyniku którego ksiądz Niedzielak poniósł śmierć w piątek 20 stycznia wieczorem w swojej plebanii przy ul. Powązkowskiej. W późniejszych komunikatach wykluczono udział w zajściu "osoby trzeciej"; znamienna pomyłka: być może nie było osoby "trzeciej", ale była "druga" - wykwalifikowany, fachowy morderca, według opinii księdza kanclerza Dzdzisława Króla. Dwie oficjalne wersje wydarzenia są wzajemnie sprzeczne, a ponadto są sprzeczne z faktami. Otóż napad na księdza Niedzielaka nie miał charakteru rabunkowego, o czym świadczą ślady w plebanii /i to, że nie zginęły pieniądze z szuflady; zaś śmierć księdza nie mogła być nieszczęśliwym przypadkiem /np. wynikiem upadku z krzesła na podłogę/, o czym świadczą ślady na ciele ofiary /takich obrażeń nie może człowiek zadać sobie sam/. Ponadto oficjalne wersje całkowicie pomijają fakt telefonicznych i listowych pogroźek, które ksiądz Niedzielak otrzymywał w związku ze swoją postawą i działalnością kapłana wiernego Bogu i Ojczyźnie, odważnego twórcy i włodarza Powązkowskiego Sanktuarium Polaków poległych na Wschodzie /"jeżeli się nie uspokoisz, zdzeczniejsz jak Popiełuszko" itd./.

Skoro ksiądz Niedzielak został zamordowany, co jest w świetle faktów pewne, powstaje pytanie: przez kogo i dlaczego? "Is fecit, cui prodest" - ten popełnił przestępstwo, kto miał w tym interes. Ksiądz Niedzielak bronił niezafałszowanej pamięci narodowej, bronił przeszłości i tożsamości naszego narodu. Zabicie go leżało więc w interesie tych, którzy chcieliby nasz naród zabić pozbawiając go ducha, kultury, przeszłości i tożsamości - w interesie spadkobierców tych, którzy wydali na nasz naród wyrok śmierci w roku 1939, w interesie kontynuatorów dzieła tych złoczyńców, którzy dokonali zbrodni katyńskiej. Ksiądz Niedzielak wiele uczynił dla upamiętnienia katyńskich ofiar. I sam podzielił los Polaków mordowanych skrytobójczo. Świadcami tych śmierci byli tylko zbrodniarze. I Bóg. Zbrodnia katyńska w chwili jej ujawnienia w roku 1943 była niewygodna dla aliantów zdążających ku zwycięskiemu porozumieniu i "pojednaniu" w Teheranie i w Jałcie. Podobnie zbrodnia powązkowska okazała się niewygodna dla tych, którzy obecnie chcą się jednać i porozumiewać śladając do wspólnego stołu ze złoczyńcami. Dlatego nie pojawili się na pogrzebie księdza Niedzielaka ci, na których czekali licznie zgromadzeni dziennikarze. Pogrzeb księdza Niedzielaka stał się swojego rodzaju testem dla "Solidarności": ile jest w niej pojażańskiego ducha.

Dlatego zbrodnia na księdzu Niedzielaku nie tylko była i jest zakłamywana i fałszowana przez obcych, przez tych, którzy chroniąc sprawców sami podpisali się pod tym morderstwem. Ale również ta zbrodnia była i jest rozmywana, pomniejszana przez "swoich", którzy udając, że mają wątpliwości, których w świetle faktów mieć nie mogą, biorą mało- dusznie lub dyplomatycznie stronę przeciwnika.

Nie jest dla mnie istotne, czy i jak frakcja MSW, SB lub KGB dokonała tej zbrodni. Ważne jest natomiast, że władze wyraźnie pod tą zbrodnią się podpisują. Podobnie zresztą, jak podpisały się pod zamordowaniem Jana Strzeleckiego /pochowanego pół roku temu na Powązkach/, tworząc nieudolną wersję propagandową bez związku z rzeczywistością, rozmywając i wyciszając sprawę, przedłużając śledztwo /które nie przyniosło żadnych materialnych dowodów przeciwko młodym ludziom przyznającym się do zabójstwa: co więcej: -

okazało się, że zeznania rzekomych sprawców są sprzeczne z opiniami ekspertów - biegłych/. Mactwo władz jest istotną poszlaką ws kazującą na sprawcę przestępstwa.

Ksiądz Stefan Niedzielał wiedział, na co się decyduje, gdy meźnie i odważnie prowadził swoje dzieło na Powązkach, a mimo to, pomimo zagrożenia nie cofnął się na swojej drodze. Świadełstwo życia, cierpienia i lęku, świadełstwo słowa i czynu dopełnił świadełstwem śmierci. Pozostawił nam swój grób obok symboli grobów umiłowanych rodaków, których śmierć stała się posiewem nowego życia, których ofiara przyczynia się do nawrócenia Rosji i wyzwolenia licznych udrczonych narodów.

Nie za politykę oddał życie ksiądz Niedzielał, lecz za wiarę. Wiara w Boga poprowadziła go do kapłańskiej wierności ludziom - żywym i umarłym.

Gdy słyszymy zarzuty "mieszania się do polityki" kierowane przeciwko duchownym, również przeciwko księdzu Jerzemu Popiełuszce / "zginął, bo mieszał się do polityki!"/, odpowiedzmy słowami księdza Piotra Skargi: "Rzeczce kto: ksiądz się wdawa w politykę! - Wdawa i wdawać się winien, nie w rządy jej, ale w zatrzymanie, aby jej grzechy nie gubiły i dusze ludzkie w niej nie tonęły" /Wilno, 1600/.

Jest więc taka polityka, którą trzeba zatrzymać, zanim zgubią ją do reszty grzechy. polityka, przed którą trzeba ludzi bronić, bo dusze w niej toną.

Ksiądz Niedzielał pozostał wolny wobec polityki: nie utonął w niej, nie poddał się ani zastraszaniu, ani kuszącym przynętom. Często ten, kto zarzuca Kościołowi mieszanie się do polityki, sam jest politycznie uwikłany i polityką daleką od moralności oblepiony.

Pod naciskiem władz /jednych i drugich/ ksiądz Niedzielał zdjął ze ściany kościoła powązkowskiego wmurowaną już i poświęconą tablicę ku czci ś.p. księdza Romana Kotlarsza. Można mieć nadzieję, że tablica ta wróci na swoje miejsce. Podobnie można mieć nadzieję, że ofierze meczeńskiej księdza prałata Stefana Niedzielałaka stopniowo oddany będzie należny hołd.

ks. Stanisław Małkowski

Cena 550zł

WYDAWNICTWO

ANTYK

LUBLIN - SLASK - WARSZAWA 1989